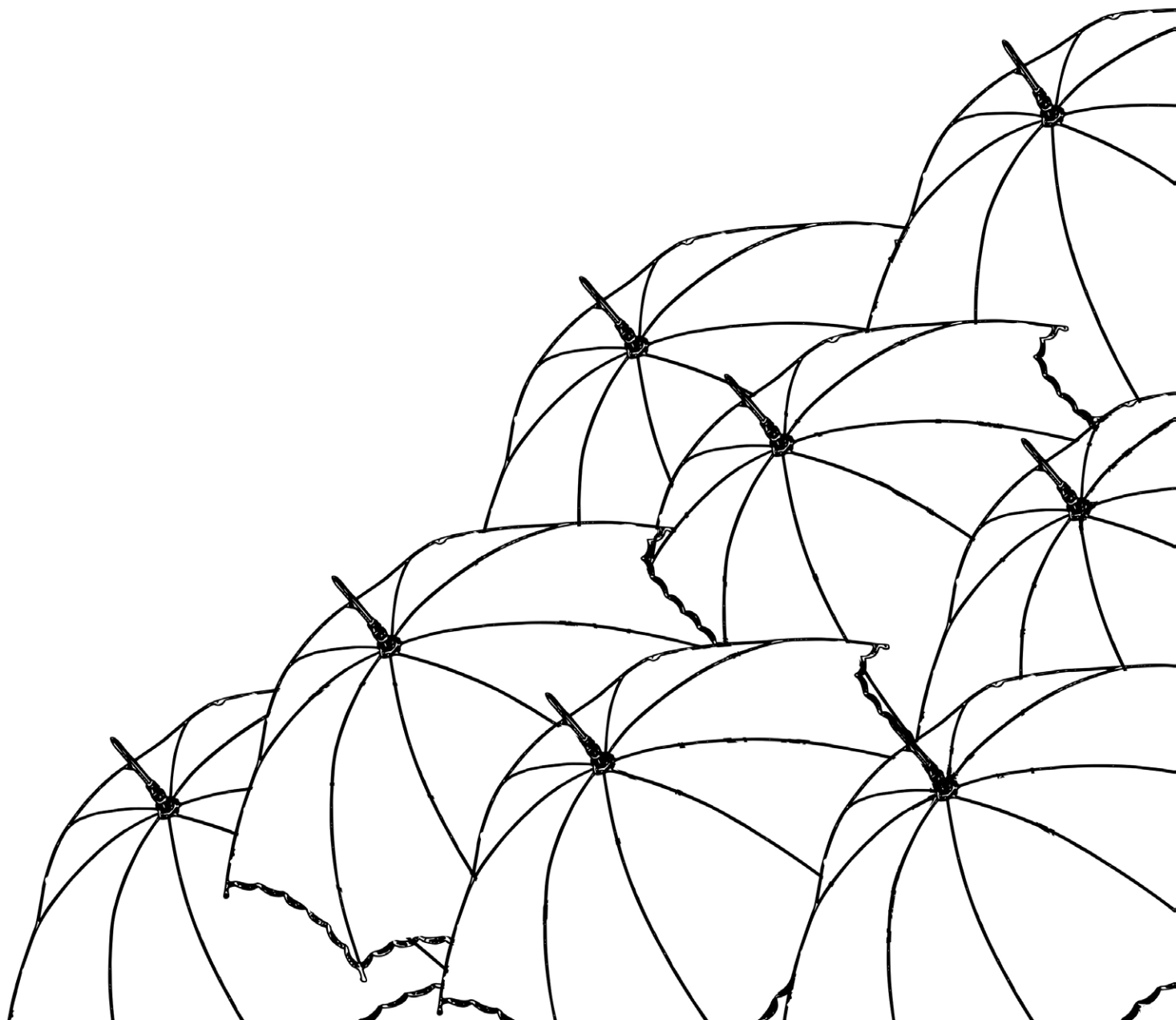


SILNE.

Aperiodyk społeczny

1/2020



Redaktorka naczelna

Agnieszka Gralak

Zespół redakcyjny

Iza Desperak

Ida Mickiewicz-Florczak

Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk

Magda Staroszczyk (Warszawskie Dziewuchy)

Kontakt do redakcji: silne.aperiodyk@gmail.com

<https://www.facebook.com/silne.aperiodyk/>

Projekt okładki

Agnieszka Gralak

Projekt graficzny, skład DTP

Agnieszka Gralak

Łódź 2020

ISSN 2719-3179

e-ISSN 2719-3195



Wydawnictwo:

Stowarzyszenie Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom

ul. Ziemowita 6 /20

92-413 Łódź

od redakcji

Cześć!

Oddaję w Wasze ręce pierwszy numer czasopisma *SILNE. Aperiodyk społeczny*.

Dlaczego zdecydowałam się na stworzenie nowego pisma feministycznego?

Po pierwsze, był to impuls – po prostu opadły mi ręce, gdy partia Prawo i Sprawiedliwość została wybrana na drugą kadencję (razem ze swoimi przystawkami), gdy do Sejmu ponownie weszli neonaziści i neofaszyści pierwotnie wprowadzeni tam przez Kukiza, a teraz wybrani z list Konfederacji...

Po drugie, nie jestem w stanie nie reagować, gdy ktoś chce zabrać moją wolność i decydować za mnie o moim życiu, o moim ciele – tak samo jak miliony kobiet na świecie...

Po trzecie, świadomość tego, że my Polki będziemy pod butem działaczy z Ordo Iuris, którzy dążą (coraz skuteczniej) do tego, aby nasze państwo podlegało fundamentalistycznie interpretowanym zasadom religii chrześcijańskiej...

W centrum *SILNYCH* jest Kobieta. Zarówno konkretna osoba, jak i anonimowa, stojąca w tłumie takich jak ona.

SILNE są tworzone przez osoby, głównie kobiety, które pokazują, że nie na wszystko trzeba się godzić, że można występować przeciwko przemocy i żyć w zgodzie ze sobą.

SILNE dają przestrzeń na wyrażenie gniewu, który wynika z wpływu polskiej, patriarchalnej rzeczywistości na życie i zdrowie kobiet, również gniewu wynikającego z doświadczanej przemocy.

SILNE są miejscem na podzielenie się swoimi zainteresowaniami, analizami, są w nich ciekawe i inspirujące historie kobiet, a także dział straciłam rozum, który mam nadzieję, będzie wsparciem dla osób chorych na chorobę dwubiegunową, a jednocześnie – dla osób zainteresowanych – źródłem informacji o tym jak wygląda życie osoby chorej.

Postanowiłam dać autorkom i autorom (w tym numerze jednemu) jak najwięcej swobody, aby nie wpływać na sposób wyrażania emocji, więc ograniczyłam redagowanie tekstów do minimum (nie wszystkie artykuły były redagowane). Układ czasopisma, jego działy, będą w kolejnych numerach w pełni zależne od przesyłanych treści – nie będą czymś stałym.

Zachęcam zatem do przysyłania swoich prac, zarówno tekstów, jak i grafik, rysunków. Zachęcam do dzielenia się swoimi doświadczeniami, tym co Was cieszy, bądź smuci, Waszymi osiągnięciami, które miały pozytywny wpływ na rzeczywistość, nawet w skali mikro. Mam nadzieję, że w przyszłości *SILNE* będą się rozwijać, że na ich łamach będzie mogło wypowiedzieć się wiele kobiet i mężczyzn, które chcą mieć wpływ.

Pozostajmy *SILNE*!

Agnieszka Gralak

spis treści

widzę słyszę mówię

Anna Gierczak – po co mi ten feminizm? [...].....5

Joanna Krysiak – rewolucja kobiet.....6

Ada Wasik – kobiety do kuchni [...].....7

Zuzanna Korońska – kobiecość w biznesie.....8

Klaudia Wojciechowska – feministka na rynku pracy.....9

Joanna Krysiak – żeby było miło.....10

Anna Gierczak – cielesne zamieszanie, czyli o co chodzi w ciałopozytywności.....11

Emilia Sz. – czego uczono gwałciciela.....12

Emilia Sz. – my memory fails me [UWAGA – artykuł zawiera opis przemocy seksualnej].....13

Renata Kurcil – panu bogu świeczkę, diabłu ogarek.....14

Aleksandra Sidoruk – francja dla kobiet. kobiety dla francji.....15

Sara Sitko – miseczka e, obwód 80.....16

Dońka Kozioł – gramatyczna dyskryminacja prawda czy fałsz?.....16

Katarzyna Szota-Eksner – list do kobiet.....18

Piotr Sieńko – gównoburza o końcówki.....19

Anna Małgorzata Dul – we wszystkich pojawia się motyw feministyczny22

Ada Wasik – co ma walka o prawa zwierząt do feminizmu, czyli ekofeminizm.....23

Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk – szydełko w akcji.....25

Ada Wasik – ach, ta dzisiejsza młodzież.....27

Klaudia Wojciechowska – genialny reżyser roman polarni.....28

Ada Wasik – relacja z protestu.....29

oświadczenie łódzkich dziewczuch.....30

Maja Staśko – odpowiedź na ataki.....31

Ada Wasik – marsz niepodległości.....33

Szpadel.....34

fotorelacja

plakaciary przeciw przemocy wobec kobiet.....36

straciłam rozum

Zuzanna Korońska – wywiad z nieboszczką.....44

Zuzanna Korońska – o dziewczynce, która miała być chłopcem.....46

SILNE – herstoria

Kasia Piątek – entropia i patriariat.....47

Ada Wasik – billie jean king.....50

Katarzyna Szota-Eksner – herstoria michaliny.....52

KaWtan.....56

Sara Nowicka – Kwiaty w pudełku – recenzja.....60

Sara Nowicka – Kobold – recenzja.....61

Iza Desperak – Nowa kobieta. Aleksandra Kołontaj – recenzja.....63

16 dni akcji przeciw przemocy ze względu na płeć.....64

ilustracje

strona 6 – autorka: Anna Migala

strona 8 – autorka: Anna Migala

strona 13 – autorka: Zuzanna Korońska

strona 28 – autorka: Zuzanna Korońska

strona 32 – autorka: Zuzanna Korońska

strona 45 – autorka: Zuzanna Korońska

strona 47 – autorka: Anna Migala

strony 64-65 – autorki aranżacji, zdjęć, grafik:

Ada Wasik i Klaudia Sporysiak

SILNE.

WAŻNE LINKI

Aborcja Bez Granic: <https://aborcjabezgranic.pl/>
Ciocia Basia: strona na Facebooku: @ciociabasiaberlin
ciocia.basia@riseup.net

Women on Web: <https://www.womenonweb.org/>

SILNE.

Kobiety w Sieci: <https://www.maszwybor.net/>

Women Help Women: <https://womenhelp.org/>

Wielka Koalicja za Równość i Wyborem:
<http://www.wielkakoalicja.pl>

Grupa Ponton

Telefon Zaufania +48 226359392
w piątki w godz. 16:00 – 20:00.
info@ponton.org.pl

**JEŚLI DOŚWIADCZASZ PRZEMOCY,
JEŚLI WIDZISZ, ŻE KTOŚ DOŚWIADCZA PRZEMOCY
– SKONTAKTUJ SIĘ Z:**

Centrum Praw Kobiet

<https://cpk.org.pl/pomoc/pierwszy-kontakt/>
Siedziba główna Fundacji Centrum Praw Kobiet
ul. Wilcza 60 lok. 19
00-679 Warszawa
tel/faks: (22) 622-25-17
e-mail: sekretariat@cpk.org.pl

Centrum Praw Kobiet oddział w Gdańsku

ul. Gdyńskich Kosynierów 11 (domofon 2)
80-866 Gdańsk
tel. 58 341 79 15
kom. 604-590-117
e-mail: cpk_gdansk@cpk.org.pl

Centrum Praw Kobiet – oddział w Łodzi

ul. Piotrkowska 115/4
(I piętro, w budynku w podwórzu)
90-430 Łódź
tel. (42) 633-34-11 / kom: 736-608-493
email: cpk_lodz@cpk.org.pl
strona: www.cpk.lodz.pl

Centrum Praw Kobiet oddział w Krakowie

ul. Dunajewskiego 5
31-133 Kraków
kom. 780-079-988
e-mail: cpk_krakow@cpk.org.pl

Centrum Praw Kobiet – oddział we Wrocławiu

ul. Rуска 46A, III piętro, pokój 302
tel. stacjonarny: 71/ 358-08-74
e-mail: cpk_wroclaw@cpk.org.pl

POLECAMY PUBLIKACJE

- [Publikacja Wielkiej Koalicji za Równość i Wyborem o strategiach manipulacji Ordo Iuris Kontrewolucja kulturowo-religijna. Czy Polsce grozi prawo podporządkowane ideologii chrześcijańskich fundamentalistów](#) (Warszawa, 2020)
- *To jest wojna. Kobiety, fundamentaliści i nowe średniowiecze* Klementyny Suchanow (Warszawa, 2020).

Stowarzyszenie Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom kontakt:

facebook: @lodzkiedziewuchy

https://www.instagram.com/lodzkie_dziewuchy/

twitter: @DziewuchyLodz

<http://lodzkiedziewuchy.org.pl/>

facebook: @Gals4GalsLodz

email: lodzkiedziewuchy@gmail.com

Możesz nas wesprzeć przekazując darowiznę na konto:

28 1750 0012 0000 0000 3888 0012

TYTUŁ PRZELEWU: darowizna – silne

Dla przelewów zagranicznych:

PL 28 1750 0012 0000 0000 3888 0012

SWIFT : RCBWPLPW

po co mi ten feminizm? skąd ta walka, skoro nie ma wojny?

Pochłaniam książki i blogi, dzięki którym poznaję to, co przez lata było omijane i ukrywane, a mianowicie udział kobiet w historii świata. Wciąż nie mogę uwierzyć, że po zakończeniu edukacji szkolnej człowiek nie ma zielonego pojęcia o połowie ludzkości! A przecież naukowczynie, artystki, pisarki i polityczki (np. pierwsze posłanki na Sejm) nigdy nie działały w próżni, oderwane od rzeczywistości i mężczyzn.

Z perspektywy czasu widzę, że feministką jestem od bardzo dawna. Wcześniej nie miałam takiej świadomości i wiedzy, a teraz puzzle złożyły się w kompletną układankę. Utożsamiam się z tym ruchem, bo sytuacja na świecie i na naszym podwórku pcha mnie ku walce z nierównościami.

W Polsce ofiara gwałtu po tej osobistej tragedii spotyka się z publicznym linczem i żmudnym procesem sądowym, który wcale nie musi skończyć się wyrokiem dla sprawcy. Po drodze ktoś dyskutuje o długości jej spódnicy, a inny rozpacza, że oskarżenia zniszczą obiecującą przyszłość porządnego chłopaka. Chcesz przyjąć pigułkę „dzień po”? To „przed” musisz odwiedzić lekarza i czasem zderzyć się z klauzulą sumienia. Przerąbane ma też kobieta, której płód ma nieodwracalne i ciężkie wady. Owszem, tutaj polskie prawo dopuszcza aborcję, ale w rzeczywistości sprawa takich kobiet przeciąga się i nie wszędzie skończy się wskazanym zabiegiem.

Hmm, a może dobrze, że w ogóle posiadam taką wiedzę o funkcjonowaniu ludzkiego ciała, antykoncepcji, aborcji, bezpiecznym seksie i świadomej zgodzie? Niektórzy tej wiedzy mogą już nie otrzymać. Perspektywa edukatorów i edukatorek w więzieniu?

Witamy w Polsce! Mamy pokój, a potrzebna walka! Brzydkie słowo na „p”?

Tak! O patriarchy się rozchodzi

Patriarchat skrzywdził i nadal krzywdzi wszystkich, mężczyzn również. Świadomość tego problemu jest pierwszym krokiem do zrozumienia, dlaczego mężczyźni nie wolno płakać, a kobiecie nie przystoi tytułować się „magistrą” zamiast „panią magister”. Dla mnie feminizm to nie tylko ruch walczący o prawa kobiet, to przede wszystkim siła i ogromny potencjał, który można wykorzystać do zmiany dotychczasowego porządku. Patriarchalna wizja okazuje się błędna, a tak ustawiony świat przeżywa właśnie kryzys. Tak zwane tradycyjne wartości

coraz częściej obracają się w dulszczyznę i zioną obłudą. Patriarchat jest dla mnie odpowiedzią na wiele pytań dotyczących tego, dlaczego mamy tyle zła na świecie. Ludzie ludziom odbierają prawa i wypowiadają konflikty zbrojne. Niszczy się dorobek tysięcy ludzkich umysłów i rąk. W sekundy upada to, co budowano przez wieki. **SILNE.**

Czy to się dzieje naprawdę?

Niezwykle fascynuje mnie aktualność feministycznych postulatów, a jednocześnie napełnia smutkiem i goryczą. Nie tego oczekuję w XXI wieku, kiedy tak wiele społeczeństw czerpie garściami z pluralizmu i wielokulturowości.

Moglibyśmy pretendować do miana postępowego i świeckiego państwa, które przy uszanowaniu swoich korzeni i autonomii korzysta z dobrodziejstw członkostwa w Unii Europejskiej oraz innych międzynarodowych organizacji. Moglibyśmy i moglibyśmy też rozbić szklane sufit, dbać o prawa mniejszości i budować społeczeństwo obywatelskie. To wszystko czeka w zasięgu naszych rąk, chociaż wyniki wyborów skutecznie zwiększyły ten dystans.

Wygrywa partia, która sukcesywnie odziera nas z demokracji, depcze prawa kobiet i sprawia, że setki młodych ludzi rozważa emigrację. A kobiety znowu muszą o sobie przypominać i głośno mówić, że prawo do samostanowienia to absolutna podstawa. Jesteśmy dyskryminowaną i niedocenianą połową społeczeństwa. A może skrócić to do: „Masz przerąbane, bo jesteś kobietą”?

Od lat politycy przypominają sobie o kobietach, kiedy potrzeba siły roboczej i kraj zaczyna popadać w kryzys. Teraz podobno mamy dobrobyt...

Współczesne kobiety w Polsce są nieprawdopodobnymi szczęściarami, ponieważ mogą głosować i pracować zawodowo, a jednocześnie nie być żonami i matkami, jeśli nie chcą. Oprócz niekwestionowanych błogosławieństw, a raczej przejawów równości, to nadal dyskryminowana i niedoceniana połowa ludzkości. Prawa wyborcze, możliwość podjęcia pracy zarobkowej i studiów na uczelniach nie wyczerpują przecież walki o równouprawnienie.

Czarne protesty i manify w deszczu

Chętnie uczestniczę w feministycznych wydarzeniach, towarzyszy mi wtedy wiele silnych emocji i magiczne poczucie wspólnoty. Pierwszy raz wzięłam udział w jednym w 2016 roku. Pamiętam deszcz, wiatr i mocną parasolkę, którą ciężko było mi utrzymać. Najgorsza z możliwych pogód na spacer, a co dopiero na happening ze skandowaniem na powietrzu. Ciemno, zimno i mokro. To absolutnie żadna przeszkoda, kiedy postulaty i cel wydarzenia grają w sercu od dawna. Niska temperatura szybko przestała mi dokuczać, szłam pewnym krokiem i czułam, jak rozgrzewają mi się policzki. Dotarłam w końcu „pod PiS”, czyli miejsce na ulicy Piotrkowskiej (w Łodzi), tuż pod kamienicą, gdzie urzęduje partia rządząca.

Doskonale pamiętam hasło „Chodźcie do nas, nie bijemy!” Mimo powagi wydarzenia i postulatów, czułam w sobie nadzieję i jakieś trudne do nazwania pobudzenie.

SILNE.

Nie znałam nikogo wśród uczestniczek i uczestników happeningu. Zupełnie obcy ludzie i anonimowa ja, studentka pochodząca z mniejszego miasta. Nie byłam jednak samotna, o nie! Krótkie przemówienia, świszczący wiatr, skandowanie, wkurzenie na rządzących, że dali mocny powód dla protestu, mądre słowa kogoś przy mikrofonie, okrzyki, emocje, pełna głowa...! Ktoś powiedział dokładnie to, co sama myślę, jakaś dziewczyna zapodała kolejne hasło. Działo się, oj działo! Wzruszyłam się wtedy, bo wreszcie poczułam solidarność i siostrzeństwo. Kilkadziesiąt osób, może trochę więcej, a ja wśród nich. Mroczna Łódź stała się jasna, siła rosła, a za nią środowisko, które jeszcze nieraz pokaże, że feminizm i troska o prawa kobiet nie skończyły się na wywalczeniu praw wyborczych. Nabrałam wiatru w żagle i motywacji, by jeszcze bardziej wcielać równouprawnienie w życie codzienne.

Wtedy poszłam sama. Pytałam osoby z akademika, czy nie interesują ich postulaty i małe wydarzenie, ale nic z tego. Wychodząc na manify, rzucałam pytanie, ale nigdy nie szłam w towarzystwie. Dopiero po półtora roku jedna koleżanka wyraziła chęć i byłyśmy we dwie. Trochę ubolewam nad faktem, że młode dziewczyny niezbyt często interesuje aktywizm. Na pikietach spotykałam pary z małymi dziećmi, emerytki i emerytów, a stosunkowo niewiele moich rówieśniczek i rówieśników. Jasne, to nie obowiązek, raczej doskonała okazja do tego, by wreszcie głośno wyrazić swoje zdanie i stać się częścią ZMIANY.

Mój feminizm nie ogranicza się tylko do wydarzeń, dla mnie to niemal styl życia i droga, która wiedzie ku równości. Nie czuję się wolna i równa w naszym kraju, a to budzi we mnie bunt i wewnętrzną niezgodę przez cały czas. I ja się na ten patriarchalny porządek świata w duecie z katolicką propagandą po prostu nie godzę. Nie piszę się na nierówne zarobki przy tych samych kwalifikacjach. Bolą mnie podwójne standardy, którym mówię mocne „WON!” Nie wyrażam zgody na to, aby decyzje dotyczące mojego ciała odgórnie podejmował jakiś rządzący w parze z kościołem katolickim.

Jestem! Myślę! Decyduję!

to moje życiowe motto. Głęboko wierzę w to, że każda kobieta najlepiej wie, co jest dla niej najlepsze. Równouprawnienie i moje wybory dają podwaliny dla spełnionego życia w zgodzie z tym, co czuję i uważam za słuszne. Jestem Polką i czuję się częścią społeczeństwa, a więc biorę odpowiedzialność za jego losy. Mogę być cegiełką, która stanie się elementem mocnej konstrukcji rosnącej w kierunku postępu

albo twardym kamieniem blokującym drogę ku europejskim wartościom. Wybrałam tę pierwszą opcję i chcę się jej trzymać, a feminizm mi w tym pomaga, to moje barwy wojenne.

Anna Gierczak

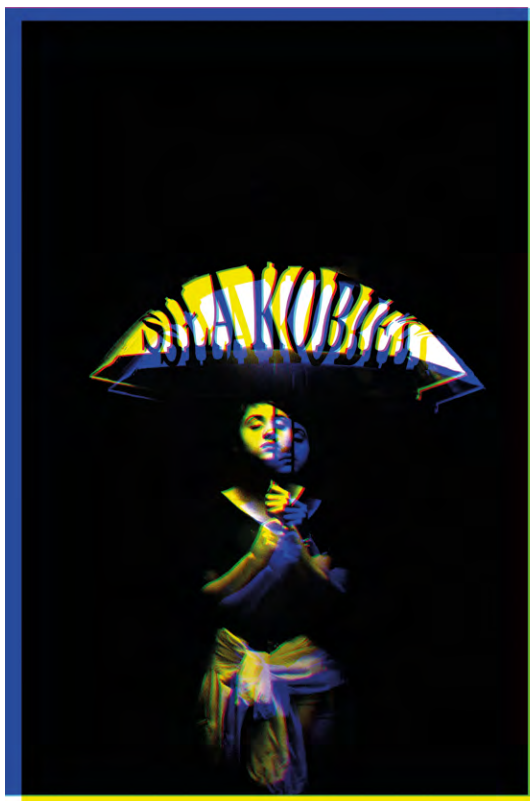
feministka, aktywistka i pisarka-amatorka

rewolucja kobiet

Prawdziwą i głęboką rewolucją jest nasze kobiece dążenie do praw do życia, bycia, pełnego przejawiania się, jako pełnoprawna istota ludzka. Do stąpania po Ziemi pewnie, do swobodnego oddechu, do zajmowania sobą miejsca, czasu, czerpania z życia pełnymi garściami. I co istotne – bez tych beznadziejnych wątpliwości, czy to nikogo nie urazi. Bez tego ukłucia winy, że komuś coś zabieramy. Bez tego natychmiastowego tłumaczenia się, że oczywiście inni też mają do tego prawo. To oczywiste, że mają takie samo prawo. Dlaczego, gdy pojawia się głos, że kobiety są wspaniałe, mądre, silne, odważne – od razu odzywają się głosy mówiące, że oczywiście mężczyźni też tacy są? To samo, gdy jest zdanie, że kobiety mają pełne prawo decydować samodzielnie o sobie i swoim życiu. Że mają prawo przewodzić. Że mają prawo do odpoczynku, przyjemności i godnej płacy za pracę. Jakie to ma znaczenie, że mężczyźni też? Oni już to mają i jakże czę-

sto nie czują się ani winni, ani zażenowani, gdy wychwalają siebie, nawet gdy nie ma za co. Jakże smutne jest to, że nie wstydzą się i nie obwiniają biorąc, co chcą, nawet gdy kogoś przy tym gwałcą lub okradają. A to poważna nierównowaga i potężne nadużycie przeciwko nie tylko konkretnym osobom, ale całej społecznej wspólnotcie! Tu wstyd i wina są na miejscu!

Więc rewolucją kobiecą jest to, że dajesz sobie pełnię praw i się z tego nie tłumaczysz. Nie usprawiedliwiasz. Nie pytasz o zgodę i nie szukasz akceptacji. Jesteś i pozwalasz sobie przejawiać się swobodnie, po swojemu! Ujawniasz i wykorzystujesz swój potencjał dla dobra swojego i otoczenia! Rozpoznajesz swoje rzeczywiste ograniczenia, by móc się uczyć i współpracować z innymi! I masz prawo do całego zestawu emocji i sposobów



ekspresji. Więc możesz się złościć! Możesz być agresywna, zwłaszcza gdy musisz bronić swoich granic przed inwazją, gdy bronisz podstawowych praw swoich czy kogoś innego. Możesz być mądra, ujawniać wiedzę i umiejętności, nawet gdy ktoś inny jest z tego niezadowolony, bo obnaża to jego ignorancję czy ograniczenia. Nie wszyscy muszą być zadowoleni, nie wszyscy muszą Cię lubić!

Uwolnienie energii wolnych i świadomych kobiet zmienia świat na lepsze. Ratuje świat przed utonięciem w zgniliznie opresyjnego, patriarchalnego porządku, który eksploatuje wszystkich i wszystko do ostatniej żywej kropli. Ratuje nas przed pogrzebaniem naszego człowieczeństwa i ludzkich potencjałów w bezmyślności ról i w więzieniu strachu o przetrwanie. Uwalnia prawdziwy potencjał poszczególnych jednostek, ludzką autentyczność i wrażliwość. Daje szansę na współdziałanie. Wnosi szacunek do siebie, do wszystkiego, co żyje, do powiązań między nami. Wszyscy jesteśmy powiązani i z innymi ludźmi, i ze światem, w którym żyjemy. Autentyczność i wolność jest jak światełko, które rozjaśnia mrok. Gdy zapalasz swoje światło, robi się jaśniej, a to ośmiela kolejne osoby do rozpalenia swego światła. Nie chowaj swojego światła pod podłogą. Niech stanie się jasność! Kobieta! Życie! Wolność!

Joanna Krysiak

kobiety do kuchni, a równość pod dywan

Zdawać by się mogło, że żyjemy w XXI wieku, że tak kobiety, jak i mężczyźni, dziewczynki, jak i chłopcy traktowani są równo. Zdawać by się mogło, ale w rzeczywistości to tylko iluzja, natomiast to, co dzieje się naprawdę możemy określić mianem dyskryminacji i nierówności. W 2019 roku, według portalu payscale.com, kobiety zarabiały o 21% mniej niż mężczyźni. W porównaniu do białych mężczyzn, najmniej zarabiają Afroamerykanki, Latynoski i Indianki (różnica wynosi około 30%). Najbliższe mężczyznom pensje otrzymują Azjatki (różnica wynosi około 5%).

Teraz przełożmy procenty na życie. Jeśli przeciętny mężczyzna zarobi 1000 złotych, to przeciętna kobieta 800. Przy czym to najczęściej na kobiecie ciąży odpowiedzialność wychowania dzieci i pokrycia kosztów życia domowego, już nie mówiąc o tym, że statystyczny Jan Kowalski wraca po ośmiu godzinach pracy, może włączyć telewizor i odpocząć. Statystyczna Janina Kowalska wraca po ośmiu godzinach pracy, musi posprzątać,

ugotować, zająć się dziećmi i domem, i nikt nie da jej za to ani grosza, natomiast za pracę wykonywaną odpłatnie, dostanie zauważalnie mniej pieniędzy. Gdzie tu sprawiedliwość? Dlaczego tak jest?

Może dlatego, że od małego wmawia się wszystkim, że mężczyźni są lepsi niż kobiety. Dzieli się zabawki, zabawy, kolory, ubrania i dosłownie wszystko inne na chłopięce i dziewczęce. Dzieciakom w przedszkolu prezentuje się model życia, w którym to dziewczynki mają być uległe, prac, sprzątać i gotować, nie pytać i nie odzywać się za dużo. Chłopcy natomiast mogą spełniać marzenia, podążać za swoimi pasjami, realizować się w codzienności. W wysprzątanym domu powinna na nich czekać uległa i grzeczna kobieta z ciepłym obiadem na stole.

Jednak to, co najgorsze, zaczyna się dopiero na etapie szkoły średniej. Młodzież staje przed wyborem kim chce być w przyszłości, co chce robić w życiu. I co? Nagle okazuje się, że chłopak może wybrać dowolną szkołę, uprawiać dowolny sport na zajęciach z wychowania fizycznego, uczęszczać na wszelkie kółka zainteresowań. Natomiast dziewczyna? No niby też ma pełną dowolność, ale okazuje się, że nie do końca. Mnie samej nie raz i nie dwa odmówiono prawa do uczestnictwa w jakichś zajęciach ze względu na płeć, ale historia, która najbardziej zapadła mi w pamięć, to historia mojej znajomej, która chciała zostać hydrauliczką i grać w piłkę nożną. Było to już kilka lat temu, normalny zespół szkół, przeciętny, niewyróżniający się niczym, w którego skład wchodziło liceum, technikum i szkoła zawodowa. Moja znajoma złożyła dokumenty do technikum oraz do szkoły zawodowej. W pierwszym przypadku dostała się bez problemu, jako pierwsza z listy, natomiast do szkoły zawodowej jej nie przyjęli. Zdeenerwowana tym faktem poszła do dyrektora i zażądała wyjaśnienia, jakim prawem dostała się do technikum, a do potocznie zwanej „zawodówki” nie. Pan dyrektor długo nie myśląc wyjaśnił jej, że hydrauliczka to nie zawód dla dziewcząt. Tak samo jak budowlaniec, mechanik czy murarz, więc on, jako dyrektor preferowałby żeby wszystkie dziewczynki, jeśli już chcą iść do szkoły zawodowej, wybierały profile bardziej dla kobiet, jak kucharka czy sprzedawczyni. Ta sama znajoma później poszła do innych już władz szkoły w związku z zajęciami wychowania fizycznego, ponieważ damska grupa tańczyła i uprawiała jogę, a męska grała w piłkę nożną, ręczną i cieszyła się bardzo różnorodnymi zajęciami. Chciała przenieść się do grupy chłopaków, ponieważ nie kręciła jej ani joga, ani taniec, a wręcz i jedno, i drugie było dla niej niekomfortowe. W odpowiedzi usłyszała, że no teoretycznie można to zrobić, ale w praktyce to powinna uczyć się łagodności, delikatności i kobiecości żeby zadowolić przyszłego męża. Szczerze przyznam, że ta sytuacja przerosła moje pojęcie i zniszczyła doszczętnie wiarę w szkołę...

Niestety to samo dzieje się na rynku pracy, w szkolnictwie wyższym i na wszystkich innych płaszczyznach. W Polsce nie jest to, aż tak widoczne materialnie, jak na zachodzie, ponieważ średnia krajowa zarobków jest bardzo niska, w związku z czym nawet małe różnice są faktycznie odczuwalne, mimo, że nie

SILNE.

rażą w oczy w statystykach. Ale jeśli chodzi o względy behawioralne relacji pracodawca-pracownik lub nawet pracownik-pracownik, to możemy się poszczycić wieloma niechlubnymi wybrykami, nie mówiąc już o tym, że niektórzy pracodawcy skreślają każdą kandydatkę, nawet bez rozmowy kwalifikacyjnej, wyłącznie ze względu na jej płeć. Jeszcze częstszą praktyką jest zatrudnianie kobiet na takich samych stanowiskach jak mężczyźni, ale traktowanie ich niepoważnie, bardziej jak asystentki, niż pracowniczki. Niedawno rozmawiałam z kobietą w takiej właśnie sytuacji – pracując w biurze, mając wyższe wykształcenie, jest traktowana przez kolegów z pracy, bardzo często mniej doświadczonych zawodowo, jak służąca, która „ma robić kawę i myć kible, jeśli jaśniepanowie sobie tego akurat życzą”.

Wychowanie determinuje poglądy wielu z nas, mało kto potrafi wyjść poza standardy w których dorósł. Skutkiem tego, tak w Polsce, jak i na całym świecie



jest dyskryminowanie kobiet, które często same się na to godzą. Taki stan rzeczy jest efektem wmawiania wszystkim, od najmłodszych lat, że kobieta powinna siedzieć w kuchni, że jest gorsza i słabsza od mężczyzny, że sama możliwość pracy jest dla niej łaską i powinna się w ogóle cieszyć, że ktoś zechciał jej zapłacić, bo przecież to też jest akt miłosierdzia ze strony pracodawcy. A jeśli już patrzymy na konkretne grupy z określonym wykształceniem, to wiadomo, że taka na przykład lekarka, z 10 latami doświadczenia, jest o wiele gorszą specjalistką, niż lekarz z dokładnie takim samym stażem i hańba każdemu, kto uważa inaczej! Kończąc tę ociekającą sarkazmem ironię chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz, która od wielu lat już mnie zastanawia – co by było, gdyby zamienić miejscami kobiety i mężczyźni? Czyżby ci wszyscy, którzy powołują się na tradycję i na słabość płci żeńskiej, siedzieliby cicho i dawali się wykorzystywać, tak jak teraz wymagają tego od kobiet? Czy może nagle by stwierdzili, że może jednak nie jest tak fajnie być po tej drugiej, dyskryminowanej stronie barykady?

Ada Wasik

kobiecość w biznesie

W Japonii, jeśli jesteś kobietą, musisz przychodzić do pracy na obcasach. Bo to bardziej kobiece.

W niektórych polskich bankach dress code reguluje nawet długość paznokci – jak powiedziały mi zatrudnione w nich kobiety.

Prezesa lesbijka? Dla współpracowników po prostu stara panna, która postawiła na karierę – musi być bardzo samotna.

„Moja żona wydała pieniądze ze swojej wypłaty na taki kaprys, wiesz. Jaki? Robota kuchennego”. Ta kobieta pierze, sprząta, zawozi do przedszkola, odbiera, gotuje. I pracuje na pełny etat. Kaprys.

Obejrzałam wczoraj dokument „Maiden” – o pierwszej wyłącznie kobiecej załodze jachtu, który wystartował w prestiżowych zawodach opłynięcia kuli ziemskiej. „Tracy, uśmiechnij się!” – krzyczą dziennikarze do skiperki.

„Jak sobie poradzicie z całym bagażem, no wiesz, ciuchy, kosmetyki, i tak dalej?” – pytają Tracy w studio. Trwają zakłady, do którego etapu wytrwa kobieca załoga. Większość stawia na to, że nie ukończą nawet pierwszego. „Same baby? Od razu będą kłótnie, niesnaski, obrażanie się... nie ma szans”. Wygrały drugi i trzeci etap. Ukończyły cały rejs z drugą lokatą w swojej kategorii jachtowej. Nikt w nie nie wierzył. Nikt im, z początku, nie kibicował. Fanaberia, kuriozum, wygłup. Girls, dziewczyny. Z czym do ludzi? Żeglownictwo to męski świat. „Uśmiechnij się, Tracy!”

Oglądam i płaczę, bo wydaje mi się, że tak niewiele się zmieniło, choć było to trzydzieści lat temu. Jeśli masz marzenia, najpierw rozejrzyj się na prawo i lewo, dookoła, czy się nie wygłupisz? Na pewno się wygłupisz. Daj spokój. Poddaj się walkowerem.

„Kto nam to zrobił? Kto nam to, kurwa, zrobił!? – wyje moja Dusza, która wcześniej nie używała przekleństw. Patrzenie na kobiety – które są mądre, dobre, pracowite, szlachetne, a ciągle w siebie wątpią, w co drugim zdaniu same się umniejszają, krytykują, wymazują i batożą, zanim zdąży zrobić to ktokolwiek inny, wymieniają swoje, najczęściej urojone, wady tak płynnie, jak mówi się alfabet – przyprowadza mnie o lży. [...] Myślę, że zrobił nam to System. W całej swojej złożoności.” – pisze Natalia de Barbaro w „Wysokich Obcasach”¹.

Ten System, o którym pisze Natalia, ma w każdym jednostkowym przypadku twarz. Nauczyciela – albo nauczycielki. Księdza, katechetki. Ojca? Dziadka? Męża? Matki, która nigdy nie stanęła za sobą? Babci męczennicy?

Czasem myślę, że każda z nas potrzebuje „szalonej cioci”, bliskiej kobiety, która porywa się z motyką na słońce, i robi to nie oglądając się na resztę. Wyłącznie dlatego,

¹ <https://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7.158669.2547055.1.utracilam-ambicje-zeby-byc-zajebista-ta-perspektywa-wydaje.html> (dostęp 05.12.2019)

że tak właśnie czuje w środku, ma jasność, silniejszą od wątpliwości, nad którymi przeskakuje. „Po prostu musiałam to zrobić” – mówi Tracy. I choć patrząc na śpiącą przez kilka miesięcy w fotelu nawigacyjnym, momentami na wpół-zamrożoną młodą kobietę zastanawiasz się, co nią kierowało, rozchylasz usta z podziwu – nad jej wewnętrzną siłą. Taką, której zaufała. Za którą poszła, której pozwoliła się prowadzić.

I może obudzi się w tobie tęsknota za taką właśnie Tobą.

Zuzanna Korońska

*pisarka, autorka książki Ja i inni wariaci (Edipresse)
psycholożka graficzna*

feministka na rynku pracy

Trudno być obecnie w Polsce feministką.

No dobra, pewnie nigdy i nigdzie nie było (i nie jest) łatwo być feministką. Tak jak wcześniej nie było łatwo być sufrażystką. Pewnie wielu też powiedziałoby, że sufrażystki to dopiero miały trudno, a teraz to te feministki nie wiadomo czego chcą i czepiają się drobnostek, niuansów, bo w ogóle to jest równość i wspólna ogólna.

Ale to, że nie jest tragicznie wcale nie oznacza, że już jest dobrze. I ciągle jest wiele pól, na których jest przestrzeń do działania, a nierówności są jednak wyraźnie zauważalne. I niestety – nadal ich podstawą jest płęć. A jeśli ktoś uznaje, że to są drobnostki, to pozostaje tylko uświadomić mu, że dla innej osoby urastają one do sprawy wagi życiowej.

Jednym z takich aspektów jest sytuacja na rynku pracy, kwestie zawodowe, kwestie płacy i wszystko to, co z wykonywaniem zawodu i zarabianiem przez to pieniędzy jest związane, a co ma różne oblicza – w zależności od płci.

Prowadziłam w swoim życiu tyle dyskusji na ten temat, że powoli zaczynam czuć się ekspertką. Opierałam się w tych dyskusjach nie tylko na doświadczeniu własnym – pewnie bardzo mizernym (bo co mogę wiedzieć po kilkunastu latach życia zawodowego), ale też na danych i opracowaniach do których ciągle sięgam. Po co? Pewnie w nadziei, że kiedyś użyję takiego argumentu, który coś rozmówcy uświadomi, do czegoś go przekona (jednak bez wielkich nadziei).

Gdy tylko mówię coś o tym, że kobiety jednak zarabiają mniej niż mężczyźni, to od razu dowiaduję się, że nie jest tak źle, nawet lepiej niż w innych krajach, a te różnice nie są drastyczne. Nawet jeśli te różnice są minimalne, to są za duże. Nie ma żadnego racjonalnego argumentu przemawiającego za tym, dlaczego kobieta powinna dostawać mniej pieniędzy niż mężczyzna za taką samą pracę. Ale jest wiele argumentów nieracjonalnych, które tak pięknie się zakorzeniły w patriarchalnym podejściu,

również do życia zawodowego. Przede wszystkim, uważa się, że kobiety nie muszą zarabiać tyle co mężczyźni, gdyż to mężczyźni utrzymują rodzinę. I to jest tak niesamowite fałszowanie świata zastanego, że czasem aż trudno coś odpowiedzieć. Bo jak wyjaśnić, że życie w XXI wieku nie wygląda tak, jak życie w serialach amerykańskich z lat 50. wieku XX, gdzie mężczyzna cały dzień pracował, by po powrocie zakrzyknąć „Honey I’m home” i dostać natychmiast gorący obiad na stół, który to jego uśmiechnięta małżonka przygotowywała od rana? Jeśli ktoś ma taką wizję świata wdrukowaną na sztywno i jest dla niego usprawiedliwieniem wygadywania głupot, to trudno dyskutować.

Kolejnym argumentem, któremu tak naprawdę trudno odmówić podwalin racjonalizmu jest to, że są zawody, w których nie ma różnic w płacy ze względu na płęć. Najczęściej są to jednak zawody z tak mizernym uposażeniem, że trudno byłoby jeszcze jakoś je różnicować, bo niestety poniżej najniższej krajowej już wielkiego pola manewru nie ma. I to nie jest coś chwalebego, że na tych dołach drabiny zawodowej już wszyscy mają tak fatalnie, że nawet ciężko powiedzieć czy ktokolwiek ma gorzej. Ale jest też cała grupa zawodów sfeminizowanych, w których trudno mówić o różnicach zarobków, bo generalnie pracują w nich kobiety. Tylko kobiety. I zaraz mogę usłyszeć, że przecież najwyraźniej są to jakieś słabe zawody, marne zwyczajnie, niepotrzebne społecznie, niewymagające żadnej wiedzy, wykształcenia. To nic dziwnego, że słabo w nich płacą, a naprawdę kwestia tego, że pracują w nich kobiety, nie ma żadnego znaczenia. No jasne. Takie tam pielęgniarki, przedszkolanki czy nauczycielki to są zupełnie zbędne zawody, prawie tego nie potrzebujemy, utrzymujemy te etaty z dobroci serca, bo jakby zniknęły, to żadnej szkody by nie było. Dlatego opłacane są słabo. Za to prezesi, bankierzy i szefowie szczebli najwyższych powinni się mnożyć nieskończoność, bo jeden prezes to za mało i powinno ich być wielu, żeby żyło się lepiej.

I tutaj doszłam do szczytu tej drabiny, bo już niczego wyżej niż prezes nie ma. Ja sobie szybcutko do tego szczytu doszłam, bo mnie w teście nie ogranicza żadna „leпка podłoga” czy „szklany sufit”. A jak ktoś nie zna pojęć, to ja szybko przybliżę, bo każda kobieta, nawet jeśli nazwy nie zna, to w swoim życiu na pewno z nimi się spotkała lub spotka, jeśli tylko kiedykolwiek zamierzała się w pracy rozwijać i może jeszcze awansować. Bo nie jest tak, że kobiety nie są szefami czy są nimi tak bardzo rzadko, ponieważ nie chcą, nie nadają się, nie sprawdzają się na wyższych stanowiskach. Najpierw zmagają się z lepką podłogą trzymającą kobiety w miejscu, uniemożliwiającą awans i rozwój zawodowy, bo na pewno ktoś inny na to bardziej zasługuje. Ktoś inny, czyli mężczyzna. Kolega przy biurku obok, który może nawet pracuje krócej i mniej wydajnie, ale ma coś, czego kobieta nigdy mieć nie będzie – płęć męską. I żeby od tej „lepkiej podłogi” się oderwać i ruszyć w podróż po drabinie awansu potrzebny jest spory wysiłek. A i tak po kilku szczeblach pojawi się przeszkoda numer dwa „szklany sufit”. Bo bardzo dobrze, że pani tak intensywnie pracuje, tak się stara, jest taka wydajna i zorganizowana. Ale może już wystarczy? Przecież już sobie pani trochę awansowała, to chyba nie

SILNE.

jest najgorzej? I ona nawet się zgadza, że najgorzej nie jest, ale chciałaby jeszcze lepiej. Bo wie, że potrafi, że zasługuje na uznanie, pragnie więcej. Ale bezlitosna matka natura nie dała jej płci męskiej i teraz musi cierpieć.

SILNE.

To wszystko trochę wynika z przekonania, że kobiety są swego rodzaju pracownikami „gorszej kategorii”. I to nie jest coś, co właśnie się pojawiło, ale to są efekty wielu lat funkcjonowania społeczeństwa w konkretny sposób. Przecież kiedyś kobiety nie miały takiego dostępu do wiedzy, do nauki jak mężczyźni i jeśli już pojawiały się na rynku pracy to w zawodach najmniej wymagających, tych dla najgorzej wykwalifikowanych czy też dla ludzi bez żadnych kwalifikacji. Jeśli w fabrykach mogły pracować 12-letnie dzieci, to tym bardziej kobiety. Tylko od tego czasu wiele się zmieniło. Kobiety kończą szkoły średnie, kończą studia i to nie tylko na poziomie magisterskim. Są specjalistkami w swoich dziedzinach i często osiągają w tej edukacji wyniki dużo lepsze niż ich koledzy. I wypadałoby później to zauważyć i docenić, a nie tylko ciągle przywoływać sytuacje sprzed 100 lat, gdy na te studia nie chodziły, czy sprzed kilkudziesięciu, gdy były sprowadzane do ról kur domowych jak z amerykańskich seriali.

Te wszystkie moje argumenty w dyskusjach wynikają z obserwacji jednostkowych, wniosków osobistych (nawet łączących obserwacje z przeczytanymi tekstami) i dowodów anegdotycznych. To można zbyć, to można wyśmiać i zignorować. Ale temat ten zainteresował naukowców i prowadzą oni badania nad tymi zagadnieniami. Oni mają obserwacje przekrojowe, wnioski naukowe i dowody statystyczne¹. A tego ignorować, wyśmiać czy bagatelizować już się nie da.

Klaudia Wojciechowska

dziennikarka, feministka, aktywistka

¹ Witkowska D., Kompa K., Matuszewska-Janica A., *Sytuacja kobiet na rynku pracy. Wybrane aspekty*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2019

żeby było miło

Od kiedy pamiętam drażni mnie niesłuchanie wymóg bycia miłą i podtrzymywania pozorów, że jest miło. Nie chodzi o to, że nie lubię przyjemnego, beztroskiego spędzania czasu z innymi ludźmi. Bardzo lubię. Nie cierpię konwenansów i fałszywego miła, udawania, że się znamy, albo że nie śmierdzi. Nawet wymóg kurtuazyjnej rozmowy o niczym, z przypadkowo spotkanymi, niezbyt znanymi osobami jest męczący. Czy będzie niemiło ujawnić, że nie wiem kim jesteś i skąd się znamy? Może dajmy sobie spokój albo się zapoznajmy od nowa, bo deszcz pytań co u kogoś tam, jest jak mrówki oblażące ciało. Chciałoby się je strząsnąć obcesowo. A co dopiero sytuacje, gdy we wspólnej przestrzeni nagle ktoś się zesra, ale towarzystwo upiera się żeby tego nie widzieć

i nie czuć, żeby nie psuć atmosfery, szybko zamieść pod dywan. Bo jak jest miło, to za wszelką cenę ma tak zostać. Przesiadamy tym udawaniem od małego.

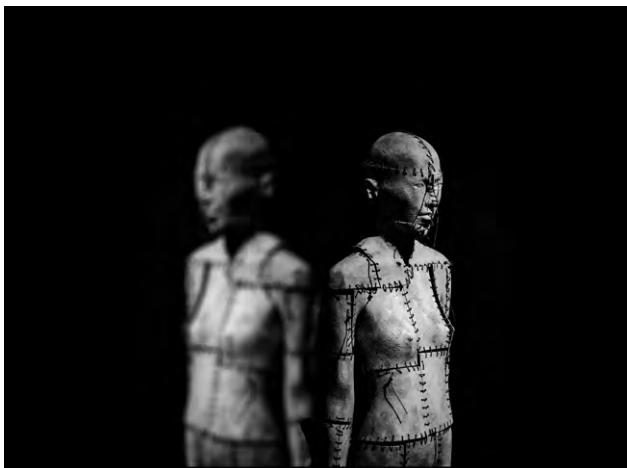
Mam więc historyjki szkolne, z czasów podstawówki moich dzieci. Uczestniczyłam kiedyś w sytuacji, która mnie zadziwiła, choć pewnie nie powinna. Przyjemnie spędzałam czas z synem na pikniku w jego szkole. Były różne zabawy, występy dzieci, stoły zastawione przekąskami i napojami, które można było nabyć za drobne kwoty. Sprzedaż prowadziły w większości dzieci. Mój syn przygotowywał się ze swoją klasą do występu, a ja ustawiłam się w kolejce do stoiska z lemoniadą. Kupująca przede mną pani chciała kupić kawałek ciasta, targowała się trochę przekomarzając ze sprzedającym chłopcem, że tak drogo liczą za kawałek. Było wesoło. Inny chłopiec jakoś nieostrożnie nachylił się nad stołem i zrzucił tacę z ciastem wprost pod nasze nogi. Nic wielkiego się nie stało, trzeba pozbierać i tyle. Wypadki potoczyły się błyskawicznie. Chłopiec jak gdyby nic cofnął się i siadł na krzeselku. Spojrzałam na niego z uśmiechem i mówię „trzeba tylko pozbierać”. Ale było za późno bo już do sprzątanía ochoczo rzuciły się dwie matki i dziewczynka z sąsiedniego stoiska. Pytam zadziwioną najgorliwszą z pań, miłą kobietę, „dlaczego Pani nie da temu chłopcu posprzątać? Dlaczego go Pani psuje?” I widzę na twarzy chłopca kompletne zdumienie i gesty, że on tu na krzeselku siedział i nic z tym wspólnego nie ma. Druga z dziarskich matek natychmiast wstała i próbowała mnie stamtąd odciągnąć sycząc do mnie: „Proszę nie robić afery!” Zbierająca zaś przepraszała spod mych stóp: „Proszę dać spokój. Jest tak miło, po co to psuć”. Pytam więc obie panie, czy byłoby mniej miło gdyby chłopiec mógł posprzątać po wypadku jaki mu się przydarzył, bo rzeczywiście nic się strasznego nie stało, ale teraz się dzieje. Bo właśnie nie dałyście mu panie ponieść odpowiedzialności i naprawić. Co jest miłego w psuciu tego dzieciaka? Na co bardziej bojowa już się rozsierdziła i syczała do mnie przez zęby, żeby nie podnosić głosu: „Niech pani przestanie się awanturować i psuć wszystkim zabawę! Współczuję pani dzieciom! Z takim podejściem ciekawe co pani im robi? Zostanie pani z niczym na starość! Sama! A mnie będą uwielbiać i kochać!” Tu już się wkurzyłam i nachylając się do niej również syknęłam: „bo to jest kurwa najważniejsze jak pani wypada i co pani będzie z tego miała, nie dzieci. Gratuluję podejścia”. Podeszłam do stoiska kupiłam lemoniadę, a mama dobra pszczołka, która już się uwinęła, jeszcze chciała załagodzić, tłumacząc mi znowu, że chciała żeby było miło i żeby nikt nie miał przykrości, znaczy szybko zatrzeć ślady przykrej sytuacji. Że niepotrzebna afera. Więc mówię, że nic dobrego nie widzę w pozbawianiu dzieci odpowiedzialności za swoje czyny, i że zawsze będę wszczynać „afery” jak zobaczę takie bezmyślne dobro. Widać było, że moimi słowami wbiłam nóż w serce tej miłej kobiecie, więc już sobie poszłam. I tak było pozamiatane. Druga mama jeszcze fukała za mną, że takie awanturnice jak ja, nie lubią jak jest miło. Normalnie mnie rozgryzła!

Wypowiedź o nagrodzie uwielbienia z nóg mnie zwaliła. Taka klarowność motywacji, taka oczywistość nawet mi nie przeszła przez myśl. Źle sobie pomyślałam

o kobietach wtedy. I z przykrością o chłopcach, którym nie daje się wykazać. Już wcześniej byłam świadkiem podobnych sytuacji w obrębie szkoły, w których w ramach bycia miło dziewczynki były traktowane inaczej niż chłopcy. Innym razem w klasie mojej córki szykowano pokaz dla rodziców. Dzieci szykowały w swojej klasie poczęstunek. Wszyscy przesuwali stoły, i chłopcy i dziewczynki. Zaaferowana wychowawczyni wydawała polecenia, a ja się przyglądałam z boku. Po przesunięciu stołów chłopcy usiedli pod ścianą a dziewczynki uwiły się pod komendami pani. Dlaczego dziewczynki? Ponieważ tylko do nich były komendy. Pytam więc panią czy coś by szkodziło żeby chłopcy mogli się włączyć w działania? Nudzą się najwidoczniej i na pewno potrafią co trzeba. Pani była zdumiona moim pytaniem. I mówi, że dziewczynki dadzą radę. Ja że z pewnością, tyle, że nie wychowuję córki na służącą. I ponieważ nie widziałam sensu w dalszej dyskusji sama wydałam chłopcom polecenia, a oni zabrali się do roboty. Pani nie oponowała, choć usta miała mocno zaciśnięte. Po imprezie dzieci miały zostać żeby sprzątać. Zostałam niby czekając na córkę, żeby mieć pewność, że będą sprzątać wszyscy. Ale już nie było trzeba nic mówić. Tymczasowo, bo pani nawyków to nie zmieniło.

Zupełnie inne podejście miała wychowawczyni mojego syna. Ta zawsze dbała o zaangażowanie wszystkich. Dzieliła zadania spokojnie i z klasą. Kiedy trzeba było uprzątnąć salę na zakończenie roku szkolnego zapytała, którzy gentelmani czują się wystarczająco silni i zajmą się wynoszeniem mebli i sprzętu do innej sali. I rzucili się wszyscy – i uczniowie i tatusiowie. Dziewczynki także, choć nie było na nie wskazania. Każdy znalazł sobie robotę. Wszyscy uwinęli się szybko i sprawnie. Wyszliśmy bardzo zadowoleni i w komitywie. I to jest prawdziwe miło. Najpierw wspaniały występ naszych dzieci, poczęstunek, rozmowy, potem wspólne sprzątanie. Może być miło. Ale to wymaga przytomnej obecności, kontaktu między ludźmi i konfrontowania się z tym co jest naprawdę. A nie podtrzymywania iluzji. To jest możliwe.

Joanna Krysiak



cielesne zamieszanie, czyli o co chodzi w ciałopozytywności

SILNE.

Ruch Ciałopozytywność gości w Polsce od niedawna, chociaż jego początki datuje się umownie na lata 90. XX wieku. Wtedy to dwie Amerykanki zapoczątkowały przełomową inicjatywę¹, która obnażyła krzywdzące mechanizmy stojące za kreowanym ideałem piękna. Connie Sobczak do działania popchnęły osobiste, trudne doświadczenia związane z zaburzeniami odżywiania i śmiercią siostry. Wraz z Elizabeth Scott, psychoterapeutką, postanowiła założyć organizację pozarządową, której celem będzie promocja bezwarunkowej akceptacji dla ciała bez względu na to, czy spełnia ono kryteria przyjętego kanonu, czy też nie. W centrum zainteresowania postawiły zdrowie i dobrostan człowieka oparte na szacunku oraz miłości do samego siebie. Cieleśność rozumiały jako integralną część jednostki, której wcale nie trzeba zmieniać, by czuć się szczęśliwym.

W działalność kobiet włączyło się coraz więcej osób, które podzielały założenia ruchu. Poza tym zaczęto przypatrywać się dokładnie, ile poświęceń wymaga osiągnięcie sylwetki rodem z okładki magazynu.

Organizacja rozwija się prężnie cały czas, a na świecie przybywa entuzjastów Ciałopozytywności. Aktywiści i aktywistki śmiało łączą niezadowolenie z wyglądu z brakiem akceptacji siebie, a nawet z zaburzeniami odżywiania, depresją, samookaleczeniami, uzależnieniami i przemocą. Uznają, że lansowany obraz seksownego ciała, który dla milionów ludzi stał się wartością samą w sobie, często stoi w opozycji do naturalności i poczucia spełnienia jednostki.

Popkultura i pieniądze w natarciu

Popkultura oraz świat marketingu i reklamy od lat skutecznie dążą do tego, by ludzie uznali naturalność za coś do obowiązkowej korekty. Odkryte ciała i piękne, gładkie kształty w telewizji lub przestrzeni publicznej robią więcej szkody niż nam się wydaje. Kreują bowiem coś nierzeczywistego, co ludzie chcą uczynić rzeczywistym. Przemysł kosmetyczny się cieszy, ponieważ konsumenci wydadzą ostatni grosz na dziwaczne zabiegi, by choć o milimetr zbliżyć się do ideału. Pieniądze płyną rzeką, a tysiące młodziutkich dziewcząt głodzą się i krzywdzą dla chorych wzorców. Ludzie często bezkrytycznie podążają za tym, co znajduje się w mainstreamie. W imię tego są gotowi poświęcić mnóstwo czasu i środków finansowych.

¹ <https://www.thebodypositive.org/about> (dostęp 09.02.2020)

SILNE.

To sprawia, że nie sposób rozpatrywać wzorców idealnego ciała w oderwaniu od biznesu. Pojawienie się kolejnego must have to koło napędowe dla firm, które świadczą usługi z zakresu beauty. Ludzkie kompleksy i czasem desperackie próby „naprawienia siebie” popychają do zakupów. Niestety ta branża żeruje na konsumentach, którzy zapłacą każdą sumę, by choć przez chwilę cieszyć się wyglądem pasującym do kanonu.

Specjaliści od marketingu starannie opracowują strategie, dzięki którym klient zaczyna wierzyć, że właśnie ten specyfik odmieni jego życie i nada mu nowej jakości.

Pamiętajmy też, że ludzie zakochują się w emocjach, wyobrażeniach i wizji lepszego JA. Odczuwamy błąd przyjemność i czujemy się lepiej po wydaniu pieniędzy, czyli jeszcze zanim dostaniemy dany produkt czy usługę. Oczywiście nie należy upatrywać wroga w zabiegach upiększających, modnych ubraniach i kosmetykach, które podkreślają nasze atuty. Troska o wygląd zewnętrzny sama w sobie nie jest przyczyną destrukcji, a Ciało-pozytywność nie neguje zamiłowania do ładnych rzeczy. Ruch Body positivity nie godzi się natomiast na ślepa i bezkrytyczną pogoń za niedoścignionym ideałem, która w dalszej perspektywie bywa toksyczna dla nas samych. Co istotne wzorec też ewaluował na przestrzeni lat, podobnie jak moda. Coś, co kiedyś uchodziło za piękne i słuszne, dzisiaj uznaje się za niemal brzydkie i niewłaściwe, by pokazywać.

Podwójne standardy

Dlaczego żołnierz nie wstydzi się blizn, a kobieta po porodzie już tak? Czyż oboje nie zmierzili się z heroicznym wyzwaniem? Tutaj nie sposób nie wspomnieć o podwójnych standardach, które nadal „dobrze” się mają. Walka z nimi to wielotorowy proces, a skuteczną bronią okazuje się zwiększanie świadomości i eliminowanie stereotypowego myślenia. Nie obudzimy się w sprawiedliwym i dobrym świecie, jeśli jedne blizny będą OK, a inne nie. Akceptacja powinna być bezwarunkowa, gdyż wtedy jest prawdziwa i głęboka, a do tego nic nie może jej zagrozić.

Jeśli porusza się tematykę rozwoju osobistego oraz szacunku dla siebie i swojego ciała, a jednocześnie kieruje się wyłącznie do osób, które wpasowują się w kanon, to znowu mamy zgrzyt. Nie będziemy lubić siebie ze wszelkimi wadami, jeśli łączymy to ze sprostaniem społecznym oczekiwaniom, które ewidentnie kłócą się z tym, co czujemy wewnątrz.

Bądź dla siebie dobra/y!

Zanegowanie i odrzucenie wzorca prezentowanego w popkulturze, mediach i reklamie okazało się rewolucyjne i natychmiast spotkało się z krytyką. Ruch Body positivity do dziś oskarża się o promowanie otyłości i pochwałę dla zaniedbań czy lenistwa. Te zarzuty są oczywiście bezpodstawne. Nikt nie nakłania do tego, by lekceważyć problemy ze zdrowiem i zaniechać troski o wygląd zewnętrzny. Ciało-pozytywność sięga głębiej i dotyka też innych sfer. Idea ruchu akcentuje to, że postrzeganie ciał dotkniętych chorobą i po operacjach, a także z cellulitem czy wypryskami jako gorsze i pełne defektów, nie prowadzi do akceptacji siebie jako

niepowtarzalnej jednostki, która zasługuje na wszystko, co dobre. Człowiek funkcjonuje najbardziej optymalnie, kiedy lubi siebie i szanuje swoje ciało bez względu na to, czy jest ono symetryczne i proporcjonalne. Życie według założeń Ciało-pozytywności polega właśnie na traktowaniu swojej cielesności z miłością. Nikt nie rodzi się idealny, a wszelka różnorodność to skarb. Im wcześniej to docenimy, tym lepiej. Wszystkie ciała są dobre i warte szacunku, pamiętajmy!

Anna Gierczak

feministka, aktywistka i pisarka-amatorka

czego uczono gwałciciela

Moje ciało, moje ciało dziewczynki,
dziewczynki, kobiety

było zawstydzane od dzieciństwa.

Zakryj, przykryj, wyprostuj plecy, nie garb się, zsuń kołana, nie rozsuwaj kolan, zamknij usta. Ukłoń się. Pokaż się, obróć. Idź do pokoju.

Mój głos był wyciszany od dziecka.

Dzieci i ryby głosu nie mają. Jeśli będziesz miała zawsze swoje zdanie, to Cię nikt nie zechce. Nie mów nie pytana. Baby są głupie. Na niczym się nie znają.

Moje uczucia były ignorowane i pomniejszane od dziecka.

Czego się boisz? Czego znowu płaczesz? Czego się chmu-lisz? Chodzisz znowu zachmulona. Jesteś przewrażli-wiona? Histeryczka! Uśmiechnij się! Dziewczynki po-winny się uśmiechać.

Moja siła była kwestionowana.

Mężczyźni boją się silnych kobiet. Będziesz zawsze sama. Mężczyzna musi wiedzieć, że może Cię uratować.

Mój charakter był piłowany.

Bądź uprzejma, miła, uśmiechaj się, ale nie za bardzo. Nie odmawiaj pomocy. Nie złorzecz. Nie pyskuj. Bądź subtelna. Oferuj pomoc. Nie wychylaj się. Wybaczaj. Kochaj. Szanuj.

Ciekawe czego uczono mego gwałciciela?

Emilia Sz.

Tłumaczka, edukatorka, filolożka, jeszcze nieopierzona aktywistka. Fanka lasu i literatury faktu. Entuzjastka budowania relacji ponad podziałami i wspierania innych istot, także ludzkich. Super przepałka.

my memory fails me

My memory fails me. It does. We remember stories and some fade with time.

My stories of the histories which I am part of seem to fade and then spontaneously reawaken vivid, almost tangible.

They pick and choose and make what my brain believes is true. Possibly.

I do not remember what I was wearing. I cannot stomach trying to recall that.

I do not remember if I drank any alcohol that night. I honestly do not. I do not remember drinking or not drinking. I simply do not.

I do remember his smell, the smell of his skin, the smell of his mouth, the feel of his hands, touching me, refusing to respect me telling him to stop and pushing him away.

He gave zilch to zero fucks about what I had to say. „I have a boyfriend“, „Stop“, „Please, stop“, „Please, do not touch me“, and „Let me go“.

He took my breasts in his hands and weighed them, as if they were items to be assessed, murmured and said: they are perfect, not too big, not too small, mrr mrr mrr.

I told him: do not touch me.

He was just standing pushing me against the desk.

I told him: I have a boyfriend.

He turned me around, pushed me against the bed, in the tiniest of rooms, there was no need to take a step, just turn around and there you were, on he bed.

Pushed, pants pulled down by his hands.

His body pushed me harder and harder against the wall, me trying not to protect my face.

He shoved his dick inside me. My vagina, my flesh.

I gasped, I could not breathe, I could not think.

I felt sick to my stomach and felt repulsed, by my own flesh. The flesh touched and caressed by my hands and my lover's hands.

The touches, the licks, the bites, the moans, between us two. My lover, one lover, and my love.

He did not care for my lover and my love.

Insatiable. It seemed like forever.



He pulled his dick out of my vagina. I smelled him, more of him. Strong scent. **SILNE.**

He shoved his dick inside me. My anus, my flesh.

Never had I ever... felt anyone inside my anus.

Flashes of thoughts: why, how, what, stop, why.

It felt like forever, again. Frozen. In time.

Can time stop, freeze, disappear?

Frozen in being fucked without consent.

Frozen in being raped.

Then he left, just like that. His smell lingered, the strong smell of his skin, his sperm, the mixture of me and him, I felt sick.

I, the person I was, wanted to yell: let me out, let me out of this flesh. This skin and bones. Let me go.

The up-to-that-moment I screamed her lungs out completely silently.

What I needed most was to stop feeling this, I could not stand being in my own body, could not manage my own thoughts, havoc. I looked out of the window, at the view, then down, all I could think was: open the window, you will never be worth anything, no one will ever touch this disgusting flesh again; jump! jump! I looked again to check how high it was and realised: it is too low, I might just end up disabled, in a wheelchair, and a burden to my siblings, no point in opening the window, sigh.

I would come back to check that again, every single morning and every single night, for the upcoming 30 days.

I went to take a shower, I felt like vomiting and I felt like vomit.

Trembling, weakest knees, marshmallow knees.

The smell of my shower gel, that sickening scent, but which I had loved, now unacceptable and disgusting.

Mimosa, that was the smell, subtle smell of the loss of my security, forever and ever after.

There are times those smells return, my memory fades, yet they return.

Now I tell them to fuck off, I caress my body, touch my skin and I love myself.

This is a story. It is not a story of why.

Emilia Sz.

Tłumaczka, edukatorka, filolożka, jeszcze nieopierzona aktywistka. Fanka lasu i literatury faktu. Entuzjastka budowania relacji ponad podziałami i wspierania innych istot, także ludzkich. Super przypałka.

„My memory fails me” napisałam w całkowitym oburzeniu w obliczu nawracających myśli o i obrazów przemocy, której doświadczyłam, a także w głębokim przekonaniu, że nikt nie ma prawa naruszać nietykalności cudzego ciała, dotykać czyjegokolwiek ciała bez ich zgody. W języku, w którym przeżywałam tamten czas. W wyrazie buntu wobec stygmatyzacji ofiar.

SILNE. panu bogu świeczkę, diabłu ogarek

Mówiąc szczerze, zaczynam być coraz bardziej zmęczona dyskusją o aborcji. Tak, czuję się w tym temacie równie wypalona jak ktoś, kto pracuje z ofiarą przemocy domowej, która po raz kolejny po pobiciu wycofuje zawiadomienie o przestępstwie. A wycofuje, bo wprawdzie on ją sprął, ale to przecież ona go sprostowała. I poza tym on wcale jej mocno nie bije. Zabierając głos w dyskusji o aborcji mam wrażenie, że kolejny raz przerabiam temat picia z żoną alkoholika, która po raz setny powtarza mi rozpromieniona – „Ale on mi dzisiaj obiecał, że przestanie pić. Ale on jest taki dobry”.

Według raportu Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego sprzed 4 lat¹ wynika, że polski Kościół Katolicki opiera się przede wszystkim na kobietach. Jedyne więc wnioski z tego płyną drogie panie świadczą o tym, że cierpicie w większości na syndrom sztokholmski, bo ta instytucja pluje wam coraz dobitniej w twarz, a wy nadal odczuwacie w stosunku do niej przywiązanie. 26 lat temu zakazali wam prawa do aborcji i nazwali to kompromisem, a wy bez większych sprzeciwów się na to zgodziłyście. Wygląda na to, że uznałyście, że jest wam z tym fajnie. Teraz będą chcieli to prawo jeszcze zaostrzyć. Cóż, chyba nadal jest wam z tym dobrze. W przyszłości zakażą antykoncepcji? – To będzie jeszcze lepiej! Stworzą system wspierający bezradność i zależność kobiety poprzez instytucje zapomóg, dodatków, które odbierają motywację do pracy? – O! Będzie rewelacyjnie! Z roku na rok ograniczają coraz bardziej wasze prawa, odmawiają wam człowieczeństwa, domagają się od was coraz bardziej heroicznych ofiar, a wy całujecie i najprawdopodobniej nadal będziecie całować tę rękę, która wam za przeproszeniem grzebie w majątkach.

Czarny protest w 2016 roku poszedł wszędzie, ale pod siedzibę Episkopatu już nie doszedł. Pokazałyście

środkowy palec, ale chyba nie do końca tym, którym go trzeba było pokazać, bo poprzedniego dnia niedzielna msza nie świeciła wcale pustkami. Ja niestety wobec tego faktu muszę zgodzić się po raz pierwszy z hierarchami, że Kościół Katolicki to nie jest miejsce dla osoby, która popiera prawo do aborcji. I że to absolutnie nie jest miejsce dla osób, które pochwalają życie na kocią łapę. I że to nie jest miejsce dla osób, które stosują antykoncepcję, ani dla osób LGBT. Więc co w nim jeszcze robicie?!

Czytam szereg artykułów publikowanych w prasie i kompletnie nie rozumiem wypowiadających się tam kobiet, które chcą o sobie decydować i szukając swojego miejsca w Kościele Katolickim popadają we frustrację, że go tam nie znajdują. Nie znajdują, bo kwintesencją doktryny kościoła katolickiego jest układ patriarchalny.

Czytam dalej, że osoby LGBT popadają we frustrację, że nie ma dla nich miejsca w Kościele Katolickim. Otóż nie ma, bo kwintesencją doktryny katolicyzmu jest prawo naturalne. Więc na co do diabła liczyć?!

Jeśli ja mam 160 cm wzrostu i zaprawdę poszukuję swojego miejsca w Ogólnopolskim Stowarzyszeniu Ludzi Wysokich – to zapewne spotka mnie frustracja.

Frustracja na pewno spotka mnie również, kiedy po ukończeniu Filologii zaprawdę zapewni mi miejsca w Naczelnej Organizacji Technicznej.

Podobnie też, mogę się też poważnie sfrustrować jeśli po otrzymaniu magisterium nie załapię się na specjalną dotację dla osób z wykształceniem podstawowym.

Niestety, to nie jest tak, że dam Panu Bogu świeczkę a diabłu ogarek i skorzystam z jednej i drugiej opcji. Czasami po prostu trzeba wybierać. Nie chcę zaostrzenia ustawy, ale.... Popieram prawa LGBT ale.... Nie zgadzam się na dyskryminację kobiet, ale.... Nie chcę rodzić dzieci z gwałtu, ale.... Jestem lesbijką, ale.... Ale on jest taki dobry i wcale mnie tak mocno nie bije.

Renata Kurcil

Napisałam ten tekst w 2016 roku na mój blog, ale mam wrażenie, że jest aktualny do dziś (<https://drugisort.blogspot.com/>).



¹ Wasilewicz A. P., Raport: Kościół w Polsce opiera się na kobietach, <http://archywa.pl/wiadomosci/raport-kosciol-w-polsce-opiera-sie-na-kobietach/> (dostęp 10 11 2019)

francja dla kobiet. kobiety dla francji

Francja jest kobietą. Przynajmniej przez te dwa dni (24 i 25 listopada). Mieszkanki oraz mieszkańcy kraju nad Sekwaną uznali, że miarka się przebrała. Ciężko się z tym nie zgodzić. W samym minionym roku 2018, w skutek przemocy domowej, zginęło 107 kobiet. Niestety od tamtych badań sytuacja nie uległa poprawie. Od stycznia tego roku liczba ofiar wynosi już ponad 130. Statystyki są nieubłagane. Kobiety (na całym świecie) giną z rąk partnerów, chłopaków, mężów. W odpowiedzi na te przerażające wydarzenia miasta wyszły na ulicę. Na czele z Paryżem (49 tysięcy uczestników!), 30 aglomeracji okazało solidarność, frustrację i uzasadniony strach. Fenomenalna organizacja *Nous Toutes* zwróciła się do rządu francuskiego z prośbą o zwiększenie środków, które zostaną wykorzystane do walki z przemocą fizyczną i psychiczną wobec kobiet. W trakcie demonstracji zwrócono uwagę na to, że właśnie przez brak dotacji poszkodowane nie mają szans na pomoc. Ogromnym problemem w tym zakresie jest zachowanie w takich sytuacjach policji. W trakcie demonstracji we Francji wybrzmiało to bardzo mocno. Niemoc, niechęć czy może brak umiejętności, narzędzi, kwalifikacji? Wszystko to po trochu ma wpływ. To kwestia globalna, której nadal (w XXI wieku przypominam) nie poświęca się wystarczająco dużo czasu. Rząd zareagował, ale przyznać trzeba, że plany i rozmowy trwają od dłuższego czasu. Takie nastawienie trzeba chwalić, nawet jeśli wydaje się to oczywiste.

25 listopada to istotna data, ponieważ jest to pierwszy dzień z tzw. 16 Dni Przeciw Przemocy Wobec Kobiet ONZ. Rząd francuski wybrał najlepszy moment na ogłoszenie swojego planu działań. Ten tekst powstaje dokładnie tego samego dnia i niestety muszę się podzielić smutnymi przemyśleniami: niewiele w Polsce na ten temat można usłyszeć czy przeczytać. A projekt jest godny uwagi. Po pierwsze środki mają wynosić 1 miliard euro (choć sam premier Philippe obiecuje dodatkowe kilkadziesiąt milionów). Pokryją one między innymi szkolenia dla nauczycieli i kilkadziesiąt stanowisk dla wykwalifikowanych pracowników socjalnych. To co najbardziej mnie cieszy, to zaproponowanie konkretnych działań mających na celu odseparowanie przestępców od swoich ofiar (sfinansowanie dodatkowych miejsc w schroniskach dla kobiet; utworzenie w każdym rejonie Francji dwóch ośrodków dla agresorów, które skutecznie trzymałyby

ich na dystans od poszkodowanych oraz zainwestowanie w bransolety elektroniczne dla sprawców). Podkreśla się zabezpieczenie praw rodzicielskich ofiar. Inicjatywa brzmi naprawdę obiecująco i szczerze wierzę, że odniesie sukces. Rada Europy miała swój udział w jej powstaniu, wypominając Francji brak wystarczających działań w tej sprawie. Jednak to nie pierwszy tak interesujący ruch względem kobiet w tym państwie. Odnoszę się do wprowadzenia prawa, które traktuje o pojęciu „street harassment” (również „catcalling”) wprowadzonym w sierpniu 2018 roku. Według danych Reutersa¹, po roku jego funkcjonowania francuskie władze ukarały grzywną ponad siedmiuset mężczyzn. Można? Można. To może być świetny przykład jeśli zostanie odpowiednio wykorzystany. W Polsce sytuacja niestety też wygląda zatrważająco. Szacuje się, że w naszej ojczyźnie z rąk najbliższych ginie około 150 kobiet rocznie. Może u nas też powinny odbyć się ogólnopolskie demonstracje? Polskie kobiety już pokazały swoją siłę wychodząc na ulicę (Czarny Protest). Warto wyrazić swoje obawy dotyczące stosowania przemocy oraz zacząć domagać się konkretnych działań, aby temu zapobiec. Oczywiście, że nie to miało bezpośredni wpływ na działania rządzących, ale zwrócono uwagę, usłyszano wiele ważnych głosów. Jest nadzieja, ponieważ mamy w Polsce mnóstwo dzielnych kobiet oraz mężczyzn działających i mobilizujących społeczeństwo w walce o prawa. W związku z organizowaną corocznie kampanią 16 Dni Akcji Przeciw Przemocy ze względu na Płeć ma miejsce mnóstwo pouczających i inspirujących wydarzeń (dla zainteresowanych: <http://kampania16dni.pl/>).

Zaczniemy od siebie. Rozmawiamy, pytamy i pomagamy sobie nawzajem. Bez tego wychodzenie na ulicę nie będzie miało sensu. Oprócz zrywów ważne są działania we własnym zakresie. Statystyki nie są nam potrzebne, aby zrozumieć co się dzieje. Wystarczy wyjść i ze sobą porozmawiać. Postarajmy się i chociaż przez te 16 Dni niech wszyscy usłyszą, że Polska też jest kobietą.

Aleksandra Sidoruk

studentka i aktywistka

¹ <https://www.reuters.com/article/us-france-law-harassment/france-fines-more-than-700-in-first-year-of-cat-call-law-idUSKCN1UW1NY> (dostęp 02.02.2020)

SILNE.

SILNE.

miseczka e, obwód 80

„Śniło mi się, że mam wielki biust/ Poruszam nim i wszyscy się gapią” śpiewa Natalia Przybysz.

Mam wielki biust, poruszam nim (czy chcę, czy nie) – i owszem – wszyscy się gapią. Od 4 klasy szkoły podstawowej – wszyscy się gapią. W spodniach, spódnicy, swetrze z golfem, koszuli na guziki, worku na ziemniaki, bluzce na ramiączkach – wszyscy się gapią.

Kobiety – z zazdrością, mężczyźni – z pożądaniem. Ja – z odrazą. Ale o moje zdanie nikt nie pyta. Z góry zakłada się, że jestem zachwycona miseczką E i obwodem 80, że nie robię nic innego tylko z dumą przeglądam się w lustrze, że moje plecy są jak grafen 3D – najlżejsze a jednocześnie najmocniejsze na świecie. Wydaje się, że od momentu, w którym moja sylwetka przestała przypominać ścianę, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, świat stał się dla mnie lepszy, łaskawszy. Że wstaję rano i nie potrzebuję robić nic – bo mam miseczkę E i obwód 80. Omijają mnie godziny u lekarzy, kolejki w sklepach, omijają marzenia o operacjach plastycznych, których nigdy nie zrobię, omijają niepoehlebne spojrzenia partnerów, kiedy się rozbieram, omija szukanie stanika z Push-up’em, a nad moją głową nieustannie świeci słońko i przelatują pierzaste chmurki. Jak w kreskówkach z Tomem i Jerry’em, nad którymi pojawiały się chmury z deszczem i piorunami, gdy coś im nie szło – tylko, że na odwrót. Świat oszczędził mi problemów – mam przecież wielki biust! Nie mam na co narzekać – każda by taki chciała. Jaki z nich pożytek? Dziewczyno, już facet znajdzie pożytek.

Litości, ludzie.

Atrybut kobiecości, dar z niebios, nogi Pana Boga, za które złapałam, otrzymując miseczkę E i obwód 80 waży około 6 kilogramów. Nie będę mówić, że to tak jakbym nosiła sześć paczek cukru – nie raz Wam to mówiłyśmy. My, kobiety z wielkimi biustami. Nie żyjemy (wbrew powszechnej opinii) jak królowe życia, jakbyśmy wygrały los na loterii.

Od 10 lat staram się znaleźć sposób, żeby ludzie patrzyli wyżej niż mój mostek, żeby wzrok faceta, który mi się podoba skupiał się na moich ustach, oczach, uszach. Na czymkolwiek, kurwa, nawet na stopach – bezskutecznie. I jestem pewna, że większość z Was tak ma. Plecy (wcale nie) z grafenu co wieczór bołą, znalezienie stanika BEZ Push-up’u jest wyzwaniem na miarę wspinaczki wysokogórskiej – i dla mnie i dla mojego portfela.

Marzenia o operacjach plastycznych? Norma. Wzrok partnera kiedy ściągam stanik? Nie ściągam.

Dostałyśmy w pakiecie coś jeszcze (szczęściary, wiem) – wstyd, zażenowanie, poczucie winy. Przed partnerem, przyjaciółką, mamą, sprzedawcą, konduktorką, przed ludźmi. Nie chciałyśmy tego, gdybyśmy mogły wybrać – jestem pewna, że nie byłoby to E, nie macie czego zazdrościć, my zazdrościmy bardziej.

Nie wybieram bluzek na ramiączkach, nie mogę #uwolnićcycków, najczęściej spotkacie mnie w golfie.

Sara Sitko

gramatyczna dyskryminacja – prawda czy fałsz?

W pewnej firmie, w poniedziałek, chwilę po 9.00 rano, zadałam pracującym tam kobietom pytanie: „Czy czujecie się dyskryminowane?” Odpowiedział mi gromki, a nawet lekko kpiący śmiech, potem padło kilka żartów na ten temat w stylu – „tak, mobbing od 9 do 17!” – i w zasadzie dyskusja umarła, zanim jeszcze na dobre się rozpoczęła. Czy to była reakcja spowodowana zakłopotaniem? A może było to udawane lekceważenie w strachu o konsekwencje? Nie. W tej firmie nie ma dyskryminacji kobiet, bo jej być nie może. Właściciel jest mężczyzną, ale zatrudnia 14 kobiet i tylko 4 mężczyzn.

Skąd zrodził się w mojej głowie pomysł, na zadanie tego pytania? 13 listopada na stronie RP.pl ukazał się tekst o obowiązujących obecnie w Polsce wymaganiach odnośnie testów sprawnościowych kwalifikujących do służby w Policji. „Kobiety, które chcą służyć, muszą zdać taki sam test sprawnościowy, jak mężczyźni. W innych krajach wymogi są zróżnicowane ze względu na płeć” – pisze autorka, Katarzyna Wójcik. Tekst jak tekst, ale dowiedziałam się o nim dlatego, że jeden z moich kolegów udostępnił link do tego artykułu na Facebooku. Post był opatrzony komentarzem: „Nieprawdopodobne...”. Bardziej niż sam artykuł, zafrapował mnie ten komentarz. Co autor komentarza miał na myśli? Zapytałam: „Jesteś przeciwny temu? Powinny mieć inne kryteria? Jestem ciekawa Twojego zdania”. Odpowiedź padła szybko, a zaraz po niej komentarz innego kolegi:

„Zależy kogo zapytać. Wg mnie nie powinny. Bo mężczyzna i kobieta się różnią. Ale wg. środowisk pseudo postępowych jest równouprawnienie, więc teoretycznie powinny mieć ten sam test. Nie ogarniam tego”.

„Imho płęć nie powinna mieć tu znaczenia, jednak powinny być testy dopasowane do stanowisk (inne prewencja inne drogówka...). Przestępca nie będzie przecież inaczej uciekał, bo goni go kobieta...”

Te cztery zdania wywołały w mojej głowie burzę myśli i lawinę pytań. Środowiska pseudo postępowe walczące o równouprawnienie, czyli kto? Co to właściwie znaczy równouprawnienie i czy w każdej sytuacji równouprawnienie płci ma sens? Czy brak równouprawnienia musi od razu oznaczać dyskryminację? Z jakich powodów kobiety mogą czuć się dyskryminowane i czy zawsze mają rację?

Równouprawnienie to zrównanie praw jednostek bez względu na ich płeć, rasę, wykształcenie, religię czy pochodzenie. Równouprawnienie płci to ruch ideologiczny, zapoczątkowany w XIX wieku przez Sufrażystki, który zakładał walkę o równość płci w zakresie przysługujących praw. Na skutek walki o równouprawnienie płci, zachodzą zmiany na gruncie relacji domowych, a także zmiany społeczne. Celowo piszę „zachodzą”, a nie „zaszły”, gdyż proces ciągle trwa i jest na bardzo zróżnicowanym poziomie w zależności od regionów na świecie. Dyskryminacja to marginalizacja, wykluczenie, mniej przychylne traktowanie w porównaniu z innymi osobami znajdującymi się w tym samym kontekście, np. ze względu na płeć. Co ciekawe słowo dyskryminacja pochodzi od łacińskiego „discriminatio”, które znaczy po prostu „rozróżnianie” i nie niesie za sobą pejoratywnego ładunku. Pojęcie dyskryminacji ma go już za to bardzo dużo.

Wydaje się oczywiste, że równouprawnienie w znaczeniu pojęciowym jest zjawiskiem pozytywnym, a dyskryminacja negatywnym. Skąd więc tyle paradoksów wokół tych dwóch pojęć? Na przykład kwestia testów sprawnościowych: czy takie same testy dla obu płci są przejawem równouprawnienia, czy też dyskryminacji? Czy kobiety powinny czuć się dyskryminowane tym, że muszą wykonać te same ćwiczenia co mężczyźni, chociaż mają inne predyspozycje fizyczne? A może raczej dlatego, że ze względu na płeć spotyka je taryfa ulgowa, a obniżenie wymagań na testach sprawnościowych jest równoznaczne z nierównym traktowaniem? Odpowiedzi na to pytanie może sugerować stanowisko, jakie w tej sprawie zajęły kraje takie jak Dania, Austria, Łotwa, Irlandia, Niemcy, Cypr czy Szwecja, gdzie wymagania sprawnościowe zostały dostosowane do każdej z płci, a więc kobiety są traktowane inaczej

niż mężczyźni, ale dzięki temu ich szanse na zatrudnienie zostały wyrównane.

Różnice wynikające z płci to nie tylko różnice w fizjologii, ale również w mentalności. Są kobiety, które mają wiele męskich cech, znajdują się mężczyźni o cechach kobiecych. Wyobraźmy sobie, że władca, silna, kobieta, która lubi sporty walki, pracuje jako przedszkolanka, a wrażliwy i delikatny mężczyzna jako strażak. Mimo swoich cech, wskazujących na pewne predyspozycje, pełnią zawody stereotypowo przypisane do swojej płci. A teraz odwróćmy role, kobieta zatrudnia się na kutrze rybackim, a mężczyzna w przedszkolu. Które z nich prędzej spotka się z dyskryminacją na tle płciowym? Która osoba ma większe szanse na awans i poparcie przełożonego? Można odpowiedzieć, że ta, która trafi na sprawiedliwego szefa. Tak samo mężczyzna zatrudniony w przedszkolu może zasłużyć na szacunek kolegów, jak i... no właśnie, kto? Rybaczka? A może Pani Rybak? Idąc tym samym tropem ten mężczyzna, to kto? Przedszkolaneek?

Feminatywy, tak zwane żeńskie końcówki. Powód

do sporów i walk między innymi na tle równouprawnienia płci i dowód na istnienie dyskryminacji zawodowej. Niektóre nazwy zawodów ciężko zgrabnie sfeminizować, a mimo to są środowiska, które walczą o to bez wytchnienia, są i takie, które je negują i uważają ich stosowanie za obraźliwe i dyskryminujące dla kobiet. A przecież pojawienie się feminatywów (zwracam uwagę na męską formę tego słowa) było jednym ze zjawisk towarzyszących emancypacji. W 1957 roku Zenon Klemensiewicz będący historykiem języka polskiego pisał o „odwiecznej i przemoż-

nej tradycji tworzenia równoległych, różnorodnych nazw charakteryzujących” oraz o tym, że „zgodnie z tradycyjnymi tendencjami semantyczno-słowotwórczymi języka polskiego [...] ma kobieta własną nazwę charakteryzującą, która stanowi równoległy odpowiednik charakteryzującej nazwy męskiej”¹.

Odejście od feminizacji nazw męskich nastąpiło w okresie powojennym, na skutek dynamicznej aktywizacji społeczno-zawodowej kobiet, za którą nie nadążała transformacja językowa².

Nastąpił masowy odwrót nawet od określeń już przyjętych, typu dyrektorka, kierowniczką, profesorka, na rzecz wyrażań typu pani dyrektor, pani kierownik, pani profesor. W postaci żeńskiej pozostały już tylko nazwy zawodów tradycyjnie wykonywanych przez kobiety, np. aktorka, malarka, nauczycielka, pisarka, albo uchodzących za mało atrakcyjne, o niewysokiej



#KobietaNaJęzykach

¹ Klemensiewicz Z., Tytuły i nazwy zawodowe kobiet w świetle teorii i praktyki, „Język Polski”, 1957, 37, s. 101–119.

² Kubiszyn-Mędrala Z., Żeńskie nazwy tytułów i zawodów w słownikach współczesnego języka polskiego, „LingVaria”, 2007, nr 1(3), s. 32–33.

randze społecznej, np. ekspedientka, fryzjerka, sprzątaczką. W dzisiejszej polszczyźnie nie ma żadnej nazwy prestiżowego stanowiska, stopnia czy tytułu naukowego, która miałaby żeńską formę słowotwórczą³.

SILNE.

Nie ma żadnej nazwy prestiżowego stanowiska... Czy w tamtych czasach powojennej aktywizacji zawodowej kobiet (wymuszonej w dużej mierze zmniejszeniem przez wojnę populacji mężczyzn), kiedy wiele z nich czuło dumę, że bierze udział w odbudowie Nowej Polski jeżdżąc na traktorach i pracując na budowach, czy któraś z nich czuła się dyskryminowana faktem, że nie funkcjonuje w języku żeńska forma słowa ordynator, prokurator? Kobiety potrzebowały w rolnictwie i w przemyśle. Powstały zatem profesje takie jak brygadystka, chlewnistrzyni, gipserka, gwinciarka, kolejarka, murarka, traktorzystka, żniwiarka. Forma męskoosobowa zarezerwowana została dla stanowisk bardziej prestiżowych, pełnionych prawie wyłącznie przez mężczyzn i z czasem jako bardziej prestiżowa była postrzegana, również przez same kobiety⁴.

Ponowna stopniowa reaktywacja feminatywów nastąpiła dopiero po roku 1989, uznanym za początek transformacji ustrojowej, ale i tutaj zrodziły się dwa stanowiska w sprawie ich stosowania. Jedno opowiadające się za symetrycznym tworzeniem żeńskich odpowiedników dla męskich określeń zawodów, drugie zaś dopuszczające pozostawienie nazw męskich w sytuacjach, w których feminatyw byłby kłopotliwy fonetycznie, np. w przypadku słów architektka czy adiunktka⁵. Obecnie Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN opowiada się za większą symetrią nazw osobowych męskich i żeńskich, co stopniowo powinno doprowadzić do zwiększenia obecności kobiet w języku zarówno mówionym, jak i pisanym⁶.

Obecnie pomimo nasilających się trendów równościowych, ewidentne są różnice pomiędzy kobietami i mężczyznami. Inne są wzorce wychowania dla chłopców i dziewczynek, choć teoretycznie w wieku dorosłym obie płcie mają mieć prawo do równego traktowania. Różnimy się wyglądem zewnętrznym, chociaż w tej kwestii kobietom łatwiej czerpać z kanonów mody męskiej i nosić krawaty, niż mężczyznom wyjść na sobotni spacer w spódnicy. Czy to jest złe? Czy tracimy na byciu kobietami? Czy mężczyźni mają trudniej ze względu na swoją płć? Jak wyglądałby świat, w którym tylko organy płciowe biologiczne by nas od siebie odróżniały, a cała reszta jak wygląd zewnętrzny, sposób wychowania, pełnione role społeczne byłyby identyczne? Może taka sytuacja zadowoliliby zwolenników równouprawnienia płci i położyła kres trwającej od dekad batalii.

Dońka Kozioł

socjolożka z wykształcenia i z powołania

³ Markowski A. (red.), *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999, s. 1767.

⁴ Małocha-Krupa A. (red.), *Słownik nazw żeńskich polszczyzny*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2015, s. 6-7.

⁵ Kubiszyn-Mędrala Z., *Żeńskie nazwy tytułów i zawodów w słownikach współczesnego języka polskiego*, „LingVaria”, 2007, nr 1(3), s. 32-33.

⁶ http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1861:stanowisko-rjp-w-sprawie-zenskich-form-nazw-zawodow-i-tytulow&catid=98&Itemid=58 (dostęp 02.12.2019)

list do kobiet

Drogie Kobiety¹,

Słowa mają moc.

Ale nie te wypowiedziane drżącym głosem.

Szeptane niepewnie.

Żeby nabrały mocy potrzeba szczypty pewności siebie. Poczucia sprawczości płynącej z wnętrza osoby, która je wypowiada.

Wyprostowanej postawy (jogowa Tadasana czyli pozycja Góry sprawdza się w tym przypadku wyśmienicie).

Nie wiem od kiedy zaczęłam w swoich wypowiedziach używać feminatyw. Na pewno było to wcześniej zanim usłyszałam, że żeńska forma stanowiska czy tytułu to właśnie feminatywa.

Mówię zatem: naukowczyni, polityczka, posłanka.

I poprawiam z uśmiechem swoje rozmówczynie i rozmówców, kiedy z uporem nazywają kobietę „gościem” wbrew istnieniu pięknej staropolskiej „gościni”.

Kilka dni temu znalazłam w sieci ogłoszenie:

„Uwaga, szukamy nowego członka zespołu!

Damy pracę na pełny etat dyplomowanej kosmetyczce gotowej do podjęcia z nami współpracy.”

Dlaczego kosmetyczka jest członkiem?

(Członkini to feminatywa, która z zgrabnie i z uroczym wdziękiem zastąpi szacownego członka.)

Język wpływa na rzeczywistość. Słowa mają znaczenie!

Żołnierz – myślimy o mężczyźnie.

Żołnierka – uświadamiamy sobie że również kobieta może wykonywać ten zawód (i dalej wojowniczką, strzelczynią, bohaterką, posłanką, mędrzyną, profesorką i tak dalej w kierunku sprawczości i działania).

Nie tylko sprzątaczką.

Czy też pielęgniarką i nauczycielką – wiadomo zawody sfeminizowane i słabo opłacane.

Pisarz Jacek Dehnel, który zabrał głos w dyskusji pisze, że feminatywy przeszkadzają wielu wówczas, gdy dotyczą kobiet na wyższych stanowiskach a nie przeszkadzają w „sprzątaczkę” czy „służącą”, gdzie rzekomo są normalniejsze.

Uważam, że same powinnyśmy dbać o swoje interesy a nie pozostawać w tej kwestii posłusznymi strażniczkami patriarchy. Żyjemy w kraju, w którym wciąż jako kobiety zarabiamy mniej niż mężczyźni, wykonujemy nieodpłatnie tysiące domowych czynności, feminizm

¹ Tekst opublikowany również na blogu HerStory. Spisuję kobiece opowieści, <https://www.facebook.com/herstorypl/> (dostęp 13.01.2020)

jest przez wielu ludzi wyśmiewany i niezrozumiany a skrajna prawica ma się bardzo, bardzo dobrze.

Słowa mają moc. Bądźmy zatem odważnymi twórczyniami naszego języka a nie jego posłusznymi naśladowczyniami!

Z feministycznym pozdrowieniem,
Katarzyna Szota-Eksner

Joginka, feministka i nie-doszła-niestety pisarka, entuzjastka kobiecości, członkini kliku wywrotowych i bardzo kobiecych przedsięwzięć. Prowadzi szkołę jogi Yogasana, organizatorka wielu kobiecych wyjazdów i warsztatów w całej Polsce, ściśle współpracuje z Sunday is Monday i współtworzy gliwicki Klub Książki Kobięcej. Prowadzi autorską rubrykę Be Woman w Magazynie Be. Twórczyni projektu Kino Kobiet z Pyskowic. Jak Polska długa i szeroka namawia kobiety do szukania (mimo wszystko!) siły w sobie. Spisuje historie kobiet z sąsiedztwa. Dziewczyna ze Śląska, joginka, wegetarianka, felietonistka i feministka. Autorka bloga www.her-story.pl

gównoburza o końcówki

Tytułem wstępu

Kwestia kobieca od zawsze wzbudzała fale dyskusji. Często pozbawione fundamentów naukowych były sprowadzane do wojny ideologicznej, na czym traciła nie tylko debata publiczna, ale przede wszystkim ruchy feministyczne. Niestety, patrząc z perspektywy rozwoju demokracji, zyskiwały prawica i populiści. Z różnych względów media stawiały po stronie postulatów antykobiecych, a Kościół i hierarchowie dość jasno sprzeciwiali się swobodzie kobiet. Ponadto zbyt mała reprezentacja progresywnych polityczek w gremiach decyzyjnych nie pomagała. Wobec powyższego niełatwo mają organizacje kobiece, pozbawione realnych pieniędzy nie mogą rozwijać się w sposób taki jaki byśmy sobie tego życzyły i życzyli. Naturalnie przyczyn tego stanu rzeczy jest mnóstwo i z pewnością nie da się ich opisać czy zinterpretować w jednym artykule. Jednak kiedy myślimy o kształtowaniu języka, a więc i świadomości społecznej, to należy wymienić, że feministki nie dysponują swoimi środkami przekazu. Nie funkcjonuje już Fundacja „Ośka”, podobnie kwartalnik „Zadra”. Oczywiście nie można odmówić zacięcia feministycznego Annie Dryjańskiej, Elizie Michalik czy wspaniałej toruńskiej dziewczusze Natalii Waloch, ale po pierwsze takich osób jest za mało, po drugie nie da się w krótkim czasie nadrobić lat zaniedbań.

Środowiska kobiece realizują swoją misję w różnorodnych formach, a co jakiś czas wrzucają temat rozgrzewający opinię publiczną do czerwoności. Są też takie, które wracają jak bumerang i tylko ich pojawienie się powoduje tytułową gównoburzę. Odbyla się ona, gdy okazało się, że posłanka Magdalena Biejat (Razem) umie w polski. Pisząc „gównoburza” nie chodzi mi o wagę problematyki, a o sposób rozmowy. Obserwując zachowanie części polityków prawicy widzę wysoką formę

w trollingu. Królował w niej poseł Dominik Tarczyński (PiS), którego zresztą aktywność polityczna w dużej mierze opiera się na organizowaniu wymyślonych skandali. Uwagi na temat żeńskich końcówek umieścił na swoim Twitterze ze znanym nam wszystkim prawidłowym szacunkiem wobec kobiet.

SILNE.



https://twitter.com/d_tarczynski/status/1188926576479625222

Co na to nauka?

Serio nie dziwi takie podejście do sprawy obrońców tradycyjnych wartości. Jednak warto zastanowić się czy podjęte przez posła Tarczyńskiego aksjomaty mają rzeczywiste odzwierciedlenie w nauce? Nie uważam za zasadne tłumaczenie, że żyjemy w patriarchalnej rzeczywistości. Zazwyczaj wiąże się to z nieudanymi próbami przekonania osób wierzących w dogmaty płci. Natomiast warto na chwilę pochylić się nad pojęciem językowego obrazu świata (JOS), bowiem badania nad nim wydają mi się niezwykle wartościowe z perspektywy feministycznej. Za jednego z propagatorów należy uznać profesora Jerzego Bartmińskiego, którego prace powinny znać wszystkie studentki i studenci polonistyki. Natomiast ciekawej i bardzo przystępnej definicji dokonał nieżyjący już profesor Uniwersytetu Wrocławskiego Janusz Anusiewicz.

Według badacza JOS:

stanowi podsumowanie i zestawienie codziennych doświadczeń i zaakceptowanych przez wspólnotę komunikatywną norm, wartości, sposobów wartościowania oraz wyobrażeń i zestawień wobec rzeczywistości¹.

Marek Cieszkowski, germanista i profesor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, zwraca uwagę na pewne formy językowe, których używamy w kręgach towarzyskich czy rodzinnych. Pisze o tym, że myśląc o babci i dziadku mówimy „dziadkowie”, a przecież nie chodzi nam o dwóch dziadków. Podobnie w przypadku cioci i wujka – wujostwo. Ponadto, gdy komunikujemy, że idziemy do „Darków” wcale nie chodzi nam o kilku mężczyzn o imieniu Darek, a o Darka i jego żonę/partnerkę². Widzimy więc, iż w przypadku przytoczonych

¹ Anusiewicz J., Dąbrowska A., Fleischer A. M., *Językowy obraz świata i kultura. Projekt koncepcji badawczej*, w: „Język a kultura”, Dąbrowska A., Anusiewicz J. (red), t. 13, Wrocław 2000, s. 25.

² Cieszkowski M., *Językowy obraz płci a androcentryzm w języku*, w: *Język rytuał, płęć*, Cieszkowski M., Szczepaniak J., (red), Bydgoszcz 2011, s. 12.

sformułowań kobieta zanika, nie ma jej w języku. Choć z pewnością „wszyscy wiedzą o co chodzi”.

Domyślam się, że przytoczone przeze mnie wyżej przykłady mogą się spotkać ze stwierdzeniami, iż „przesadza”, „są ważniejsze rzeczy” bądź, „że lewacy znowu wywołują wojnę”. Z punktem pierwszym się nie zgadzam, czemu daję wyraz w przytoczonej definicji, w punkcie trzecim zabrakło lewaczek. Na stwierdzenie numer dwa odpowiadam – no jasne! Ale wtedy też pytam, a co Ty zrobiłeś/aś dla zmiany społecznej?

Wracając do poruszonego problemu w tytule artykułu profesorka Kwirynnda Handke tłumaczy poddaństwo kobiet w ujęciu językowym i obrazuje je motywem zamążpójścia. Przy czym należy zaznaczyć, że odchodzi się już od tych praktyk, to – tworzono nazwy żeńskie (-owa, -ina, -yna) np. Kowalowa od nazwiska Kowal, co jednoznacznie sugeruje przynależność żony do męża. Problemem, na który zwraca uwagę językoznawstwo jest też fakt, że kiedy używamy liczby mnogiej to mamy do czynienia z męską dominacją jeżeli chodzi o końcówki. Mówimy bowiem, że PRZYSZLI do nas Ania i Tomek bądź Zosia i Wojtek ZJEDLI obiad. Mimo, że kobiety coraz częściej, chętniej i skuteczniej sięgają po stanowiska wysoko usytuowane w hierarchii społecznej to ich podporządkowanie mężczyznom odnaleźć można również przy tworzeniu nazw żon i córek od funkcji, zawodów etc. mężów i ojców, np. senatorowa, doktorowa czy senatorówna, doktorówna. Co ciekawe, niektóre z nich zostały w swej formie i mówią o zawodach uprawianych przez kobiety np. krawcowa – oznacza kobietę uprawiającą zawód krawca, a biorąc pod uwagę konstrukcję sugeruje ona żonę krawca. Przykładów potwierdzających nierówności językowe jest mnóstwo. Jednym z nich jest z pewnością niewypracowanie określeń dla kobiet piastujących funkcję dziekana³ bądź rektora⁴. Ponadto często zdarza się, że używamy form męskich mówiąc o zawodach mocno sfeminizowanych, np. nauczycielki mówiące o sobie per nauczyciel. Ale także ogłoszenia o pracę: „Fryzjer poszukuje pracy”, bądź nazwy salonów jednoznacznie wskazujące, że właścicielką jest kobieta: „Fryzjer damski Irenka”⁵.

Odwołując się do źródeł naukowych warto obalić mit jakoby rządzący w czasach PRL-u nadzwyczajnie dbali o równość płci. Oczywiście pewne procesy emancypacyjne działały się w naturalny sposób, nieźle wyglądała też dostępność do żłobków i przedszkoli, a i obowiązywało ludzkie prawo dotyczące przerywania ciąży. To jednak w owym okresie ośmieszano, wyszydzano czy kpiono z żeńskich końcówek, które w latach wcześniejszych były uznawane za normalne i po prostu z nich korzystano. A więc warto wyróżnić te, które nawet osobom wrażliwym mogą sprawić problem (docentka, doktorka, weterynarka). Jak wspominałem, potem nadeszły czasy PRL-owskie i propaganda mająca na celu aktywizację zawodową kobiet. Oprócz pojawiających się form żeńskich

(brygadzistka, murarka etc.) utrwalano też przekonanie, że formy męskie brzmią poważniej – podpis klienta, indeks studenta etc⁶. Wobec powyższego warto przytoczyć słowa rzecznika Jerzego Urbana, który w sposób dość jednoznaczny opisał feministkę:

ekscentryczna i agresywna wiedźma, będąca zresztą lesbijką, która pragnęłaby widzieć mężczyznę chodzącego na czworakach przy nodze.

Medialna i, przede wszystkim, polityczna afera o feminatywy wywołała zainteresowanie w środowiskach naukowych. Rada Języka Polskiego w swym Stanowisku stanowczo i przekonująco odniosła się do postulatów środowisk kobiecych:

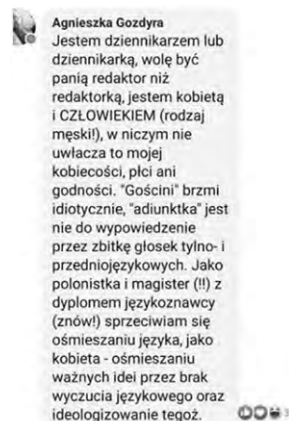
Większość argumentów przeciw tworzeniu nazw żeńskich jest pozbawiona podstaw. Jednakowe brzmienie nazw żeńskich i innych wyrazów, np. pilotka jako kobieta i jako czapka, nie jest bardziej kłopotliwe niż np. zbieżność brzmień rzeczowników pilot »osoba« i pilot »urządzenie sterujące«. Trudne zbitki spółgłoskowe, np. w słowie chirurżka, nie muszą przeszkadzać tym, którzy wypowiadają bez oporu słowa zmarszczka czy bezwzględny (5 spółgłosek)⁷.

Gratuluję Gozdyrze!

O ile nie zaskakuje oburzenie prawicy, o tyle miałem nadzieję, że media liberalne (które rozumiem bardzo szeroko) wreszcie się ogarną. Niestety moja wiara w drugiego człowieka znowu poszła w łeb. Jedną z dziennikarek (choćby chyba woli formę dziennikarz), które szanuję jest zdecydowanie Agnieszka Gozdyra. Mądra, elokwentna osoba zadająca celne pytania. Pani redaktor, bo jak widać poniżej absolutnie nie redaktorka (!), zarzuca naszym środowiskom (znowu szeroko), że nie umiemy, że głupio brzmi, że wojna ideologiczna⁸. Uważam, że część „naukowa” już wyjaśniła dlaczego nie można zgodzić się z przytoczoną analizą. Chociaż pojawiło się jedno celne oskarżenie. Myślę o wspomnianej już ideologii – badania feministyczne udowadniają, że w naszej kulturze uniwersalizuje się wszystko co męskie, nadając temu statut

jedynej słusznej drogi. Takie podejście nazywa się naukowo fallogocentryzmem.

Pewnie część z Was zastanawia się, czego właściwie gratuluję Gozdyrze, skoro się z nią nie zgadzam? Pani redaktor chcę pogratulować ukończenia studiów polonistycznych. Robię to bardzo serio, nie mam na celu nikogo obrazić. Tym bardziej, że jako absolwent filologii polskiej wiem jaki



³ W środowiskach prokobiecych zdarzają się określenia „dziekana” bądź „dziekanka”. Ta druga oznacza potocznie urlop dziekański.

⁴ W Słowniku nazw żeńskich polszczyzny pod red. Małochy-Krupy pojawia się forma „rektorka” (s. 501). Jednak badaczki zaznaczają, że jest to słowo nierejestrowane, a jako jedyne źródło jego występowania podają wspomnianą na początku tekstu „Zadkę”.

⁵ Handke K., *Socjologia języka*, Warszawa 2008, s. 147-156.

⁶ Słownik nazw żeńskich polszczyzny, Małocha-Krupa A., Wrocław 2015, s. 5-7.

⁷ Stanowisko Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN w sprawie żeńskich form nazw zawodów i tytułów (25 XI 2019 r.), http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1861:stanowisko-rjp-w-sprawie-zenskich-form-nazw-zawodow-i-tytulow&catid=98&Itemid=58 (dostęp 14.12.2019)

⁸ <https://www.tysol.pl/a38875--Wole-byc-pania-redaktor-niz-%26%23039%3Bredaktorka%26%23039%3B-A-Gozdyra-krytykuje-Lewice-ws-zenskich-koncovek> (dostęp 14.12.2019)

to trudny kierunek. Jednak bardzo żałuję, że do zagadnienia tak różnorodnego, ciekawego i ważnego, jakim jest feminizm, przykładą się tak małą wagę na studiach często sfeminizowanych.

Agnieszka Gozdyra dość nerwowo zareagowała na żeńskie końcówki, ale nie była jedną osobą, której się one nie spodobały. O ile jej zachowanie można rozumieć jako poważne, to redaktor Piotr Witwicki próbował zrobić sobie niezłą bekę ze spraw kobiet. Gównoburza trzymała się dobrze przez jakiś czas. Nie ominęła też programu „Graffiti” prowadzonego przez wyżej wspomnianego dziennikarza. Zdecydował się on zaprosić do udzielenia komentarza odnośnie bieżącej polityki Barbarę Nowacką (Inicjatywa Polska). Naturalnie dyskusja rozpoczęła się od tematu bardzo nośnego – feminatywów. Prowadzący zagał do polityczki, czy ma mówić poseł, czy posłanka, potem popłynął i chciał zrobić jaja ze słowa gościni. Z uśmiechem na ustach zapytał, co uważa na temat słów „gość”, „gościni”, „gościa” i otrzymał dość jednoznaczną odpowiedź:

A ja uważam, że robi się kpinę z poważnego tematu, który to ma pokazywać, że kobiety są wszędzie i że wszystkie zawody są dostępne dla kobiet. A potem się pojawiają takie bezsensowne heheszki z różnych słów⁹.

Temat mocno wybrzmiał w programie i próbowano go ośmieszyć przez całą emisję. Na koniec Piotr Witwicki się obraził.

W związku z tym, że nie chcę zostać posądzony o stronniczość względem stacji telewizyjnych przyjrzymy się, jak zareagowali na feminatyw była kandydatka SLD na prezydenta Magdalena Ogórek oraz Jacek Łęski. Dziennikarze, którzy uwielbiają bronić Kościół, biadolić o „ideologii lgbt”, jednym zwrotem kochają PiS, dali popis niezależności w „Studio Polska”. Mało kto pewnie kojarzy, że 5 października 2019 roku, kiedy wyrzucili z programu Rafała Lipskiego (Inicjatywa Polska), a w ramach solidarności wyszedł również Piotr Ikonowicz i osoby związane z Ruchem Sprawiedliwości Społecznej, większa awantura zaczęła się od słowa premierka¹⁰. Oglądając to po raz kolejny stwierdzić można, że kiepski mamy poziom debaty publicznej w Polsce.

Piszę ten tekst w momencie, gdy kilka dni temu skończyła się kolejna kampania 16 Dni Akcji Przeciwko Przemocy ze względu na płeć, a wspominam o tym, bo przemoc wobec kobiet w Polsce ma się świetnie. Jednak jest to także motyw żeby pocisnąć bekę. Nie inaczej zrobił znany artysta Andrzej Mleczko. Na obrazku obok widzimy żarty z żeńskich końcówek, kończy się on wypowiedzią lekarki: „patriarchat go zabił”. Nie wymagam od artysty żeby był ekspertem w kwestiach przemocy, ale wymagam pewnej orientacji w temacie, jeżeli się go podejmuje. Można było sprawdzić statystyki i wtedy dowiedziałoby się, że patriarchat zabija. Ale nie mężczyźni potrzebujących pomocy od lekarki, a ok. 400-500 Polek rocznie w ich domach.

Słaby temat do robienia sobie jaj.

Jestem kapitanką!

Widzimy, że wobec powyższego żeńskie końcówki nie są żadną nowomową, a piękną tradycją języka polskiego. Naturalnie znajdziecie mnóstwo przykładów, gdzie próbowano ośmieszyć feminatywy więc nie ma sensu podawać kolejnych.

Widzę jednak silną potrzebę odpowiedniej puenty – i mówiąc szczerze nie skomponuję nic nowego. Kiedy myślę o nazewnictwie zawodów czy funkcji żeńskich przypomina mi się jeden wywiad, który przeczytałem dawno temu. Znana i lubiana, a przede wszystkim wybitna profesjonalistka Maria Sadowska odpowiadając na pytanie o feminatywy, mówi:

Bawię się z moją 5-letnią córką Lilą i jej mówię: chodź, będziesz kapitanem, a ona na to: mamu, jakim kapitanem, ja jestem dziewczyną, ja jestem kapitanką! Nie ma odpowiedniego słowa, musi być pani kapitan, a to najlepiej pokazuje, co społeczeństwo myśli. Czyli to, że kobiety w rolach męskich są śmieszne i niewiarygodne. Jestem reżyserką, ale zostając panią reżyser godzę się na to, że jestem kobietą, która udaje mężczyznę po to, żeby wejść w jego rolę. Dlatego staram się udowodniać, że kobieca to nie znaczy głupia. Mogę przyjść na plan w szpilkach oraz w mini i to nie umniejsza mojej inteligencji.¹¹

Kończąc, pozwolę sobie na odrobinę prywaty. Jako dzieci każdy i każda z nas miała/- jakieś marzenia co do wykonywania zawodu. Kiedy rozmawiam z moją 3-letnią siostrzenicą o jej przyszłym wykształceniu mówi z dumą, że będzie weterynarką! Wychodzi jej to bardzo naturalnie, a jednak wypowiadając żeńskie końcówki ma twarz dzielnej rycerki.



<http://wyborcza.pl/andrzejrysuje/178683613/Andrzej+Rysuje+%7C+LEKARKA/p>

Piotr Sieńko

Ur. 1993 r. w Bydgoszczy. Eks-siatkarz. Z wykształcenia wuefista, polonista, dziennikarz i genderysta. Doktorant UKW. Działacz społeczno-polityczny. Walczy o Polskę przyjazną, progresywną, równych praw i szans. Członek Stowarzyszenia Stan Równości.

¹¹ J. Rutkowska (w wywiadzie z Marią Sadowską), Maria Sadowska - wywiad z reżyserką „Sztuki kochania”. O filmie, seksie i kobietach, <https://polki.pl/magazyn/wywiad-maria-sadowska-wywiad-z-rezyserka-sztuki-kochania-o-filmie-seksie-i-kobietach.10421354.artykul.html> (dostęp 15.12.2019)

⁹ Barbara Nowacka w programie „Graffiti”, <https://www.ipla.tv/wideo/news/Graffiti/110623/2019/5016633/Graffiti-Barbara-Nowacka/ed3ace8a365c33f756c1dccc1223d792> (dostęp 15.12.2019)

¹⁰ „Studio Polska” 05.10.2019, <https://vod.tvp.pl/video/studio-polska.05102019.44403612> (dostęp 15.12.2019.)

SILNE.

SILNE.

we wszystkich pojawia się motyw feministyczny. co to znaczy?

„Czarnoksiężnik z Krainy Oz” Franka Bauma... czytałam tę baśń.

Byłam wówczas u babci i dziadka na wakacjach. Pogoda była ładna.

„Hej, wiatry szumiące, i słońce gorące i niebo jaśnieje od gwiazd... [...]

z daleka od miast... [...] hej, w prerii mieć dom” – babcia śpiewała, jak siedzieliśmy na działce.

Po latach się dowiedziałam, że jest:

„Hej wiatry szumiące i deszcze i słońce.

I noce gorące od gwiazd.

Hej trawo na stepie nie oddałbym ciebie

Za żadne z pyszniących się miast” – to z „Domu na prerii”.

Ciepło jeszcze było i widno; widziałam panoramę miasta, bloki rzucały się w oczy...

Na okładce książki widziałam: na pierwszym planie Dorothy, po lewej jej stronie Strach na Wróble, po prawej Blaszący Drwal i Tchórzliwy Lew.

A na przedzie biegnie terrierki Toto. Widziałam, że idą żółtą kostką brukową (pamiętam „Goodbye Yellow Brick Road” pana Eltona Johna – „Żegnaj, żółta, ceglasta drogo” – to właśnie to znaczy, usłyszałam).

„Dorotka pomogła im odnaleźć samych siebie” – usłyszałam w programie „Wielkie powieści” na kanale Discovery, jak kończyłam liceum.

Pamiętam scenę w Zamku Gładii:

Strach na Wróble sam powiedział, że gdyby nie Dorothy, nadal sterczałby na polu kukurydzy.

Blaszący Drwal zaś, że gdyby nie Dorothy, nadal sterczałby w lesie i „rdzewiałby do końca świata”.

Widzę, kobieta ich zaprowadziła...

Pamiętam, Oz miał zabrać Dorothy do Kansas, a w każdym razie przewieźć ją balonem przez otaczającą Krainę Oz pustynię – nie udało się.

Dopiero Gładii udało się posłać Dorothy do Kansas. Kobiecie się udało...

A jak się uczyłam w drugiej klasie szkoły podstawowej, czytałam baśń Van Goola „Piękna i Potwór”; w listopadzie czy nawet w grudniu to było. Pamiętam okładkę: ona i on obok siebie.

Tytułowy bohater, brzydki i wstrętny, mieszkał w zamku na odludziu.

Nie zachowywał się uprzejmie w stosunku do innych; pamiętam przecież scenę, jak się upomniał o Piękną.

To ona zauważyła, że „może po prostu czuje się samotny w tym wielkim pałacu”. Widziałam na ilustracji, jak w chustce w kolorze śliwki wyruszała na osiołku.

Przebywała w zamku Potwora. Pamiętam w końcowej scenie, wśród opadających liści leżącemu powiedziała „To nieprawda, że jesteś brzydki. Jesteś dobry, mądry i wierny, a to więcej niż być pięknym”.

Wtedy właśnie „Potwór na oczach dziewczyny zamienił się w pięknego księcia”. Widziałam to na ilustracji. „Twoja miłość złamała czary. Pozwoliła mi powrócić do dawnej postaci” – tak mówi książę.

Widzę, znowu kobieta umożliwiła lepsze życie...

A jeszcze pamiętam ilustrację w baśni Ewy Szelburg-Zarembiny:

„O szklarzu i różowych szybkach”. Tytułowy bohater z torbą szkła na plecach spogląda w kierunku chaty...

Jemu to, Jackowi właśnie, jak nie wiedział, „cóż teraz będzie robił na świecie”, wróżka Pracoduszka zaproponowała, żeby został szklarzem.

To mu się właśnie podobało. Widzę, znowu kobieta umożliwiła...

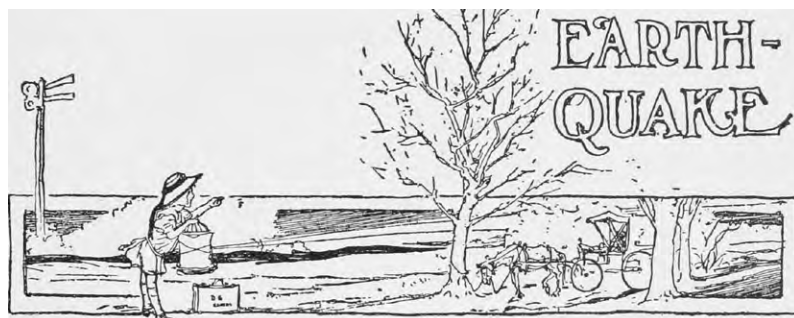
Pamiętam te trzy baśnie. We wszystkich pojawia się motyw feministyczny.

Co to znaczy?

Anna Małgorzata Dul

Ur. 1984 – pisze. Publikowała na łamach Racjonalista.tv. Feministka. W latach 2016 i 2017 zbierała podpisy na #RatujmyKobiety. W 2016 brała udział w #CzarnymProteście. W rocznicę tegoż szła na czele pochodu. Jest z Partii Zieloni.

Ilustracja ze strony 17 z książki „Dorothy and the wizard in Oz” (1908)



co ma walka o prawa zwierząt do feminizmu, czyli ekofeminizm¹

Wszystkie zjawiska, gatunki i organizmy ewoluują. Ewolucja motywuje zmiany, ewolucja powoduje przystosowanie do nowych warunków i adaptację do nowej sytuacji. Feminizm również podlega temu trendowi i też się zmienia. Kiedyś główną ideą feministek była walka o prawa kobiet – ogólnie ujęte prawa kobiet, takie jak prawo do głosu czy prawo do pracy i niezależności. Dziś feminizm jest pojęciem dużo szerszym. Pojawiamy się tak na Czarnych Protestach, jak i na Marszach Równości, manifestacjach antyfaszystowskich oraz blokadach polowań czy protestach w obronie praw zwierząt.

Dzieje się tak, ponieważ feminizm chce równości. Równości dla kobiet, a coraz częściej i równości dla zwierząt. Jeśli krzyczymy o tym, że kobiety powinny mieć równe prawa, to mamy na myśli każdą kobietę – białą czy ciemnoskórą, hetero czy homoseksualną, ateistkę czy Żydówkę. Obrona praw zwierząt coraz częściej idzie w parze z walką o prawa kobiet z bardzo prostego powodu. Myślistwo, całe łowieckie lobby działa wobec zwierząt analogicznie jak patriarchyat wobec kobiet. Jedna grupa społeczna, ta teoretycznie słabsza, jest prześladowana przez tę drugą, która podchodzi do niej przedmiotowo. W patriarchalnym społeczeństwie kobiety są przez mężczyzn poniżane, traktowane jak chodzące inkubatory, nazywane „workami na spermę”, ich prawa są ograniczane jak tylko się da, a głos nieważny. Mężczyzna może zrobić kobiecie (i z kobietą) wszystko czego tylko zapragnie i często nie zostanie ukarany, ponieważ to on jest mądrzejszy, ważniejszy, to on „ma prawo”. Myśliwy jeździ



drogim autem po lesie. Zabija zwierzęta dla przyjemności. Nie przejmując się tym, że właśnie odebrał życie niewinnemu stworzeniu, które nigdy nikomu nie zagrażało, już nie wspominając o tym, że nie czuje się zobowiązany żadnym prawem czy przepisem. Prawo łowieckie ma tyle luk, jest tak niedokładne, że co z tego, iż ustawowo trzeba zgłosić miejsce polowania, skoro nikt nie skonkretyzował jaki obszar obejmuje pojęcie „miejsca”. Co z tego, że nie można strzelać w odległości 500 metrów od zgromadzenia, skoro nikt nie określił czym jest zgromadzenie. Podobieństwa między łowiectwem, a patriarchyatem są nie do ominięcia. Należy jeszcze wspomnieć o dwóch aspektach – slangu oraz polowaniach. Slang występuje i w jednym, i w drugim środowisku. Pano- wie ze strzelbami bardzo ładnie nazywają morderstwa. „Farba postrzałka”, brzmi o wiele lepiej niż krew postrzelonego, umierającego w bólu i agonii, przez długie godziny dzika. „Karmisko” czy „wabisko” też brzmią dobrze, a kryją za sobą miejsca, w których zostawia się zwierzętom pożywienie, aby przyzwyczaić je do tego miejsca i ułatwić zabijanie. Jeśli chodzi o społeczeństwa patriarchalne, to weźmy pod uwagę język polski. Nie konkubina czy partnerka, a „dupa”, nie dziewczyna, a „locha” czy „świnia”. Określanie damskich narządów rozrodczych

w sposób wulgarny, powiedzenia i związki frazeologiczne, które mają usprawiedliwiać przemocowe zachowanie mężczyzn wobec kobiet. Można by tak jeszcze długo przytaczać wiele zwrotów, tak z pierwszego, jak i drugiego środowiska, jednak skupmy się na polowaniach. W kontekście łowiectwa jest to pojęcie jasne – mordowanie zwie-

rząt w lesie, jednak w kontekście patriarchyatu trzeba się chwilę zastanowić, żeby zauważyć analogię w zachowaniu, ordynarnie mówiąc, samców. Wystarczy wejść do przypadkowego klubu lub chociaż poobserwować, co dzieje się na ulicach. Catcalling, „obcinanie” dziewczyn wzrokiem, nieprzyzwoite odzywki, dotykanie upatrzonych ofiar bez ich zgody. Ofiar? No właśnie, ofiar. Dziewczyn, które są ofiarami kultury gwałtu. Dziewczyn, które są ofiarami łowów. Łowów prowadzonych przez mężczyzn, chłopaków przekonanych o swoim prawie do polowania na kobiety.

Specustawa „Lex Ardanowski” z perspektywy feministki dostrzegającej analogię w walce o prawa zwierząt oraz kobiet jest mało śmiesznym żartem. Pod pozorem

¹ Tekst artykułu został napisany przed wejściem w życie Ustawy z dnia 20 grudnia 2019 r. o zmianie niektórych ustaw w celu ułatwienia zwalczania chorób zakaźnych zwierząt, tzw. „Lex Ardanowski”, <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU20200000148> (dostęp: 31.01.2020)

SILNE.

SILNE.

walki z ASF (Afrykańskim Pomorem Świń) rząd chce karać więzieniem za utrudnianie polowań, czyli za spacerowanie po lesie w czasie polowania. Żaden przypadkowy człowiek nie biega po urzędach i nie sprawdza gdzie akurat jest polowanie, zanim wybierze się na spacer do lasu czy na grzyby. I wciąż nikt przypadkowy nie będzie tego robił. Lasy państwowe są dobrem wspólnym, dobrem każdego obywatela i każdy, naprawdę każdy obywatel, o ile nie niszczy natury, ma całkowite prawo spacerować po lesie wtedy, kiedy mu się podoba. Od momentu wejścia w życie tej niby specustawy, każdy człowiek, każdy z nas, może wyjść na spacer i zamiast spokojnie wrócić do domu, przez najbliższy rok oglądać więzienne kraty. Polowania dzielimy na indywidualne, zbiorowe, komercyjne i sanitarne. Utrudnianie tych ostatnich karane jest pozbawieniem wolności do lat trzech, natomiast w przypadku trzech pierwszych kara nie jest przewidywana. Rząd chce żeby to się zmieniło, żeby w każdej sytuacji ten rzekomo „utrudniający” mordowanie zwierząt człowiek, był ukarany... na usta ciśnię mi się ironiczny uśmiech, bo jestem świadoma, jaką władzę i pieniądze dzierży w rękach myśliwskie lobby, jestem też świadoma jak bardzo owo lobby ma w dupie przepisy. Już widzę, jak zbieram sobie grzyby w jakiś wrześnieowy poranek, a nagle podjeżdża policja na sygnale, aresztuje mnie i wywozi z lasu radiowozem. Za co? Za zbieranie grzybów? Za przebywanie w lesie? Otóż nie. Za utrudnianie polowania, które było niezgłoszone i nieoznakowane, za co oczywiście myśliwi dostaną jakąś niewielką karę grzywny, żeby nie było, a ja wyląduję w więzieniu na rok, niezależnie od tego czy te grzyby zbierałam ze świadomością, że oni tam zabijają czy bez niej.

Kolejnymi postulatami ustawy są:

- ▶ możliwość używania broni z tłumikiem,
- ▶ prawo do wezwania służb mundurowych, które muszą zabezpieczyć teren polowania o ile jest ono sanitarne (brzmi to jak darmowa nagonka: już nie będzie trzeba nikomu płacić żeby biegał po lesie i płoszył zwierzynę, żeby przypadkiem żaden polujący nie musiał się za bardzo wysilać, tylko wystarczy zadzwonić po straż pożarną czy policję – syreny policyjne czy strażackie na pewno będą skuteczniejsze niż panowie, czy dzieciaki, które chcą coś zarobić),
- ▶ prawo (nie obowiązek!!!) do wezwania weterynarza, aby skontrolował, czy polowanie sanitarne odbyło się zgodnie z zasadami bioasekuracji,
- ▶ zamykanie przejść dla zwierząt czy budowanie ogrodzeń – utrudnianie migracji, bo przecież zapędzoną w jedno miejsce zwierzynę łatwiej bez skrupułów zamordować.

Szczerze przyznam, że nie będę odnosić się zbyt wiele do propozycji rozwiązań przedstawionych w tej specustawie, ponieważ na usta cisną mi się same bluźnierstwa.

Jak, do cholery jasnej, jak można pierdolić takie głupoty? Proponować mordowanie zamiast leczenia, mówić o całkowitej eliminacji dzików czy zostawieniu jednego na 10 kilometrów kwadratowych? Jak, kurwa, można decydować o życiu tysięcy niewinnych zwierząt, które nie chorują, nawet za bardzo nie przenoszą tej choroby,

bo żaden dzik nie wpada do chlewni i nie gra rundki rozbieranego pokera z bandą warchlaków, a później nie zbryzguje ich swoją krwią, i nie wychodzi... ASF jest chorobą, jest problemem, tylko niekoniecznie należy winić dziki. To ludzie przywieźli tę chorobę z Afryki, z Węgier. To ludzie zarażają świnię, które nie są uodpornione. Przede wszystkim to rolnicy często sami polują, bądź mają faktyczny kontakt z zarażonymi dzikami i przenoszą chorobę do swoich świń, które chorują i padają masowo, ponieważ brak higieny i często skandaliczne warunki hodowli zwierząt są idealnymi warunkami do rozwoju każdej jednej choroby. I to ludzie powinni wziąć odpowiedzialność i rozwiązać problem Afrykańskiego Pomoru Świń, a nie zasłaniając się wysokimi cenami wieprzowiny oraz stratami hodowców, decydować o wybiciu całego gatunku. Przecież gdyby nagle, założmy, psy zaczęły przenosić chorobę na którą padają wszystkie koty, to co? Należałoby wybić wszystkie psy?

Koniec końców należy chyba jakoś podsumować temat. Feminizm wchodzi w nową epokę, gdzie coraz częściej walka o prawa zwierząt staje na równi z walką o prawa człowieka. My, kobiety, jesteśmy ofiarami kultury gwałtu i patriarchy. Jesteśmy tropione i ścigane przez mężczyzn, dla których stanowimy obiekt pożądania fizycznego. Jesteśmy wyśmiewane i poniżane przez tych, dla których nie jesteśmy atrakcyjne. Często odmawia się nam praw i kompetencji tylko i wyłącznie z powodu tego, czego nie mamy w majtkach.

Zwierzęta są w jeszcze gorszej sytuacji. Myśliwi, dla których trofea ze zwłok są jedyną wartością wynikającą z życia zwierząt, zabijają dla zabawy. Zwierzętom odmawia się nawet prawa do życia, już nie mówiąc o czymkolwiek innym. I dziś jesteśmy świadkami momentu kiedy grupa ludzi decyduje o życiu całego gatunku. Grupa ludzi, siedząc w ogrzewanym budynku, na wygodnych krzesłach, w czasie pracy decyduje o wyeliminowaniu tysięcy zwierząt, motywując to jednym zdaniem, mówiącym o zagrożeniu ASF. Kto jest zagrożony? Przemysł mięsny? Setki tysięcy świń, które zostaną zabite tak czy inaczej? Czy może kieszenie i portfele ludzi, którzy hodują świnię na śmierć?

Tak samo przecież jest z aborcją. Grupa starszych, białych mężczyzn poczuwa się do decydowania o ciałach kobiet, o prawach kobiet do ich własnych ciał, mimo, że żadnego z tych panów aborcja nie dotyczy, a jej zakazywanie jest jedynie środkiem do celu, środkiem kontroli, odbieraniem wolności wyboru i manifestowaniem własnej wiary oraz potrzeby dominacji nad kobietami.

Ada Wasik

szydełko w akcji

Można walczyć o prawa kobiet i szerzyć feminizm na różne sposoby.

Ja robię to za pomocą szydełka.

Trochę historii...

Wykorzystywanie tekstyliów w czasie protestów nie jest niczym nowym. Jedną z pierwszych znanych z nazwiska kobiet wykorzystującą technikę i estetykę sztandarów w sprawach praw kobiet była artystka Mary Lowndes (1857–1929), związana z ruchem artystycznym Arts&Crafts.

W myśl swojej zasady „kto uwiódł oko – uwiedzie wszystkich” na demonstracje sufrażystek nie tylko przygotowywała sztandary ze feminizowaną heraldyką i prokobiecyimi hasłami, ale również organizowała warsztaty robienia transparentów. Powołała Ligę Artystek Sufrażystek skupiającą kilkanaście wykształconych artystek – aktywistek, które nieodpłatnie dbały o oprawę wizualną demonstracji oraz projektowały broszury, plakaty, ulotki. W 1909 roku Mary Lowndes wydała poradnik *Banners and Banner-Making* zawierający zasady projektowania i tworzenia transparentów. Najbardziej znaną demonstracją była Procesja Sufrażystek, zorganizowana w Londynie 13 czerwca 1908 roku, na której prezentowane były sztandary z wybitnymi badaczkami, artystkami, pisarkami w tym m.in. Marią Skłodowską-Curie. Sam termin craftywizm ukuty został w 2003 przez pisarkę Betsy Greer i łączy ze sobą dwa pojęcia: craft (rzemiosło, ale i przebiegłość) oraz activism (aktywizm). Należą do tego nurtu yarn-bombing (tzw. dziergane graffiti) oraz haft krzyżykowy.

Dlaczego akurat szydełko?

Ponad dekadę temu będąc w ciąży (a później zajmując się dzieckiem) i nie mając warunków do robienia ulubionych kolaży, potrzebowałam zająć czymś wierzące się ręce i dać upust potrzebie tworzenia. Szydełkowanie okazało się bardzo praktyczne: nie wymagało wcześniejszego przygotowywania miejsca do pracy (ani dużego sprzątanego po), było bezwonne i do tego można je w każdej chwili zacząć lub przerwać. I tak, na przekór zabobonom, że w ciąży nie powinno się dziergać, przerzuciłam się na szydełko. Mogłam w dowolnym momencie (a z czasem i miejscu) szydełkować i odetchnąć od codziennych obowiązków. Z początku formy szydełkowe były małe,

ale z czasem szydełkowanie rozrosło się w pasję, która zajmuje mi coraz więcej czasu i przestrzeni. Zaczęłam łączyć tradycyjne kobiece robótki z zaangażowanymi feministyczne treściami.

Kiedy w 2018 po raz kolejny zaczęły się zakusy władzy na zaostrzenie ustawy antyaborcyjnej, poczułam silną niezgodę na taki świat dla mojej córki. Przeraziło mnie, że niewinne szydełko staje się symbolem, obok wieszaka, drastycznych domowych aborcji, które robią zdesperowane kobiety nie mające dostępu do legalnego, bezpiecznego zabiegu. Poczucie siostrzeństwa nie pozwalało mi być obojętną, chciałam okazać wsparcie.

Indywidualnie kontra wspólnie

Dzierganie czy haftowanie to nie są gry zespołowe, raczej robi się to samej, samemu w zaciszu domowym. Dawniej kobiety spotykały się na wspólnym darcu pierza, śpiewały, rozmawiały, razem spędzały czas. Zateśkniłam za tym. Pozazdrościłam Kolektywowi Złote Rączki pięknych wspólnie haftowanych bannerów, a że z igłą nie jest mi po drodze, pozostałam wierna szydełku. Zainspirowana ideą haftu okupacyjnego Kolektywu zorganizowałam w ramach wydarzeń towarzyszących łódzkiej Manifie wspólne szydełkowanie transparentu. Spotkanie-dzierganie połączyłam z robieniem kociapek (pussyhat) mających swoje korzenie w Marszach Kobiet w 2017 roku w Stanach Zjednoczonych.

Wspólne dzierganie to przede wszystkim spotkanie: okazja do rozmowy i bycia ze sobą. Część spotkań było wydarzeniami publicznymi (*Action crocheting Wydziergajmy sobie prawa!* w kawiarni Awangarda w Muzeum Sztuki w Łodzi oraz w klubokawiarni Niebostan II, III 2018). Ale szydełkowałam też prywatnie z bliskimi: z mamą, kilka oczek dołożyła córka, mama przyjaciółki mojej córki, a także moja przyjaciółka mieszkająca w Wielkiej Brytanii, z którą spotkałyśmy się w Krakowie na kilkudniowym babskim wypadzie z naszymi córkami. Więzy nawiązane w trakcie wspólnie spędzonego czasu zacieśniły się, a nowo zawarte znajomości trwają do dzisiaj.

Dlaczego SIOSTRZEŃSTWO?

Jedną z inspiracji była wystawa *Wszyscy ludzie będą Siostrami* (kuratorka Joanna Sokołowska, Muzeum Sztuki w Łodzi, 23 X 2015-17 I 2016) i liczne dyskusje, rozmowy jakie m.in. ta wystawa sprowokowała. Siostrzeństwo postrzegam jako współodczuwanie i wzajemną troskę. Możemy się różnić, mieć odmienne poglądy, ale jako kobiety w patriarchalnym świecie powinnyśmy się wzajemnie wspierać.

Siostrzeństwo jest według mnie czymś zupełnie innym niż braterstwo. Zarówno różowa przędza (z błyszczącą nicią) użyta jako baza-tło, jak i elastyczna czarna koronka użyta do zrobienia liter, przypadkowo trafiły w moje ręce jako dary od kobiet.

SILNE.

SIOSTRZEŃSTWO! to ciągły proces

W związku z tym, że dziergam na okrągło (dosłownie i w przenośni) poszczególne szydełkowane elementy miały kształt koła, na każdym z nich doszyte zostały litery oraz wykrzyknik.

SILNE.

Swoją pierwszą odsłonę SIOSTRZEŃSTWO! miało na łódzkiej Manifie 3 marca 2018 roku. Każdy okrągły element z literą nałożony został na parasolki uczestniczek. Następnie 8 marca na wydarzeniu Więź Kobiet transparent prezentował się już jako całość. Siedziałam, a raczej klęczałam, nad nim kilkanaście godzin nie widząc go w pełni rozwiniętego. Nie mogłam być na wydarzeniu i dopiero na zdjęciach zobaczyłam jak duże jest Siostrzeństwo i ile osób potrzeba, żeby je trzymać. Bo Siostrzeństwo potrzebuje wsparcia – dosłownie i w przenośni. A dzięki kolejnym akcjom *Dopleć siostrzaną warkocz* następne osoby włączają się i Siostrzeństwo się rozrasta. Można to było zrobić m.in. w czasie takich wydarzeń jak: Spacer Rodzinny – Dzień z Dziewuchami! (IX 2018, Łódź); X Kongres Kobiet (IV 2018, Łódź); Wszyscy ludzie będą siostrami – dyskusja w Muzeum Sztuki w Łodzi (III 2019, Łódź); Kongres Empatii: Empatia w działaniu – Empatia w dzierganiu (XII 2019, Łódź);

SIOSTRZEŃSTWO! w akcji

Transparent świetnie sprawdza się na manifestacjach, marszach, pikietach. Jest trwały, elastyczny we wszystkie strony (bo ścieg jest na okrągło), otwory między oczkami dają wygodny uchwyt. Liczba osób trzymająca może być zmienna minimalnie 10 osób, maksymalnie 30. A najważniejsze: zazwyczaj wywołuje pozytywną reakcję, ludzie się uśmiechają, a kiedy ktoś potrzebuje zmienniczki, zmiennika przy trzymaniu, szybko się ją, jego znajduje.

Tak było między innymi tutaj:

Czarny Piątek // Strajk Kobiet = Strajk Wszystkich (III 2018, Warszawa);

Łódzka Manifa (III 2019, Łódź);

Rzeszowska Manifa (III 2019, Rzeszów) tutaj nie byłam osobiście, ale ciepłe słowa i tak do mnie dotarły;

Łódź przeciw przemocy. Solidarność z Białymstokiem (VII 2019, Łódź);

Zawsze mnie wzrusza, kiedy wspólnie z innymi trzymam/niosę transparent. Bywa, że się nie znamy, widzimy po raz pierwszy, wiele nas dzieli, ale łączy wielkie SIOSTRZEŃSTWO! I to jest piękne. Czuję wtedy, że razem jesteśmy SILNE.

Dziękuję Wam za to.

kma

kobieta.matka.artystka



fot. Agnieszka Grolak



fot. Tomek Ogrodowczyk

ach, ta dzisiejsza młodzież...

Szczerze przyznam, że liczę, iż ten post faktycznie jest prowokacją, bo jeśli nie, to każde z tych słów jest przykre i krzywdzące wobec tak wielu z nas – młodych.

Urodziłam się w roku 2000, mam wielu znajomych w podobnym wieku i znam ich poglądy oraz podejście, i można o nas powiedzieć, że jesteśmy konsumpcyjni, można powiedzieć, że non stop gapimy się w smartfony, że mamy problemy z komunikacją międzyludzką czy choćby, że faktycznie, wielu z nas patrzy na markę tego, co ma na sobie, ale nie można powiedzieć, że jesteśmy bezideowi czy obsesyjnie uwielbiani. Nie można określić nas mianem biernych, bo wielu z nas działa i chce działać. Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, Przedwiośnie, Młodzi Razem? Że przepraszam bardzo kto tam jest i działa? „Staruchy”?

Obsesyjne uwielbienie...

tak, szczególnie wszystkich tych, którzy wiecznie narzekają na „tą dzisiejszą młodzież”, wszystkich tych, którzy w tramwajach patrzą się na nas z nienawiścią, bo mamy w ogóle czelność stać czy co gorsza usiąść. A to, że czasami jakaś babcia czy wujek na imprezie rodzinnej zapytają czy „młodzi” przyjadą, nie jest żadnym wyznacznikiem, naprawdę o niczym nie świadczy, a już na pewno nie o uwielbieniu. Większość naszych działań spotyka się z krytyką, niezadowoleniem ze strony starszych, generalnie, jako pokolenie spotykamy się z ciągłą dezaprobatą, bo „kiedyś było lepiej”, „w dupach wam się od tych smartfonów przewraca” i „my to mieliśmy prawdziwe problemy”. Jeśli my, „młodzi” próbujemy czegoś dokonać, coś zmienić, to zawsze jesteśmy krytykowani. Słyszymy, że co my możemy wiedzieć o „prawdziwym życiu”. A jakie jest nasze? Nieprawdziwe? Mniej dorosłe, bo mamy 20 lat? Jest w nim mniej problemów, bo jesteśmy młodzi?

Bezideowość? Wiele można nam zarzucić, wiele można zarzucić mi osobiście, ale na pewno nie bezideowość. Patrząc na swoich znajomych i bezideowe to jest może ze 2%. Jesteśmy lewacy, liberalni czy prawicowi, jemy mięso lub jesteśmy wege (nawet wegan), wspieramy walkę o równość lub uważamy, że dobrze jest tak jak jest, ale na pewno mamy określone poglądy i bardzo wielu chce działać. Wystarczy spojrzeć na te wszystkie wyżej

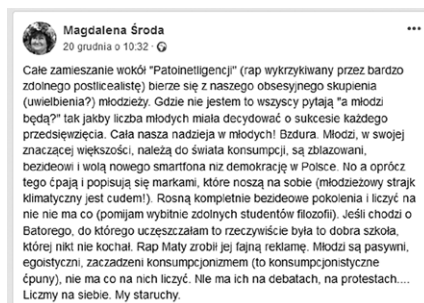
wymienione organizacje. Wystarczy pooglądać telewizję. Kto szedł na Marszu Niepodległości? Młodzież Wszechpolska nie jest młodzieżą? W Ruchach Antyfaszystowskich nie ma młodych? Czy Marsze Równości, a na pewno te poznańskie, nie są organizowane przez grupę niewiele starszych ode mnie osób? I w tym momencie należy wspomnieć jak bardzo jesteśmy podatni na idee. Jestem przerażona tym, jak wielu z nas jest nacjonalistami, jak wielu rzuca brukiem w policję skandując rasistowskie hasła, jestem przerażona naszą podatnością na skrajności, naszą ideowością. Patrząc z kolei na pokolenie wyżej ze swojego otoczenia i już nie mówię o 2, a o 20% bezideowców. Może faktycznie niesamowicie trudno w to uwierzyć, ale większość z nas ma określone poglądy, wie co chce lub czego nie chce robić. Rozmawiamy o polityce, dyskutujemy o świecie, sprzeczamy się o swoje wartości. Oczywiście, jedni pójdą za swoje ideały w ogień, drudzy będą cicho wypowiadać swoje poglądy w kącie, ale tak samo jest u tych starszych pokoleń – żadna nowość.

A to, że nie wszyscy chodzimy po manifestacjach, nie wszyscy zabieramy głos publicznie i krzyczymy w obronie swoich wartości, wynika może z tego, że nikt nam na to nie pozwala? A jeśli już to na swoich warunkach? Odwróćmy kota ogonem, bo może czas się w końcu skupić na starych wyjadaczach wielu organizacji, którzy po prostu nie chcą młodych w swoich szeregach, uważają nas za zbędny

dodatek, który nie ma nic mądrego do powiedzenia. Jak mamy mówić skoro jesteśmy uciszani? Jak mamy walczyć o swoje, skoro nie wszyscy chcą otworzyć przed nami drzwi? I faktycznie, nie w nas należy pokładać całą nadzieję na lepsze jutro, bo jeśli nie pozwala nam się działać, a potem krytykuje konsekwencje swojego własnego podejścia, to nie ma co liczyć na efekty....

21 listopada zeszłego roku byłam na konferencji *Kobiety w działaniu* gdzie prowadząca pytała uczestniczki o to, jak aktywizować młodych, jak ich zachęcić. Z tego co pamiętam wszystkie panelistki zgodnie odpowiedziały, że młodych nie trzeba aktywizować, to robią sami, tylko jak już przyjdą, to należy otworzyć przed nimi drzwi, wspierać, pozwolić działać i mówić, więc Pani Magdaleno, z całym szacunkiem, ale jestem studentką chemii, nie filozofii, a przy tym chodzę na manifestacje, działam, staram się angażować jak tylko mogę i mam czas, nie odpuszczam, mimo konsekwencji, które już miałam nieprzyjemność ponieść, a za swoje ideały poszłam w ogień, więc zanim zaczniesz Pani generalizować, proszę się rozejrzeć ilu młodych ludzi wokół Pani jest gotowych do działania i czeka tylko na przyzwolenie od Was, jak to Pani ładnie określiła „staruchów”.

Ada Wasik



SILNE.

SILNE.

genialny reżyser roman polański¹

Do Łodzi przyjeżdża genialny reżyser, najwybitniejszy absolwent Łódzkiej Szkoły Filmowej, cudowne dziecko tego miasta – Roman Polański.

Już jakiś czas temu zapytano mnie, co ja o tym sądzę. Odpowiedziałam, że jakoś w ogóle się nie cieszę, nie jestem zadowolona czy dumna. Mam uczucia raczej negatywne, bo jakim genialnym twórcą nie był, to nadal jest to mężczyzna, który wykorzystał seksualnie małoletnią, dziewczynkę, dziecko. I sprawa ta wisi nad nim od lat, nie została rozliczona w żaden sposób, bo uciekał przed odpowiedzialnością i w sumie ucieka dalej. Nie przyjmuję argumentów, że to było dawno, że ofiara mu wybaczyła, że w sumie nie wiadomo czy to był gwałt... Jeśli doszło do seksu między dorosłym mężczyzną i dzieckiem, to naprawdę trudno mówić tutaj o czymś innym niż gwałt, bo nie uznaję dorosłości, świadomości i odpowiedzialności dziecka w zakresie czynności seksualnych.

Nie mogło być zatem świadomej zgody na seks wyrażonej przez dziecko. Poza tym jakoś tak podskórnie czułam, że będzie z tego zamieszanie i to w tonie negatywnym, które po raz kolejny zmiesza Łódź z błotem. Sami sobie lubimy tak dawać jak nikt nam nie dawał. I chyba wykrakałam, bo syf wokół jest już taki, że śmierdzi gorzej niż łódzki smog.

Polański miał się spotkać ze studentami Filmówki, ale studenci zaprotestowali. Jakoś nie przekonała ich genialność twórcy, by zapomnieć o nikczemności człowieka. Wtedy z odsieczą przybył rektor. Napisał swoisty poemat obronny w sprawie splątanych losów

genialnego reżysera i bezpodstawnego ataku na niego nie dość świątłych studentów. Tylko tak jestem w stanie to odczytać i skomentować. Nie będę tekstu cytować ani nawet do niego wracać, bo po pierwszym i jedynym przeczytaniu lekko mnie zemdliło, kolejne odczyty mogłyby wywołać poważne torsje. Skoro studenci protestują, to nie dlatego, że są ociemniali, głupi i nie potrafią docenić, tylko dlatego, że widocznie nie potrafią rozczłonkować Polańskiego na genialnego reżysera i nikczemnego człowieka, a potem spotkać się tylko z pierwszym nie patrząc na tego drugiego.

Ja też nie potrafię, więc w pełni ich rozumiem.

A dyskusja sobie trwa i zaczyna się obrzucanie tych „po drugiej stronie” inwektywami. Temat zatacza coraz szersze kręgi. I czytam to sobie czasem, chociaż jest mi przykro i coraz mniej przyjemnie. Ale przynajmniej dzięki argumentom typu „ale to genialny reżyser”, „ale to wybitny twórca”, „ale to światowa sława” mające niejako wymazać, wybielić jego wykorzystanie seksualne dziecka zaczęłam rozumieć argumenty typu „ale to taki dobry ksiądz był”. Bo mnie tak szczerze jest dokładnie wszystko jedno jaki jest zawód wykonywany przez osobę, która dopuszcza się takiego czynu i jak wspaniałym specjalistą w tym zawodzie ktoś jest, jeśli dopuścił się seksu z dzieckiem. Wtedy z tego wykorzystania seksualnego dziecka ma się rozliczyć z tym dzieckiem, jego rodziną i całym społeczeństwem, a nie z życia zawodowego.

Dlatego rozumiejąc uwielbienie dla twórczości Polańskiego jednocześnie nie rozumiem uwielbienia dla jego osoby. Natomiast rozumiem i popieram protesty przeciwko temu, żeby zapraszać go i gościć jako wspaniałą postać. Bo z takim obciążeniem w postaci swojego zachowania względem 13-letniej dziewczynki i z permanentnym i wieloletnim unikaniem poniesienia odpowiedzialności za to – żadną wspaniałą postacią nie jest.

Klaudia Wojciechowska
dziennikarka, feministka, aktywistka



¹ Tekst został pierwotnie opublikowany na blogu <https://przerwanakawe.wordpress.com/> w dniu 28 listopada 2019 roku. Wizyta Romana Polańskiego w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi miała odbyć się 30 listopada. W reakcji na planowany protest reżyser odwołał spotkanie

Relacja z Protestu solidarnościowego przeciw kulturze gwałtu na filmówce¹, spisana w odpowiedzi na wprowadzające w błąd informacje na temat pikiet, kilka godzin po wydarzeniu – 30 listopada 2019 roku, zamieszczona na stronie Stowarzyszenia Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom²:

Roman Polański swoje spotkanie ze studentami łódzkiej Filmówki odwołał, ale protest i tak się odbył, ponieważ nie można tolerować kultury gwałtu.

Żadna ofiara przemocy seksualnej nie powinna być poniżana, żaden akt tej przemocy nie powinien być puszczony mimo uszu, a żaden sprawca nie powinien być wynoszony na piedestały i stawiany za wzór do naśladowania. **SILNE.**

Nas, protestujących było bodajże 10. Mimo zainteresowania, mimo oburzenia, nikt poza organizatorami, którzy przyjechali z Warszawy oraz nami, jako przedstawicielkami Łódzkich Dziewuch się nie pojawił.

Wchodząc na teren Filmówki zewsząd słychać było komentarze, że po co to wszystko, że moralność to przeżytek, że przecież Polański jest artystą, nic złego nie zrobił, swoje już wycierpiał, a do tego przecież nie przyjechał żeby uczyć jak gwałcić dzieci, tylko jak robić filmy... Mówili tak pracownicy Szkoły Filmowej, studenci oraz przedstawiciele mediów, którzy ironicznie wyśmiewali samą ideę protestu.

Potem było tylko gorzej. Organizatorzy zdecydowali, że wejdziemy do środka, bo przecież protest jest legalny i mamy takie prawo, na co osoby przebywające w Hali Filmowej odpowiedziały agresją.

Przyszli pracownicy i studenci. Ci pierwsi byli bardzo agresywni. Rzucali się na uczestników protestu, wyrwali z rąk megafony. Jeden z Panów, wręcz czerwony ze złości, krzyczał, że „to jest jego dom i mamy wyjść”, kolejny przyszedł i atakując dziewczynę trzymającą megafon, stwierdził, że nie może przez nas spać. Organizatorki próbowały przemawiać, próbowały z agresorami rozmawiać, ale nic to nie dawało, bo Ci stawiali się coraz agresywniejsi. Jedna z Pań, pracowniczek Filmówki wrzeszczała do nas „czy ktoś Was kiedyś zgwałcił?“, a na odpowiedź jednej z uczestniczek, że nie należy pytać ludzi o takie rzeczy, stwierdziła „Ciebie to by nikt nie chciał...”. Chłopaka, który skutecznie osłaniał dziewczynę z megafonami, w pewnym momencie zaatakowało trzech najgłośniejszych, krzyząc mu w twarz, że jest gwałticielem i, że właśnie w tym momencie ich gwałci. Im dalej tym było gorzej. Jakaś kobieta krzyczała, że mamy „spieprzać“, za nią wtórowali następni, że „mamy wypierdalać“, „przeszkadzamy w zajęciach“, „ludzie płacą grube pieniądze żeby tam studiować, a my im nie pozwalamy“. Sami przyznali, że pół godziny zajęć jest ważniejsze niż jakaś tam ofiara Polańskiego, czy kogokolwiek innego.

Studenci, którzy z zakrytymi twarzami (co jest niby nielegalne podczas protestu), podchodzili po kolei do uczestników protestu i kazali się nam legitymować. Na odpowiedź, że nie, słyszeliśmy, że mamy stąd wyjść, to nie nasza uczelnia, a to o czym mówimy jest kłamstwem, bo przecież w Łódzkiej Filmówce żadna przemoc seksualna nie ma miejsca, nikt nikogo nie molestuje i nie gwałci. W odpowiedzi, jedna z organizatorek przyznała, że zgłosiło się do nich 60 kobiet, które doświadczyły przemocy seksualnej na tej właśnie uczelni. Prawdopodobnie wykładowca z Filmówki nakazał podanie nazwisk tych osób. W reakcji na odmowę, zarzucił nam kłamstwo.

Jeden z transparentów wielokrotnie próbowano wyrwać trzymającym go osobom, a w kierunku protestujących bez przerwy leciały niecenzuralne komentarze.

W międzyczasie ochrona wezwwała policję, która pojawiwszy się zaczęła od spisania głównej organizatorki. Widząc co się dzieje większość studentów i pracowników, którzy byli wobec nas agresywni tak słownie, jak i fizycznie, wyszła z budynku. Kiedy my również próbowałyśmy wyjść, zostałyśmy zatrzymane. Zaraz potem zostałyśmy spisane i nie wypuszczano nas z budynku, póki dane wszystkich uczestników protestu nie zostały zanotowane. (oczywiście w międzyczasie podeszło do nas dwóch mężczyzn, żądając okazania legitymacji studenckich lub innego dokumentu tożsamości. Odmówiliśmy. Mimo funkcjonariuszy blokujących drzwi, mężczyźni próbowali nas siłą wypchnąć z budynku). Dosłownie nikt, nikt kto wyzywał nas od szmat, nikt kto rzucał się z pięściami, nikt kto wrzeszczał, że mamy wypierdalać czy kazał nam okazywać się dokumentami, nie został przez policję spisany.

Żeby tego było mało, jedna z protestujących została uderzona przez pracownika Filmówki, w efekcie czego wypadł jej telefon, który się potłukł. Dziewczyna dysponowała nagraniem, które pokazała funkcjonariuszowi, na co ten stwierdził, że no tak, ale musi złożyć doniesienie, napisać wniosek i złożyć zeznania. W tym czasie winny uderzenia przeszedł obok nas i uciekł na piętro.

Kiedy już wreszcie nas wypuszczono, okazało się, że jeden z protestujących jest aresztowany. Wychodząc, zobaczyliśmy spokojnie stojącego chłopaka trzymanego przez dwóch funkcjonariuszy, którzy mimo jego prośb i zapewnień, że nie ucieknie i wsiądzie do radiowozu, nie chcieli go puścić. Zapytany o podstawy zatrzymania policjant na początku nie odpowiadał, później podał Art. 15 Ustawy o Policji, a jeszcze później przyznał, że chłopak po prostu nie ma ze sobą dowodu osobistego. Oczywiście, wobec osoby, która dopytywała się o powód zatrzymania, padły groźby. Policjant stwierdził, że dziewczyna narusza jego nietykalność jako funkcjonariusza. Po chwili kłótni z funkcjonariuszami wszyscy odpuścili i większość zaczęła się rozchodzić. Wychodząc z terenu Szkoły, widziałyśmy transportowy, opancerzony radiowóz jadący na miejsce protestu, na sygnale. Po co, skoro protestujących było już wówczas mniej niż funkcjonariuszy?

Szczerze przyznajemy, że nie wiemy co mamy powiedzieć więcej. To co się wydarzyło można nazwać piekłem. Kilku przeciwników i duża grupa ludzi broniąca gwałticiela i pedofila, mówiąca o tym, że kultura gwałtu nie istnieje.

¹ Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna im. Leona Schillera w Łodzi

² <https://www.facebook.com/lozdzkiedziewuchy/posts/1412462368913952> (dostęp 20.12.2019)

Jak to nie istnieje? Jak można kurwa zignorować fakt, że dorosły mężczyzna zgwałcił dziecko? Jak można powiedzieć, że no tak, „to był tylko taki impuls” albo „nie nam oceniać moralność innych”? Jaką w ogóle moralność? Przecież gwałt nie jest moralny, nie był i nie będzie. Nie jest też dobry, ani wskazany. Nie można go usprawiedliwić tym, że ktoś jest artystą, że ma pieniądze i nagrody, bo co to ma do rzeczy? Ofiarę mniej bolało? Nie ma traumy do końca życia? Gdyby gwałcicielem był murarz, piekarz czy dziennikarz to oczywiście, należy go skazać i odizolować, ale skoro to gwiazda, to należy jej przebaczyć?

SILNE.

I z całym szacunkiem do Łódzkiej Szkoły Filmowej, ale jesteście uczelnią kształcącą artystów, artyści są niby tacy wrażliwi, tak mocno odczuwają zło całego świata... I gdzie dzisiaj była ta Wasza wrażliwość?

Transmisja z Protestu jest dostępna pod linkiem:

<https://www.facebook.com/maja.stasko/videos/2854673431210534/?t=6>

W związku z atakami skierowanymi w stronę osób uczestniczących w proteście, i w związku z ogromem nienawiści jakiej doświadczyły, Stowarzyszenie Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom 3 grudnia 2019 roku wydało oświadczenie:

Jako Stowarzyszenie Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom jeszcze raz informujemy, że popieramy protest, który odbył się w Szkole Filmowej w Łodzi w dniu 30 listopada 2019 roku i zgadzamy się z treściami przekazywanymi przez osoby protestujące.

Po raz kolejny ogromna fala nienawiści spłynęła na kobiety, które otwarcie protestują przeciwko przemocy i głośno mówią o tym, kto jest gwałcicielem.

W związku z tą sytuacją chcemy jeszcze raz zaakcentować, że stoimy i zawsze będziemy stać po stronie naszej siostry Mai Staśko organizatorki protestu, która na co dzień walczy o prawa kobiet, wspiera kobiety doświadczające przemocy i tak jak my protestuje przeciwko lekceważeniu gwałtu, obwinianiu ofiary, usprawiedliwianiu gwałciciela.

Nie zgadzamy się na to, aby ktoś stał ponad prawem, dlatego, że jest uprzywilejowanym, bogatym, białym mężczyzną, który posiada władzę i sławę.

Bycie artystą nie usprawiedliwia krzywdzenia innych.

Pojawiły się głosy, że protest w Szkole Filmowej był „głośny”, „nieładny”, że dziewczyna przeklinała, że to było bardzo złe.

My mówimy, że to gwałt jest zły. Gwałt na dziecku. Gwałt na kobiecie. Gwałt na mężczyźnie.

Podczas protestu w Szkole Filmowej miała miejsce przemoc. Mężczyzna, jak się okazało wykładowca w/w szkoły, uderzył kobietę, co można zobaczyć na załączonym filmie¹.

Dlaczego osoby, które oburzają się gdy słyszą, że ksiądz zgwałcił dziecko, zaraz potem bronią innego człowieka, który zrobił to samo? Dlaczego mężczyźni podczas protestu reagowali tak agresywnie?

A może to strach? Strach przed tym, że kolejne kobiety będą mówić głośno o swoim doświadczaniu przemocy? Że powiedzą, kto i kiedy zrobił im krzywdę? Jeśli tak, to słusznie – bójcie się i pamiętajcie: #metoo

¹ <https://www.facebook.com/maja.stasko/videos/2859628240715053/> (dostęp 20.12.2019)



Tekst Mai Staśko napisany w odpowiedzi na skierowane w jej stronę ataki po Proteście solidarnościowym przeciw kulturze gwałtu na filmówce, opublikowany w dniu 4 grudnia 2019 roku na jej profilu na Facebooku¹

SILNE.

Na proteście przeciwko legitymizowaniu Polańskiego i bagatelizowaniu gwałtu w Szkole Filmowej w Łodzi / PWSFTviT byliśmy wyzywane, popychane i uciszane, a wykładowca i reżyser Grzegorz Wiśniewski zaatakował mnie i zniszczył mi komórkę. Ale to nic w porównaniu do tego, co dzieje się w internecie. Codziennie dostaję kolejne hejty, jestem obrażana i atakowana.

Czytam, że jestem żalosną kreaturą, oszołomką, gówniarą, gnojową, lansiarą. Że jestem chora, głupia, agresywna, mam deficyt na szare komórki od ruchania po ćpaniu. Adam Korzeniewski pisze, że ktoś powinien zgłosić, że był przeze mnie molestowany 20 lat temu (uczyłam się wtedy chodzić, pozdrawiam). Justyna Sobczak postuluje, żeby przełożyć mnie przez kolano i dać kilka razy pasem przez dupę. Edward Zamysłowski uznał, że chcę zwrócić na siebie uwagę, bo nikt mnie nie chce (polemizowałabym, ale ok). Maciej Bociański pisze, że mówienie przez szczekaczkę to „gwałt werbalny”, za który powinnam zostać ukarana (jeśli tak jak za gwałt w Polsce, to mogę być spokojna: sprawa zostanie umorzona). Le Temps Retrouve pisze, że jestem chamska, źle wychowana i z kompleksami schowanymi pod moją walką – i że każdy musi patrzeć na to, co wyprowadzam.

I świetnie, patrzcie wszyscy. Patrzcie na nas na proteście, na Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom czy Stop Bzdurom. Patrzcie na dzielnych studentów i studentki filmówki, którzy napisali petycję. To jest wielka rzecz i wielka odwaga.

Na szczęście, już dawno mam gdzieś takie naloty na mnie i mój profil – wolę poświęcić energię i czas na wspieranie kobiet niż swoich hejterów. Ale wkurwia mnie to, że ciągle muszę się tłumaczyć i kręcić, nawet przed osobami pozornie wspierającymi.

Gdy w nocy podzieliłam się z kolegą spoza Polski, że dzięki protestom studentów filmówki i naszym Polański odwołał wizytę na uczelni, usłyszałam tylko: „Wow, good job I can say”. Tyle. Nie musiałam się kłaniać, że owszem, Polański to geniusz, ale przy okazji gwałciiciel, że nie chcę się mścić, a odwołanie spotkania to żaden lincz, że nie chcę palić jego filmów ani mówić, że są słabe, gdy nie są, że przy okazji potępiam tak samo innych gwałciicieli – z Kościoła katolickiego, z prawicy i liberalnej bańki, i że od lat tak samo domagam się odwołania spotkań z innymi przemocowcami, którym wydaje się książki.

Nic takiego nie było w rozmowie z zagranicznym kolegą. I poczułam ulgę. Powiedziałam, że zaprotestowałam, usłyszałam, że super, i mogę walczyć dalej. Tyle.

To jest niewyobrażalne, że wśród „ludzi kultury” pewne oczywiste rzeczy – takie jak niezgoda na przemoc – są traktowane jak najgorsze przestępstwo, często gorsze niż sama przemoc, i trzeba je milion razy tłumaczyć. To jest taka strata czasu, który mogłybyśmy wykorzystać na pomaganie kolejnym osobom, pisanie reportaży o ważnych społecznych problemach, organizację demonstracji czy po prostu, nie wiem, gorącą kąpiel albo obejrzenie serialu. Nie oglądałam serialu od tygodni. A gdy powiedziałam w bardzo kulturalnym towarzystwie, że nie oglądałam „Chinatown” (wiem, STRASZNE), usłyszałam, że w takim razie nie mam prawa protestować i nic nie wiem o geniuszu Polańskiego. I tak wygląda dyskusja.

A poza tym dla wszystkich jestem gówniarą i szczeniara, co jest chyba jakimś ostatecznym argumentem w podważaniu tego, co robię.

I gdy hejterzy atakują mnie, to głównie mnie to bawi. Ale kiedy przenoszą się ze swoimi zaczepkami na profil Twoja Herstory, gdzie kobiety czytają swoje i innych kobiet historie przemocy seksualnej – to wstępuje we mnie lwica lewicy i serio będę bronić tych opowieści i kobiet, bo nikt nie ma prawa ich wyśmiewać i upokarzać. To są bohaterki i odpierdolicie się od nich. I od studentów filmówki, którzy zrobili swoje #MeToo, też. Kropka.

#MeToo

Maja Staśko

aktywistka, publicystka, krytyczka literacka

¹ https://www.facebook.com/maja.stasko/posts/2864475586896985?__tn__=K-R (dostęp 20.12.2019)

Od Redakcji:

Przyznanie w 2020 roku 12 nominacji do Cezarów filmowi Polańskiego *Oficer i szpieg*, wywołało ogromne oburzenie i protesty środowisk kobiecych oraz osób związanych ze środowiskiem filmowym, dzięki którym zarząd francuskiej Akademii Sztuki i Techniki Filmowej podał się do dymisji. Brad Pitt, któremu miano wręczyć honorowego Cezara odmówił jego przyjęcia (kolejne wytypowane do tego wyróżnienia osoby również odmówiły). Polański nie pojawił się na uroczystości¹. Film ostatecznie otrzymał 3 Cezary. Jean-Pierre Darroussin, wyczytując zwycięzców, odmówił wyczytania Romana Polańskiego, część publiczności, ostentacyjnie zaczęła opuszczać salę, a nieobecny Polański wiele razy był piętnowany ze sceny².

¹ <https://film.wp.pl/brad-pitt-odmowil-przyjecia-honorowego-cezara-wszystko-przez-polanskiego-6483622076212865a> (dostęp 29.02.2020)

² <https://www.fakt.pl/kobieta/plotki/cezary-2020-roman-polanski-z-nagroda-skandal-podczas-gali/8e8cyvj> (dostęp 29.02.2020)

SILNE.



marsz niepodległości

Jestem kobietą, jestem ateistką, jestem osobą nieheteronormatywną o poglądach lewicowych i jestem Polką. Czy to ostatnie jest wystarczające, żebym mogła celebrować Narodowe Święto Niepodległości? Okazuje się, że nie. Wydawałoby się, że w tym roku zdążyłam się już nasłuchać o tym, jak bardzo chcę zniszczyć Polską kulturę i tradycję. Uświadomił mnie o tym chociażby abp. Jędraszewski stwierdzając, że:

Czerwona zaraza już po naszej ziemi całe szczęście nie chodzi, co wcale nie znaczy, że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, serca i umysły. Nie marksistowska, bolszewicka, ale zrodzona z tego samego ducha, neomarksistowska. Nie czerwona, ale tęczowa¹.

Dowiedziałam się też od posłanki Prawa i Sprawiedliwości – Dominiki Figurskiej, że: „[...] kobieta marnuje czas, kiedy mogłaby być w ciąży, a nie jest”².

I kiedy naprawdę wydawało mi się, że usłyszałam już wszystko, że nic mnie nie zaskoczy, ot i nadszedł, jedynasty listopada, Narodowe Święto Niepodległości, a przy okazji i Marsz Niepodległości w Warszawie. Łzy same napływają do oczu, a ciśnienie skacze coraz bardziej rozciągając amplitudę. Nie wiem nawet czy jest mi słabo, czy jestem wściekła. Po prostu nie wiem. Obejrzałam wiele filmików, przeczytałam wiele relacji i wysłuchałam wielu wypowiedzi na temat tego jak w stolicy upamiętniano odzyskanie wolności po 123 latach rozbiorów, i nawet nie potrafię znaleźć wystarczająco mocnych słów, żeby wyrazić swoje uczucia. Szczególnie dużo uwagi poświęciłam jednemu filmikowi³, na którym ojciec indoktrynuje własną córkę, kiedy z góry narzuca jej orientację seksualną i wiarę.

Co można zrobić jeśli nie załamać ręce? Kiedy podczas Dnia Niepodległości, podczas marszu, tłum zbiorowo modli się w duchu religii chrześcijańskiej, co można czuć? Kiedy całowany jest krzyż, który organizator marszu

¹ <https://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju/3/arcybiskup-marek-jedraszewski-teczowa-zaraza-zamiast-czerwonej,957818.html> (dostęp 13.11.2019)

² <http://polityczek.pl/instagram/11834-figurska-kobieta-marnuje-czas-kiedy-moglaby-byc-w-ciazy-a-nie-jest> (dostęp 13.11.2019)

³ Ojciec do córki – [...] chłopak i dziewczyna... dokończ... normalna? – Dziewczyna! – odpowiada dziecko – Rodzina! Dawaj buziaka! – poucza ojciec – [...] My wiemy co jest dobre, tak? – dziecko przytakuje – Polska katolicka, tak? – dziecko przytakuje – Z panem bogiem i rodziną, tak? – dziecko przytakuje – To jest najważniejsze... z Maryją... – dziecko przytakuje – Daj buziaka! <https://www.facebook.com/oko.press/videos/marsz-niepodleglosci-2019-naziolewon/454311388422135/> (dostęp 13.11.2019) – przyp. red.

trzyma w ręku, co można powiedzieć? Odnoszę wrażenie, że zapomniano czym jest niepodległość, a cały ten dzień był po prostu dobrą okazją, żeby pokazać jak wiele jest w ludziach nienawiści. Młodzi, upojeni alkoholem mężczyźni, sami o sobie mówiący jako o nacjonalistach. Odnoszenie się do wartości Boga, honoru i ojczyzny. Tylko czy słowo „Bóg” wiąże się tylko z jedną alternatywą? Czy każdy Polak, każdy człowiek, każda osoba musi wierzyć w tego samego Boga? A co jeśli wcale w niego nie wierzy? Nie jest już Polakiem, nie ma prawa świętować swojej wolności? Honor... Aż się uśmiechnęłam pod nosem. Że przepraszam bardzo gdzie? W atakach na przypadkowych ludzi? W odmawianiu człowieczeństwa ludziom o innej karnacji? W biciu kobiet, indoktrynowaniu dzieci czy przemocy fizycznej oraz psychicznej wobec wszelkich mniejszości? No i moje ulubione, ojczyzna. Pamiętam jakby to było wczoraj. Nauczyciele historii w szkole podstawowej mówili, że Polska kiedyś była tolerancyjnym i otwartym krajem, że obcokrajowcy szukali u nas schronienia, że... No właśnie. Czy jest sens w ogóle o tym mówić skoro dziś słyszymy z ust tysięcy Polaków „Żydzi precz, nasza wielka rzecz”? Czy jest sens w ogóle się wypowiadać się na ten temat, skoro słyszymy, że „nie ma Polskości bez katolicyzmu”, że „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”? Czy wreszcie, kiedy wieczorem 11 listopada chcę wyjść na spacer powinnam brać ze sobą gaz pieprzowy i wszystkie inne dostępne środki obrony, ze strachu, że ktoś na oko określi mój ateizm, orientację czy poglądy polityczne i postanowi mi pokazać mój błąd? Nigdy nie byłam i nie będę w stanie zrozumieć ludzi, którzy nienawidzą. Ludzi, którzy tak bardzo pragną narzucić komuś swoje poglądy. Ludzi, którzy nie potrafią pogodzić się z istnieniem jakiegokolwiek odmienności od normy, którą sami sobie tworzą. Ludzi, którzy zawłaszczyli sobie dzień, który należy do wszystkich Polaków i Polek. W 2017 roku podczas ówczesnego Marszu Niepodległości bito kobiety, które stanęły z transparentem „Faszyzm stop”. W 2018 roku rwano bruk, rzucono kamieniami i napadano na obcokrajowców. W tym roku postawiono na zabieranie ze sobą małych dzieci oraz głoszenie prawd o „wielkiej Polsce katolickiej”. Gdzie jest granica? Nie wiem. I nie wiem też, czy chcę wiedzieć, bo przeraża mnie to, co dzieje się teraz, a jestem przekonana o tym, że będzie jeszcze gorzej. Wiem jednak, że w mniemaniu ludzi, którzy przeszli ulicami Warszawy, nie mam prawa uczcić 101 rocznicy odzyskania niepodległości. Ich zdaniem nie zasługuję na miano Polki. Dla nich jestem jedynie człowiekiem, który w pogardzie ma własną ojczyznę i pragnie zniszczyć tradycję i kulturę. A wszystko to wykrzyczano w imieniu patriotyzmu, niepodległości i wiary katolickiej.

Ja mogę się nie znać, ale odnoszę wrażenie, że coś poszło nie tak...

Ada Wasik

SILNE.

SZPADEL

SILNE.

wezmę w ręce szpadeł
i wykopię płytki grób
a w tym grobie spocznie
patriarchatu trup

w kawalerce w centrum miasta
ciemna noc, za pięć dwunasta
ciemne myśli przygniatają
ciemne skronie oplatają
czarna krew w żyłach pulsuje
ostry ból mnie w serce kłuje
ktoś mnie jeszcze potrzebuje?

po co ja to robię? (po co?)
znów ta praca syzyfowa (po co?)

syf nie znika, rośnie w siłę
kopię mu setną mogiłę
on jak zombie wciąż powraca
w swojej walce się zatracam
poleruję stary szpadeł
z nim wyruszam na wyprawę
jeszcze tylko skończę kawę

po co ja to robię? (po co?)
znów ta praca syzyfowa (po co?)

kawa wystygła, wyrosły mi skrzydła
i kaktus na dłoni, paprocie na skroni
instynkt podrywa, do boju wyrывa się
nie spoczne, dopóki nie zakopię cię
prościej by było się poddać i tę opowieść
w butelce w wiśle z porażką utopić
ale nie! ze skarpy parapetu w ramach od-
wetu przysięgam, rozszarpie cię!

po co ja to robię?
dla córek, żon, dla kobiet
po co ja to robię?
dla potomkin, córek, sióstr
po co ja to robię?
w obronie żywych stworzeń
po co ja to robię?



jak wieść się rozniesie to spalą mnie na stosie
na placu prezydenta z dopiskiem wykleta
piękni chłopcy radarowcy oniryczni
w obronie ojczyzny zjedzą na mym grobie chipsy
ale! jestem mężyna i nikt mnie nie powstrzyma
po śladach potu tropię polskiego wampira
leczę na miotle, upatruję cel
topatą zaraz grzmotną, upiorze, widzę cię!
wślizguje się w janusza, już zapluta jego dusza
przyśpieszam, w bezdechu, ocale nasz kraj
nie waham się zamachnąć, już go prawie mam
za późno... opętał chłopaka
super bohaterka ze mnie taka

SILNE.

snuję się po tym mieście już od dwustu lat
ciemne zaułki, puste place, podejrzone korytarze znam
i wiem że znów staniesz mi na drodze, patriarchacie zły
chcę cię zakopać w grobie
wyobraź to sobie-sobie, sobie-sobie
powiedz gdzie cię dziś spotkam? w dzielnicy nędzy
czy w kamienicy za milion pieniędzy na dobrej ulicy
gdzie jakiś radny czy adwokat tak napierdala żonę
że wypływa jej oko; powiedz, gdzie cię dziś znajdę?
gdzie ci szpadlem wygarnę?
gdzie cię znów zakopię abyś nazajutrz wstał?
po co ja to robię? au!

wezmę w ręce szpadel
wykopię płytki grób
a w tym grobie spocznie
patriarchatu trup

ja mówię szpa-, wy mówicie -del!
szpa- -del! szpa- -del!
ja mówię o-, wy mówicie -ko!
o- -ko! o- -ko!
ja mówię cy-, wy mówicie -cki!
cy- -cki! cy- -cki!
ja mówię ja-, wy mówicie -nusz!
ja- -nusz! ja- -nusz!

wezmę w ręce szpadel
wykopię płytki grób
a w tym grobie spocznie
patriarchatu trup

plakaciary przeciw przemocy wobec kobiet

SILNE.

Z Francji do Polski:

„W akcji chodzi o zajęcie przez KOBIETY przestrzeni publicznej i wyklejenie (wykrzyczenie?!) statystyk, sloganów oraz własnych bolączek, tak, aby przełamywać tabu, zmieniać świadomość społeczną, edukować oraz wspierać.

Akcja rozpoczęta na dużą skalę w sierpniu tego roku we Francji, zrzesza już ponad 1000 dziewczyn w samym Paryżu, rozchodzi się po innych miastach oraz zaczyna kielkować za granicą. W stolicy Francji na miasto wychodzi plakatować około 200 kobiet CO NOC !!!

W Polsce problem przemocy wobec kobiet jest WIELOKROTNIĘ większy: kobietobójstw jest u nas 2,5 razy więcej niż w dwukrotnie liczniejszej Francji!!! Co państwo i wymiar sprawiedliwości robią w związku z tym?

NIC, oprócz umarzania kolejnych zgłoszeń zgłaszających je kobiet!!!

DOŚĆ!!!

Francuska akcja jest medialna a zarazem bliska ludziom, dzięki czemu edukuje, uwrażliwia i ZMIENIA świadomości. O kobietobójstwach i przemocy wobec kobiet zaczynają mówić największe serwisy informacyjne we Francji”¹.

¹ Tekst opublikowany na stronie Plakaciary przeciw przemocy wobec kobiet w dniu 27 grudnia 2019: <https://www.facebook.com/plakaciary.przeciw.przemocy.wobec.kobiet/> (dostęp 19.01.2020)

4 plakaty, 2 dziewczyny, 1 chłopak, 3 godziny,
3 mandaty, 1 miasto



2 plakaty, 2 dziewczyny, 1 godzina, 1 miasto
3 plakaty, 2 dziewczyny, 1 chłopak, 2 godziny, 1 miasto



4 plakaty, 4 dziewczyny, 1 chłopak, 3 godzin, 1 miasto / 4 plakaty, 2 dziewczyny, 2 chłopaków, 1,5 godziny, 1 miasto



4 plakaty,
11 mini-haseł,
2 dziewczyny,
4 godziny,
1 miasto

5 plakatów,
3 dziewczyny,
1,5 godziny,
1 miasto

5 plakatów,
3 dziewczyny,
2 godziny,
1 miasto



SILNE.

7 plakatów,
2 dziewczyny,
3 godziny,
1 miasto

8 plakatów,
3 dziewczyny,
1 osoba niebinarna,
1 chłopak,
2 godziny,
1 miasto



9 plakatów, 4 dziewczyny 2 chłopaków, 4 godziny, 1 miasto

9 plakatów, 4 dziewczyny, 1 chłopak, 3 godziny, 1 miasto

SILNE.



10 plakatów, 5 dziewczyn, 2,5 godziny, 1 miasto

12 plakatów, 5 dziewczyn, 5 godzin, 1 miasto

15 plakatów, 9 dziewczyn, 1 chłopak, 1 osoba niebinarna, 3 godziny, 3 miasta





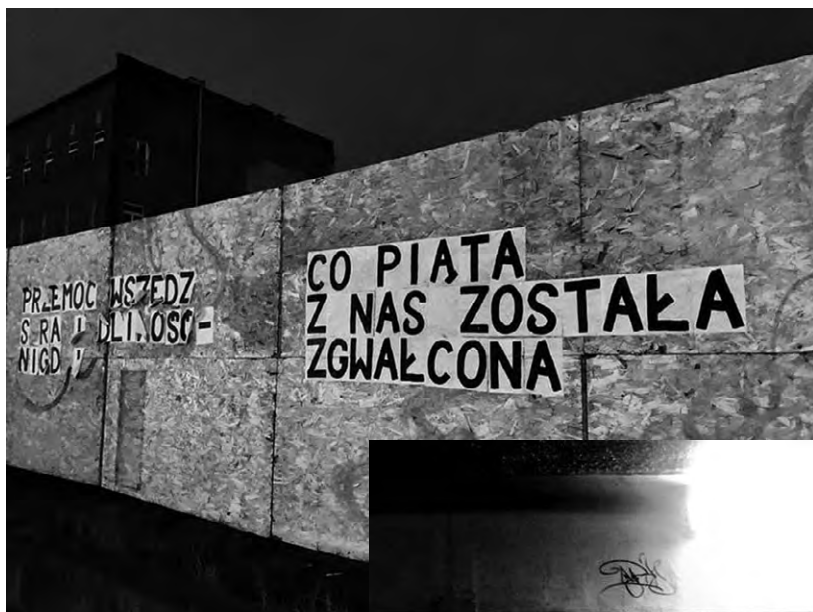
SILNE.



15 plakatów, 11 dziewczyn, 2 chłopaków, 3 godziny, 2 miasta



SILNE.



16 plakatów, 7 dziewczyn, 5 chłopaków,
4 miasta

16 plakatów, 9 dziewczyn, 1 chłopak,
2 godziny, 3 miasta

22 plakaty, 15 dziewczyn, 5 chłopaków,
3 godziny, 3 miasta



SILNE.



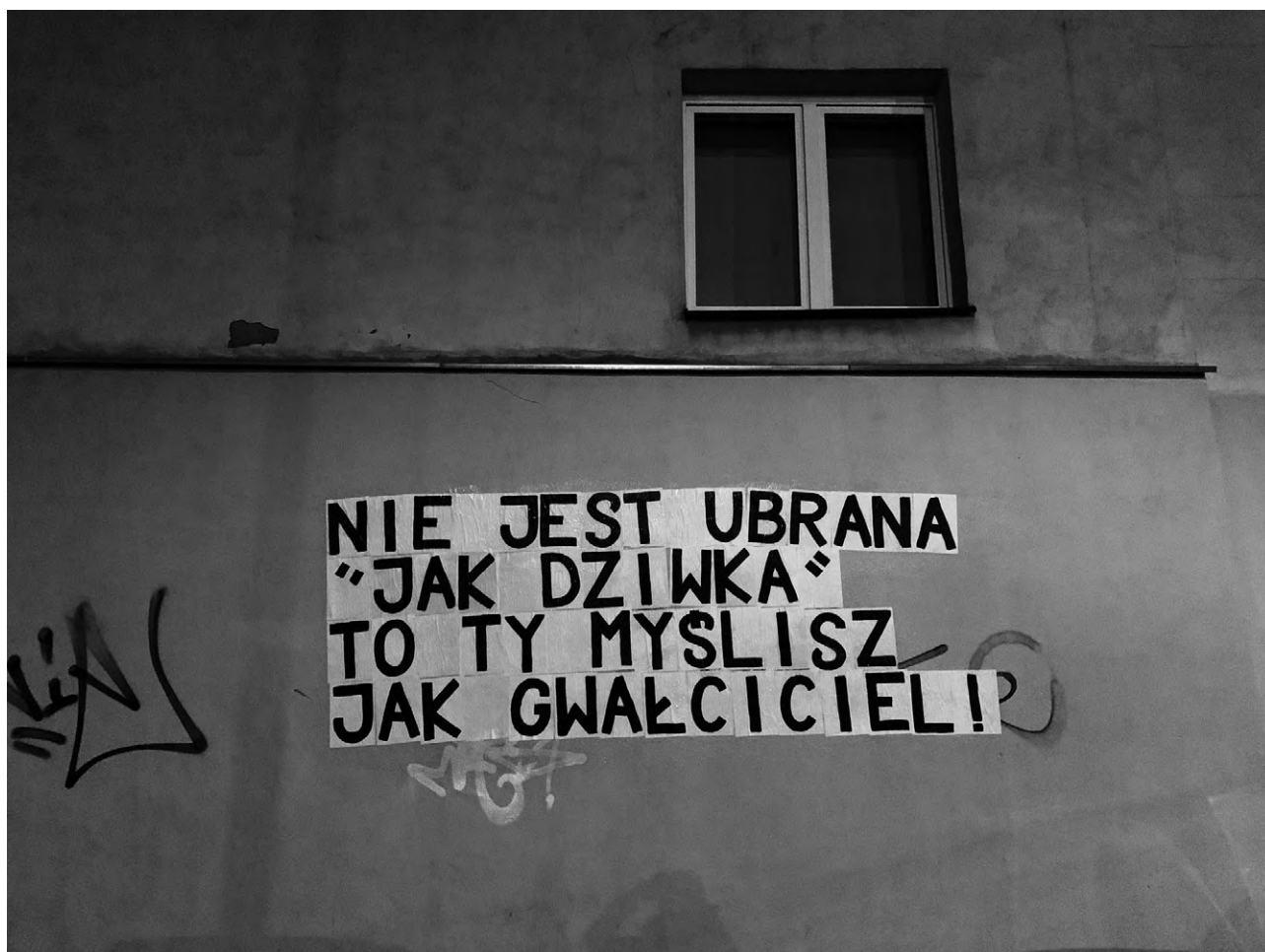
16 plakatów, 5 dziewczyn, 4 godziny,
2 miasta

12 plakatów, 3 godziny, 2 dziewczyny,
1 miasto

13 plakatów, 4 dziewczyny, 3 godziny,
1 miasto



SILNE.





SILNE.



SILNE.

wywiad z nieboszczką

„Podwójna słabość” – „słabsza płeć” i nieuleczalna choroba. Jak to jest – być chorą psychicznie kobietą we współczesnym świecie?

Pani A.: psycholożka, dziennikarka, coach, trenerka biznesu, zmarła w 2014 roku.

Pani B.: pisarka, blogerka, graficzka, wokalistka, urodzona w 2014 roku.

Pani B.: Jak to się stało, że taka kobieta sukcesu jak ty, po prostu nagle – umarła?

Pani A.: Zachorowałam. No i świat się skończył, a raczej – ja się skończyłam w świecie. Wiesz, zachorowałam psychicznie, na dwubiegunówkę. Ciężka odmiana, z szybką zmianą faz, lekoodporną.

Pani B.: Dlaczego to od razu oznacza śmierć?

Pani A.: Bo nie jesteś już zdolna do pracy. Znika jakakolwiek twoja odporność na stres. Stajesz się nieobliczalna, nieprzewidywalna, nie da się na tobie polegać. Poza tym, co powiesz ludziom, klientom, znajomym, współpracownikom? Że ci odbiło? Wymyślasz, że nerki, że kręgosłup, że ciężka choroba, ale nie mówisz jaka. Bo co powiesz. Że zwariowałaś? No więc nie masz wyboru, musisz umrzeć.

Pani B.: No a jak się to robi – umiera?

Pani A.: Po prostu znikasz. Nie ma cię. Byłaś, a już nie jesteś. Przyjmujesz nowe imię, nazwisko czy pseudonim i rodzisz się na nowo. Ale rodzisz się powoli i boleśnie, bo jesteś zniekształcona chorobą. Musisz od początku uczyć się wszystkiego. Co potrafisz, czego nie, co lubisz, co możesz, czego ci nie wolno. Orzeczenie o niezdolności do pracy rujnuje ci obraz samej siebie, bo zawsze przecież byłaś taka zdolna, projekty, wyzwania, ważni klienci, i praca, praca, praca. A nagle jej nie ma. Więcej – nie może jej być. Więc musisz zacząć budować się od początku.

Pani B.: Jesteś zmęczona? To brzmi bardzo męcząco.

Pani A.: Robię to już kilka lat, więc... to proces rozłożony w czasie. I wiele razy musiałam zaczynać od początku, bo przychodzi kolejne uderzenie choroby i wszystko rozpierała. Znów jestem galareta bez właściwości, nad którą trzeba się pochylać i chuchać. Nie cierpię tego. Ale muszę tak.

Pani B.: A jak się czujesz, kiedy widzisz ślady twojego dawnego życia? Na zdjęciach, w sieci, w listach, mailach?...

Pani A.: Co jakiś czas ktoś odzywa się na LinkedIn do mnie, już nieżyjącej. Nie mam serca usunąć dawnego profilu. To tak, jakbym wyrzucała szafę pełną orderów, bo ich już nie potrzebuję. Rekomendacje, opinie, lista klientów... Nie potrafię. Bo to byłoby tak, jakby tego nigdy nie było. Jakby była... bez nagrobka, wiesz.

Pani B.: A nie myślałaś, by stworzyć nowy profil, dla mnie?...

Pani A.: A kogo zaprosiłabyś do grupy znajomych? Tę garstkę osób, które znają cię z kliniki psychiatrycznej? Lekarzy? Pielęgniarzy? Czy tych kilkoro przyjaciół, którzy znają prawdę?...

Pani B.: Masz rację. Jeszcze na to nie czas.

Pani A.: Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie czas. Życie z chorobą psychiczną jest albo anonimowe, albo w ukryciu. Chyba, że chcesz stać się Naczelną Wariatką Rzeczypospolitej.

Pani B.: No właśnie – zastanawiam się sama jak to jest, być kobietą chorą psychicznie we współczesnym świecie?

Pani A.: Przede wszystkim obracasz się głównie w męskim świecie. Psychiatrzy, których przecież poznałaś wielu, to w przeważającej większości mężczyźni. Zwłaszcza na kluczowych stanowiskach. To oni cię prowadzą. A opiekuje się tobą mąż. Musisz im ufać i na nich polegać. Czuć się tak swobodnie, by móc odkrywać przed nimi najmroczniejsze karty. Wśród pacjentów klinik psychiatrycznych kwestia parytetu jest załatwiona, z przewagą kobiet, zwłaszcza jeśli chodzi o depresję.

Pani B.: Jak sądzisz, dlaczego?

Pani A.: Wiesz, wobec kobiet istnieje tak dużo sprzecznych wymagań. Bądź świetną matką, pracownicą, szefową, gospodynią, przyjaciółką, gwiazdą, miłą, nie wychylaj się, skromna, a wybitna. Wszystko naraz. Myślę, że to prowadzi do pewnego paraliżu. A z niego łatwo już wpaść w depresję, ona jest tuż za rogiem. Bo depresja to taka jakby... choroba bezradności. Nic nie możesz. Już nic więcej nie jesteś w stanie. Spadasz do ciemnej studni bez dna.

Pani B.: Muszę ci coś wyznać. Tylko dzięki twojej śmierci... ja mogłam się narodzić.

Pani A.: Wiem. Bardzo cię lubię, wiesz? Jesteś taką wytrwałą wojowniczką. Tyle razy już się przewracałaś, a jednak wciąż wstajesz. I kwitniesz, we wszystkich momentach, w których choroba nie podcina ci nóg. Jesteś jak cholerna wańka-wstańka.

Pani B.: Nie umiem tego przetłumaczyć mojemu niemieckojęzycznemu psychiatrze.

Pani A.: Nie szkodzi, powiedz mu po polsku. Brzmienie powinno mu się spodobać. Bo jest ładne. Miękkie, słodkie, zupełnie nie zawiera w sobie wysiłku, który ponosisz każdego dnia.

Pani B.: Wiesz, dzięki temu, że... zniknęłaś dla świata, mogłam zacząć poświęcać czas na to, co lubię. I okazało się, że całkiem nieźle mi to wychodzi.

Pani A.: Tak, dobrze. Tak powinno być od początku. Ale w patriarchalnym świecie ważne są powinności, nie zamiłowania. Dlatego zabrało to... tak dużo czasu, i tyle kosztowało.

Pani B.: Wiesz, czasem myślę, że bycie kobietą, i do tego chorą psychicznie, postrzegane jest jak jakieś... podwójne kalectwo.

Pani A.: No tak, bo mężczyzna-wariat to pewnie jakiś artysta, a kobieta-wariatka to po prostu niewydolny człowiek gorszej kategorii. Nie dość, że słabsza płeć, to dodatkowo obciążona przewlekłą, bonusową słabością. Dla dobra świata powinna zniknąć, bo jej obecność to wyłącznie ciężar.

Pani B.: Cieszysz się, że zniknęłaś?...

Pani A.: Tak. Bo dzięki temu pojawiłaś się ty. Moje... drugie życie.

Pani B.: Jestem ci taka wdzięczna.

Pani A.: Czekaj... muszę wytrzeć nos. A mówią, że nieboszczycy nie płaczą.

Pani B.: Nieboszczki. One mogą.

Zuzanna Korońska

pisarka, autorka książki „Ja i inni wariaci” (Edipresse) psycholożka, graficzka

SILNE.



SILNE.

o dziewczynce, która miała być chłopcem

*Meandry wychowania córki w patriarchalnej rodzinie
– i jego koszty, spłacane latami.*

Miałaś być Mieszkiem – powiedziała niefrasobliwie matka pewnego dnia. Nie powiedziała: ojciec wolałby mieć syna, bo z syna może zawsze „zrobić mężczyznę”, to brzmi dumnie; a z córki „zrobić kobietę” – to brzmi jak zaczerpnięte z prawa karnego.

Ale ale; można przecież zrobić mężczyznę z córki. Nie płacz. Bądź twarda. Bądź doskonała. Ścigaj się z chłopakami. Staraj się bardziej. Najlepsza we wszystkim, kompensuj tego Mieszka, dziewczyno, bo dziewczyny są słabe, beksy, przyziemne, szczebioczą. Albo jak matka, zamrożone, anty-drogowskaz, anty-wzór, kobieto, ptasi mózdzku, idźże idźże, histeryczka.

Obcięta na chłopca dziewczynka stara się, stara się bardzo: być jak chłopak – dla taty; być jak lalka – dla mamy; być normalna – dla koleżanek; ale co to znaczy „normalna”? Za trzydzieści lat zachoruje psychicznie, ciężko i nieuleczalnie, ale jeszcze o tym nie wie. Walczy, boleśnie rozciąga swoje ja, jak gumę, w którą lubi skakać, i dobrze jej idzie, bo jest zwinna i skoczna. Z czasem lista osób do zadowolenia robi się coraz dłuższa, bo i w szkole, i na kółkach zainteresowań, i w sporcie, na spędach rodzinnych, w kościelnym chórze. Mama zakłada jej biały kołnierzyk, symbol grzecznej, potulnej, miłej istoty, a w niej rośnie inna istota, potwornie głodna, spragniona, wiecznie nienasycona, bo gdy zadowolimy jednego, już drugi stoi w kolejce. Dwadzieścia pięć lat później dowie się, że w dzieciństwie była molestowana, ale jeszcze o tym nie wie, nie pamięta, było to tak wcześnie, że zapadł nad tym czarny welon niepamięci; tylko rodzice zabrali ją z przedszkola, bo zaczęła siusiać w majtki i przestała mówić, a przecież takie to było „żywe srebro”.

Poznała kobiety, przy których czuje się jak parobek, jak nie-z-tej-bajki, jak jakiś twór pośredni; z mężczyznami tworzy związki oparte na niepisanej regule „nie-będziesz-mnie-miał-tak-naprawdę-do-końca”. Oddaje swoje ciało przyjemnościom, lecz w rękawie zawsze chowa Asa, tego następnego mężczyznę, i kolejnego, i znów nowego. Za piętnaście lat dowie się na terapii, że uciekała, bo bała się porzucenia i zdrady, postanowiła więc sama je wymierzać. Zdradzona przez matkę – „bądź idealna”, zdradzona przez ojca – „staraj się bardziej”, przez koleżanki – „czy ty jesteś lesbijką?”, przyjaciółki

– „każdy chciałby cię przelecieć”, i w końcu – siebie samą. Płynna, niedookreślona, kobieta-wzór osiągnąć, skrupka pusta w środku, z tym ciągłym ssaniem w duszy, nieokreślonym.

Za kilka lat pozna przyszłego męża, zakocha się bez pamięci.

Po kilku latach małżeństwa znów się zakocha, bez pamięci. W kimś innym. Oszaleje, straci głowę. Siostra: „przecież on tak przypomina naszego ojca”. Hospitalizacja, jedna, druga, piąta. Psychiatra: „czy to był pierwszy raz, kiedy się Pani coś nie udało?”

Potknęła się i od tej pory już ciągle się potyka. Ale podnosi się, wstaje, wyciera nos, otrzępuje kolana, i żyje dalej, bo tak ją nauczono.

I choć choroba podpowiada „no skończcie już ze sobą, będzie spokój”, podnosi oczy na nocne niebo i myśli: „to wszystko jest większe niż ja”.

Zuzanna Korońska

pisarka, autorka książki „Ja i inni wariaci” (Edipresse) psycholożka, graficzka

entropia i patriarchat

*Porozmawiamy chwilę
o historii i fizyce próżni.*

Przywołajmy na myśl wszystkie kobiety dzięki którym dokonał się postęp. Pomyślmy o tych, które stoją za rozwojem karier, dziełami sztuki, wielką myślą filozoficzną. Ile z ich imion znasz? Nie, nie myśl o mężczyznach, którym przypisuje się te dzieła. Przywołaj imiona kobiet, które im pomagały, wspierały, doradzały, rozmawiały i analizowały. Które chciały pozycję mężczyzn wesprzeć i wzmocnić. Które poświęciły długie godziny, żeby ich proces twórczy zanalizować i doradzić zmiany.

Widzisz już tę armię. Większość z nich nie pracuje nad dziełem intelektualnie tylko wytrwale rodzi dzieci, prasuje, sprząta i gotuje. Przynosi herbatę i zbiera rozrzucone po podłodze ubrania. Oraz zabiera te dzieci do lasu albo parku, żeby nie przeszkadzały. Widzisz je już. To teraz pomyśl – jak je uwolnić z tej próżni, w której są zamknięte. W fizyce tam, gdzie jest próżnia, nie ma życia. Przestaje się istnieć.

Dora Maar

Dora Maar – urodziła się jako Hene-riette Dora Markovitch 22 listopada 1907 w Paryżu – zmarła 16 lipca 1997 była fotografką, malarką, poetką. Nikt nie pamięta o niej, jako o fotografce, malarce i poetce. Znamy ją z innej życiowej roli. Była jedną z kochanek Pabla Picasso.

O – w tym miejscu zaczynamy ją widzieć przez pryzmat mężczyzny. Trudno nie widzieć kobiety przez pryzmat mężczyzny w Europie lat 30. W ogóle jakoś trudno nam dostrzec kobietę bez tego pryzmatu, bez dzieci, domu, kuchni, odpowiedzialności za wszystko wokół. Lata w jakich żyjemy nie mają tu dużego znaczenia.

Chciałabym pamiętać Dorę w inny sposób. Ta niezwykle wrażliwa kobieta, sama będąc artystką, obserwowała Pabla przy pracy. Widziała, jak dotknęły go wydarzenia

w małym miasteczku w Hiszpanii – Guernice. Dotknęły go tak bardzo, że w mrocznych szarościach zaczął malować jeden z najsłynniejszych swoich obrazów. A ona, jego kochanka, jego powierniczka, inspiracja zaczęła to fotografować¹. Dora Maar jest autorką największej w dziejach malarstwa fotograficznej dokumentacji procesu twórczego. Powiedzmy to raz jeszcze: JEST AUTORKĄ NAJWIĘKSZEJ W DZIEJACH MALARSTWA FOTOGRAFICZNEJ DOKUMENTACJI PROCESU TWÓRCZEGO.

Robiła zdjęcia dziełu – czując jak jest pełne emocji i grozy. Czując, że może ono zmieniać bieg historii. Robiła zdjęcia w sposób doskonały, fotografowała tak dobrze proces twórczy, że Pablo postanowił użyć jej zdjęć do pracy przy obrazie². Ależ co tam, Dora była przecież tylko kochanką, która dla zabicia czasu robiła zdjęcia obrazom swojego mężczyzny.

Ale czy na pewno? Ich związek był bardzo intensywny w tamtym czasie. To Dora Maar była jego modelką, kiedy malował kobiety we łzach. Kiedy patrzy się na jego obrazy z tego okresu można to dostrzec. Te płaczące kobiety z jego dzieł, mają jej oczy. Popatrzmy w nie. Spokojnie, przez dłuższą chwilę. W tych oczach zobaczymy współautorkę tego dzieła. Łzy, które płyną z jej oczu są także dziełem artysty. Ich związek był toksyczny i pełen przemocy³. Tej fizycznej i psychicznej. To dlatego płakała. A Pablo wywoływał te łzy i je potem malował.

Nie to mnie jednak uderzyło najmocniej. Jej prace – fotografie – można oglądać w tym samym pomieszczeniu, w którym umieszczono „Guernikę”. Obraz znajduje się w Muzeum Narodowym Centrum Sztuki Królowej Zofii w Madrycie (Museo Nacional Centro de Arte Reina Sofia). Ten przejmujący obraz nawiązuje do zbombardowania miasteczka w Kraju Basków 26 kwietnia 1937 przez słynny niemiecki Legion Condor – należący do Luftwaffe oddział stworzony, aby wspierać siły gen Franco⁴. Podczas hiszpańskiej wojny domowej (1936–1939)

¹ Tirza Latimer, Maar, Dora, „Oxford Art Online”, Oxford University Press, 12 grudnia 2017

² Jacques Terrasa, 8. *Le Mystère Picasso*, Presses universitaires de Vincennes, s. 91–100

³ Sady Doyle, Bertolucci Wasn't the First Man to Abuse a Woman and Call It Art and He Won't Be the Last, „ELLE”, 8 grudnia 2016 [dostęp 2019-06-24] (ang.).

⁴ James W. Cortada — Historical Dictionary of the Spanish Civil War, 1936–1939, Greenwood Press, Westport (Connecticut) 1982

SILNE.

SILNE.

miasto opowiedziało się po stronie lewicowego rządu republikańskiego. Zostało za to ukarane bombardowaniem przez sojuszników. Obraz wyraża swoją monochromatycznością emocje grozy, przerażenia i spustoszenia. Fragmenty ciał, krzyczące kobiety, martwe dzieci i przestraszone zwierzęta. Picasso życzył sobie, żeby obraz wrócił do Hiszpanii dopiero wówczas, gdy powróci tam demokracja. Obraz do 1981 roku był w Nowym Jorku. Wywoływał tę emigracją duży niesmak w Hiszpanii czasów generała Franco. Teraz zajmuje jedną z ogromnych sal muzeum w Madrycie. Dzieli ją wraz z fotografiami kobiety, która go współtworzyła. Jej prace są jakby na marginesie, jakby w tle, bez znaczenia. A to bez jej artystycznej wrażliwości i fotografii nie było by „Guerniki” w tej postaci jaką znamy. Nie jest moją intencją podważać kto był autorem dzieła – nie ma co do tego wątpliwości. Tak – to Pablo je namalował. Ale stworzył je – bo pomagała mu kobieta. Chodzi mi jedynie o to, jak postrzegamy współpracę i pomoc kobiet. Jako „naturalną” powinność, zgodną z wyznaczoną przez naturę „rolą” społeczną. Przestajemy widzieć ich pracę, wkład intelektualny, inwestycję czasu. Przestajemy widzieć je niezależnie, stają się częścią procesu, stają się narzędziem, które ktoś używa.

Śmiem twierdzić, że zawsze jest ktoś jeszcze. Nie uważam, że mężczyźni nie są w stanie nic sami stworzyć. Są – tylko wtedy brakuje temu tej lekkości, światła, nieokreślonego piękna. Może właśnie obecność w procesie twórczym cech przeciwnych jest generatorem sukcesu. Te cechy niekoniecznie muszą być przypisane płci lub z nią związane. Przyzwyczajono nas dzielić świat binarnie. Jest białe i jest czarne. Są kobiety i mężczyźni. Ale rzeczywistość, w której żyjemy jest inna. Mamy ogromną lukę w dostrzeganiu jej odcieni. Nasze społeczeństwo nie zauważa marginesów nienormatywności. W ogóle nie chce dopuścić, że jakieś formy nienormatywne istnieją⁵. A może w gruncie rzeczy nasze role się przeplatają. Nasze cechy uzupełniają. Tak jakby do procesu tworzenia potrzeba nam było całości. Jakby z kumulacji wszystkich cech człowieka powstawało dzieło doskonałe. A to jedynie biologiczny przypadek, która płeć dostanie zestaw jakich cech. Nasz mózg może mieć niewiarygodne zdolności orientacji w przestrzeni i być kobietą. Nasz mózg może być niezwykle hojnie obdarzony empatią i wrażliwością na odczucia innych i być mężczyzną. To społeczeństwo nadpisało scenariusz, w którym orientacja w przestrzeni to cecha męska, a empatia to cecha żeńska. Zmienność biologiczna definiuje nieskończoną liczbę możliwości postrzegania naszej płci i tożsamości. Podstawową zasadą termodynamiki, której nikt z naukowców nie ośmielił się podważyć, jest entropia. Niezwykle dążenie uporządkowanych systemów do chaosu⁶. Wraz z upływem czasu wszystko się miesza, wszystko dąży do destabilizacji i dysharmonii. Czemu dąży? Bo w tym dążeniu jest instynkt samozachowawczy. Tylko dzięki destabilizacji wcześniej ustalonych systemów i norm możemy przetrwać. Tylko destabilizacja utartych

schematów zapewnia nam bezpieczeństwo. Tylko eksperymenty pchają nas na ścieżkę rozwoju. Czy zatem twierdzenie, że jedynie entropia płci zapewni nam przetrwanie nie wydaje się mądre? Jedynie destabilizacja uporządkowanego systemu może nas pchnąć dalej. Zmiana jest trudna, ale jest potrzebna. Kiedyś było inaczej. Ale teraz będzie lepiej.

Kto w historii decydował o rozwoju ludzkości? Te jednostki, które miały odwagę być inne, myśleć inaczej, spróbować nowych rozwiązań. Osoby, które jako pierwsze spróbowały, czy te rośliny są jadalne, czy można zostać w jednym miejscu i uprawiać ziemię zamiast się ciągle przemieszczać. To one były katalizatorami entropii w społeczeństwie. Te jednostki to były hermafrodyty, kobiety, mężczyźni, osoby transpłciowe, niebinarne – były wszystkim tym, czego termodynamika od nich wymagała. Czemu pamiętamy tylko o mężczyznach? Czemu historia świata jest tworzona przez nas wszystkich, a wspominani są tylko mężczyźni? To wbrew zasadom termodynamiki.

Piotr Curie

W historii było wielu mężczyzn, którzy bardzo mocno wpłynęli na prace kobiet i którzy je inspirowali. Pomagali im, byli powiernikami, sojusznikami i inspiracją dla silnych i niezwykłych kobiet. I myśląc o tych wszystkich mężczyznach dochodzę do wniosku co ich wyróżnia. Oni istnieją. Oni są na kartach historii. O nich się pamięta. Nie ma możliwości, żeby mówić o pracy Marii Skłodowskiej Curie nie mówiąc o jej współpracowniku – Piotrze Curie. Zawsze go wymieniamy. Jedynie jedna rozmowa dzieliła Marię od losu milionów z jej sióstr. Jedna rozmowa Piotra Curie, w której przyznał, że zasadniczo to są odkrycia Marii. Dziś wiemy, że gdyby nie ta rozmowa, w jednym z gabinetów Uniwersytetu w Paryżu, to Piotr byłby jedynym właścicielem nagrody Nobla. Nominacja początkowo obejmowała tylko jego. Dopiero jego sprzeciw doprowadził do uznania pracy Marii i uwzględnieniu jej w nominacji do nagrody Nobla. Kto wie, może nawet jako Polacy cieszylibyśmy się, że nazwał pierwiastek radioaktywny Polon, aby zrobić przyjemność swojej polskiej żonie. Piotr Curie powiedział kiedyś o Francuskiej Akademii Nauk: „Znalazłem się więc w Akademii, chociaż ani ja tego nie chciałem, ani Akademia tego nie chciała”⁷.

Kiedy Maria odkryła, podczas pracy doktorskiej, że wszystkie pierwiastki emitują promieniowanie, Piotr przerwał swoje badania, aby jej pomóc. Rozumiał doniosłość jej odkrycia. W dzisiejszym dyskursie można by go nazwać dziwnym. Akceptował brak tradycyjnego modelu w swojej rodzinie. Zajmował się dziećmi, kiedy Maria spędzała długie godziny zajmując się ekstrakcją cennych pierwiastków z błota. Pomagał jej wykonywać kalkulacje i analizował kolejne eksperymenty w poszukiwaniu błędów. W tamtych czasach jego koledzy z uczelni nie mogli pojąć, jak może przypisywać zasługi swojej asystentce. Bo tak traktowali Marię, nawet kiedy rozmawiając z nią czuli, że ich przewyższa intelektualnie. Piotr Curie

⁵ Mateusz K., (Nie)widzialność osób transpłciowych w Polsce „Chorowski Studia Polityczne” Nr 14 rok 2017

⁶ <https://es.gizmodo.com/que-significa-la-entropia-uno-de-los-conceptos-mas-fas-1795122339> (dostęp 30.12.2019)

⁷ Roman Tokarczyk, *Antologia anegdoty akademickiej*, Wolters Kluwer Polska, 2009, s. 21

kiedys powiedział: „Kobiety bardziej niż my kochają życie dla samego życia. Kobiety genialne zdarzają się rzadko. Więc skoro, pociągnięci jakimś umiłowaniem mistycznym, chcemy żyć życiem niepospolitym, jeżeli oddajemy swe myśli jakiemuś dziełu, które oddala nas od ludzi, które nas pochłania, musimy walczyć kobietami”⁸.

Czy czujemy, że jest nam przykro, że Piotr poświęcił swoje badania na rzecz Marii? Nie, gdyż jego miejsce w historii jest znane. Nie zaginął w szarym pyłe, tylko świeci na firmamencie nauki. Tylko dlatego, że urodził się mężczyzną. A fakt, że był mężczyzną łamiącym schematy i konwenanse tylko dodaje mu uroku.

Odegrał w życiu Marii podobną rolę jak Dora Maar w życiu Picassa. Ale czy pamiętamy o Dorze? Jako kobiety jesteśmy postrzegane tylko jako historyczne krzykaczki. Kiedy domagamy się równego traktowania mówią nam, że jesteśmy roszczeniowe, że powinniśmy się skupić na innych, a nie ciągle na sobie. Kiedyś rozmawiałam z mądrą kobietą o jej obserwacjach dotyczących przebiegu karier uniwersyteckich obu płci. Uderzyło mnie to, co mi wtedy powiedziała: „Znam wielu kolegów profesorów, którym żony i kochanki przynosiły herbatę w czasie pracy nad ich habilitacją. Wszystkie zaś moje koleżanki, które zakończyły sukcesem swoje habilitacje, się rozwiódły”. W głębi serca dziękuję im za to, że się nie poddały. Że nie przyszło im do głowy składać własnych ambicji na ołtarzu patriarchy.

O tym jak ten system jest mocno zakorzeniony w polskiej świadomości, świadczy coś jeszcze. Córką mojej przyjaciółki – niezwykła 7 latka – oglądała ostatnio swój paszport. Zauważyła, że nie ma tam żadnej dziewczyny. Tak jest – 100 lat niepodległości Rzeczypospolitej – która przecież, co do zasady, jest kobietą – ani jednej Polki na obrazku w paszporcie. Tak bardzo jesteśmy zamknięte w próżni historycznego niebytu. Tak mało znacząca jest nasza rola w stuletniej historii Niepodległej.

Pomyślmy, ile razy kobiety inteligentne, mądre i pełne pomysłów były marginalizowane. Bardzo uwiera mnie ta sytuacja w świecie biznesu. Do głowy przychodzi mi milion sytuacji, których byłam świadkiem. O kobietach mówi się tam, że są emocjonalne, nie potrafią podejmować decyzji na zimno. Są – albo przed okresem, albo w trakcie, albo mają kochanka, albo są „niedopchnięte”. Zawsze coś. Kobiety w świecie biznesu mówią, że muszą być twardsze niż inni. Muszą nie pokazywać emocji, być bardziej bezwzględne. A wtedy są zimnymi sukami, „bitch mode on”.

Widzicie – zawsze jest coś, za co można nas skrytykować. Co można użyć przeciw nam. Bo powinniśmy być miłe oraz grzeczne i usługowe. Wtedy co prawda jesteśmy tylko matkami, strażniczkami domowego ogniska, niczym Westalki jesteśmy asekualne, bez potrzeb, bez pożądania, bez pragnień. Tak – bo przecież chcemy w życiu tylko jednego, żeby nasze dzieci robiły ładną kupę i się „dobrze chowały”. Jesteśmy wtedy bez ambicji, nie mamy w życiu dążeń, mamy kaszę mannę zamiast mózgu. Zawsze coś, czym można nas pograżyć. Muszę przyznać, że ja lubię nawet ten moment, kiedy podczas rozmowy mówię, że mam dzieci. Nagle widzę tę zmianę

kategorii, magicznie przeskakuję w umysłach moich interlokutorów do szuflady – „matka, kupa, zupa”. Rymuje się jeszcze „dupa” – ale nie – ja wówczas przestaję przecież być obiektem seksualnym. Zatem „dupy” w mojej szufladzie nie ma.

Pomyślmy zatem o mężczyznach w biznesie. Kobiety są emocjonalne – mężczyźni są zaangażowani w sprawy firmy. Kobiety są rozhisteryzowane – mężczyźni nie pozwalają sobą pomiatać. A co jest najlepsze? Mężczyźni, mający dzieci i rodziny są odpowiedzialni i można im zaufać. Są rodinni, wystarczy, że mają w gabinecie zdjęcie dzieci. A jeśli imprezują i dobrze się bawią – cóż wiecie, jak to jest „play hard and work hard”. Odreagowują stres. Kobiety imprezujące i dobrze się bawiące to po prostu zdziury i latawice. Jakże mnie irytują te podwójne standardy, to zakłamanie, ten brak logiki. Co zastanawia mnie głębiej to kompletny brak wsparcia innych kobiet. Wręcz jest jeszcze trudniej. Jakby kobiety w biznesie musiały udowodnić, że są tak bardzo zdeterminowane, że mogą wykończyć inne kobiety. Aby tylko tę determinację udowodnić. Jeśli same tego nie zatrzymamy to patriarchalne środowisko wokół nas tylko nas użyje jako narzędzia do utrwalenia swojej pozycji. Pamiętamy, co powiedział Piort Curie – „musimy walczyć kobietami”. Jeśli pozwolimy, żeby ktoś nas używał to będzie to robił. Jesteśmy wygodnym narzędziem. Będziemy pracować, inspirować, organizować, ułatwiać – a ktoś inny z tego będzie korzystał. Patriarchalny świat, jeśli zagramy według jego reguł, potraktuje nas jeszcze surowiej. Nie dostaniemy taryfy ulgowej za wykończenie zawodowe innych kobiet. Zupełnie niedorzecznie zachowujemy się jak policja w żydowskim getcie – jesteśmy jeszcze brutalniejsze i surowsze dla współwzięniarek. Czy to nam coś daje? Oprócz moralnego kaca nic nie przychodzi mi do głowy. Ja wiem, że takie są mechanizmy obronne. Że ofiary nadużyć to często najgorszy rodzaj oprawców. Tylko pomyślmy chwilę o tej traumie. Traumie patriarchalnego środowiska, polskiego wychowania, jeśli jej nie przerwiemy, jeśli nie staniemy przeciw takiemu systemowi, to go tylko umocnimy. Krąg przemocy będzie trwał dalej. Nasze córki nadal będą spychane w próżnię niebytu.

Możemy z tym stanem skończyć – raz na zawsze odzyskać prawo do decydowania kim chcemy być i jak to chcemy realizować. Jedyna strata jaką możemy ponieść to utrata „wizerunku”. Ale przecież my już wiemy, że cokolwiek zrobimy to coś będzie złe. Mam czasem wrażenie, że ta walka trwa ciągle, tylko semantyka się zmienia. Nasze prababce walczyły, żeby wyzwolić się z ram „reputacji”, która i tak zawsze była zszargana. My mamy „wizerunek”. Tyle, że zawsze znajdzie się ktoś, kto nam powie, że nie tak – źle stoimy, źle mówimy, źle patrzymy, źle się ubieramy. I tak spirala przemocy trwa. Ona służy wzmocnianiu systemu opresji wobec kobiet. Ona służy budowaniu przywileju tych, którzy są beneficjentami naszej pracy, naszej inteligencji i zdolności. I którzy nas spychają w niebyt.

Zatem wyobraźcie sobie to życie po utracie swojego „wizerunku” – „dobrej matki”, „dobrej żony”, „matki polki”, „lojalnego pracownika” (bo nie pracownicy), „zaangażowanej manager” (bo przecież managerka brzmi

⁸ Helena Bobińska Maria Skłodowska Curie, Czytelnik, Warszawa, 1970

SILNE.

dziwnie). Poczujcie tę wolność jaką daje brak etykiet. Nie musisz już być nikim. Możesz teraz być wszystkim. Myśleć, czuć, pragnąć – robić z życiem to, co chcesz. Możesz to wyrażać tak, jak chcesz. Możesz dawać dzieciom cukier albo nie, mieć dzieci albo nie mieć, ubierać się zgodnie z dress codem albo mieć go w dupie, nosić tylko sztuczne futra lub tylko prawdziwe. Nikt ci nie jest w stanie nic zrobić. No i co z tego, że jesteś inna i nie pasujesz do ram? Grzeczne dziewczynki są tylko pyłem na kartach historii. Czy ktoś pamięta, że tak świetnie prasowały koszule i piekły szarlotki? No nie. Nikt. Czy ktoś o nich wspomniał? Głucha cisza. Zupełnie nic.

Świat nie obchodzi się z nami łagodnie. System patriarchalny każdą inność traktuje z pogardą. Każde wystąpienie przeciw utartym ścieżkom tępi z nienawiścią. Pomiata nami i chce nas zepchnąć na margines. Ty jesteś treścią swojego życia, a nie jego marginesem! Ty jesteś entropią!

Kasia Piątek

Biofizyczka (Uniwersytet Łódzki) i specjalistka ds. dyplomacji i protokołu (PISM i Uniwersytet Warszawski). Aktualnie studiuje w Instituto de Investigaciones Feministas na Uniwersytecie w Madrycie. Interesuje się feminizmem postkolonialnym, zagadnieniami związanymi z przejawami patriarchy w życiu społecznym i kulturze oraz nierównościami związanymi z binarnym podziałem świata.

„Fascynuje mnie zmiana i świat – mam nadzieję, że kiedyś te zjawiska zrozumieć”

billie jean king

Urodzona 22 listopada 1943 roku w Long Beach, w Stanach Zjednoczonych, jako Billie Jean Moffitt. Jest jedną z najlepszych tenisistek w historii, zwyciężczynią 39 turniejów Wielkiego Szlema, oraz prawie 200 turniejów WTA (Women Tennis Association) w singlu i deblu. King jest byłą liderką światowego rankingu WTA oraz działaczką aktywistyczną. Od lat 60' walczy o równouprawnienie kobiet, o prawa społeczności LGBT, o równe traktowanie pracowników w ich miejscu pracy oraz uczestniczy w życiu politycznym Stanów Zjednoczonych.

Billie Jean King:

I decided to fight for equal rights and opportunities for everyone. Not just girls. Everyone.



Photograph: Chris Nicholls/Contour by Getty Images

W wieku 12 lat, podczas turnieju tenisowego w Los Angeles Billie zdała sobie sprawę z tego, jak źle i niesprawiedliwie traktowane są tenisistki w porównaniu do tenisistów. Stało się tak, ponieważ wówczas jeszcze jako młoda dziewczyna została wykluczona ze zdjęć grupowych, gdyż miała na sobie spodenki, a nie spódniczkę (do dziś jest to jeden z wymogów). Rozwój kariery coraz bardziej uświadamiał jej, różnicę w traktowaniu kobiet i mężczyzn. Wygrywając turniej otrzymywała ona nagrodę o wiele niższą, aniżeli mężczyźni (kobieta dostawała czek na 4 tysiące dolarów, mężczyzna za ten sam turniej dostawał nawet na 20 tysięcy). Oburzona tym faktem zdecydowała się zacząć działać. Nie chciała być już tylko ozdobą w krótkiej spódniczce. Pragnęła być postrzegana jako prawdziwy sportowiec, którego ceni się za talent, lata treningu i styl gry, a nie za ładne nogi czy twarz. Jednak, żeby być wysłuchanym, trzeba być kimś, dlatego jak to sama Billie stwierdziła: „**Unless I was number 1, I wouldn't be listened to**” („Jeśli nie będę numerem jeden, nie będę wysłuchana”).

Pierwszą rakieta wśród kobiet została już w roku 1966 i od tego czasu prowadziła bardzo intensywną kampanię na rzecz wyrównania płac kobiet i mężczyzn. W roku 1970 po raz pierwszy w historii dziewięć tenisistek, z Billie Jean na czele, podpisało kontrakty sponsorskie, tym samym dołączając do protestu Gladys Heldman przeciwko nierówności płac. W taki sposób zawiązała się Kobięca Organizacja Tenisowa (WTA), której King została prezeską. W tym momencie należy zwrócić uwagę na jej poświęcenie. Sprzeciwiając się patriarchatowi, utraciła część swoich osiągnięć sportowych, które zostały uznane za nieważne, ponieważ były z przed Ery Open (utworzonej w 1968 roku) oraz z przed WTA. Jest to o tyle istotny fakt, że gdyby King nie angażowała się w walkę o równość, dziś byłaby najbardziej utytułowaną tenisistką w historii tego sportu (aktualnie znajduje się w 10 najwybitniejszych tenisistek).

W 1973 nastąpił pierwszy przełom. W Stanach Zjednoczonych rozegrano pierwszy turniej, w którym zwycięzca i zwyciężczyni otrzymali równą nagrodę. Oczywiście, nie wszystkim się to spodobało. Szczególnie płęć męska, związana z tenisem wyrażała duże niezadowolenie z powodu takiego obrotu spraw. Jednak nikt nie chciał mówić o tym za głośno, bo sprawa była bardzo medialna. Nikt z jednym wyjątkiem...

W tym samym roku, były tenisista ze skłonnościami hazardowymi, Bobby Riggs, wypowiedział się publicznie, że jego zdaniem rywalizacja kobiet jest dużo grosza i słabsza niż rywalizacja mężczyzn, a jakkolwiek równość jest niewskazana, ponieważ kobiety są z natury gorszymi sportowcami. Wydawać by się mogło, że na Riggs'a spadła lawina krytyki, ale tak się oczywiście nie stało. Idąc dalej w swojej teorii były tenisista stwierdził, że on, mając 55 lat jest lepszy i bez żadnego problemu może pokonać pierwszą raketę świata wśród kobiet, czyli właśnie Billie Jean. Ta, usłyszawszy to, przyjęła wyzwanie. I tak o to, w roku 1973 doszło do nie pierwszego, ale najgłośniejszego w historii meczu damsko-męskiego,

¹ <https://www.billiejeanking.com/equality/> Dostępne w World Wide Web: (26.11.2019)

którego stawką nie były pieniądze czy sława, ale równość i szacunek dla kobiet na kortach całego świata. King wygrała. Wygrała nie tylko mecz. Wywalczyła honor, godność i miano prawdziwego sportowca dla siebie i wielu innych dziewczyn na całym świecie.

O tym meczu można napisać całą książkę, ale to może przy innej okazji. Na tej wygranej walka się nie skończyła, ale znacznie posunęła do przodu. Na kobiety spojrzano zupełnie inaczej, co doprowadziło do wyrównania płac, do tego, że dziś, kiedy rozgrywa się finał US Open czy innego ważnego turnieju to finały obu płci są równoważne. „Wojna Płci” jak potocznie określa się ten mecz z 1973 roku, trwała zaledwie kilka godzin. Wyglądała bardziej jak niewinna zabawa, aniżeli prawdziwa rywalizacja, jednak przesądziła o losie kobiet w sporcie, szczególnie w tenisie, ponieważ zauważono, że one... znaczy my, wcale nie jesteśmy gorsze czy słabsze, a wręcz odwrotnie – możemy być i silniejsze i lepsze, i należy nam się dokładnie to samo co mężczyznom. Zauważono, że płeć nie definiuje sportowca.

Oczywiście to nie koniec działalności naszej bohaterki. Od roku 1974 tworzy i współdziała w różnych or-



Bobby Riggs & Billie Jean King (1973)

ganizacjach, które wspierają młode sportswomenki (World TeamTennis, Women's Sports Foundation czy choćby czasopisma womenSports). King zajmuje się też walką o prawa społeczności LGBT do której sama należy (od 1987 roku jest w stałym związku z tenisistką z RPA – Ilaną Kloss). Jako jedna z pierwszych w historii sportswomenek dokonała coming outu i od tego czasu walczy z homofobią i stara się chronić osoby LGBT przed wykluczeniem i odrzuceniem (sama, po swoim coming outcie straciła sponsorów i przyjaciół, a jej kariera stanęła pod znakiem zapytania).

Za całokształt swojej działalności została w 2009 roku nagrodzona Medalem Wolności. Barack Obama powiedział o niej wtedy:

wszystko co poza kortem – jak zmieniła zasięg swojej gry, żeby zmienić sposób postrzegania siebie przez sportowczynie i wszystkie inne kobiety oraz dać wszystkim, niezależnie od płci czy orientacji – w tym moim dwóm córkom – szansę na równą rywalizację, tak na korcie, jak i w życiu².

Nic więcej chyba mówić nie trzeba... Z kolei w 2014 powołała do życia organizację Billie Jean King Leadership Initiative, która zajmuje się pomocą ludziom, którzy borykają się z dyskryminacją w swoim miejscu pracy.

Mamy rok 2019, Billie Jean ma 76 lat i wciąż aktywnie działa. Jest zaangażowana w walkę o prawa kobiet, o równouprawnienie w sporcie, aktywnie działa na rzecz społeczności LGBT oraz udziela się politycznie – jest zadeklarowaną przeciwniczką aktualnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Donalda Trumpa.

Jako ciekawostkę z życia King można dodać, że w roku 1971 świadomie poddała się zabiegowi aborcji,

SILNE.



Ilana Kloss & Billie Jean King (2018)

ponieważ stwierdziła, że ani ona, ani jej ówczesny mąż (Larry King) nie są gotowi na dziecko i wolą się poświęcić karierze zawodowej.

Co więcej można powiedzieć? W sumie bardzo dużo, bo ilość odznaczeń, które King otrzymała jest niezliczona. Ilość artykułów jakie można na jej temat znaleźć również jest niebotyczna. Ta drobna kobieta zmieniła oblicze sportu. I mimo, że już kilkadziesiąt lat temu Billie Jean King mogłaby stwierdzić, że zrobiła wystarczająco, nie spoczęła na laurach. Wciąż walczy, zawsze z uśmiechem na ustach, z miłym słowem lub trafnym komentarzem, niezależnie od tego jak silny jest przeciwnik, jakie jest ryzyko, Billie Jean King wciąż nie ustaje w wysiłkach, abyśmy wszyscy byli równi.

Ada Wasik

Bibliografia:

- <https://www.tennis.net.pl/billie-jean-king/>
- <http://weszlo.com/2018/09/20/billie-vs-bobby-najwazniejszy-mecz-historii-tenisa/>
- <https://www.outsports.com/2019/10/3/20898266/lgbtq-sports-history-billie-jean-king-tennis-lesbian-icon>
- <https://www.billiejeanking.com/equality/>
- <https://www.billiejeanking.com/biography/>
- <https://www.theguardian.com/world/2017/nov/12/billie-jean-king-tennis-equality-battle-of-the-sexes>

Źródła zdjęć:

- <https://www.theguardian.com/world/2017/nov/12/billie-jean-king-tennis-equality-battle-of-the-sexes>
- <https://ftw.usatoday.com/2013/08/bobby-riggs-billie-jean-king-battle-of-the-sexes-rigged>
- <https://labusinessjournal.com/news/2018/sep/20/billie-jean-king-takes-minority-stake-l-dodgers/>

² <https://www.theguardian.com/world/2017/nov/12/billie-jean-king-tennis-equality-battle-of-the-sexes> Dostępne w World Wide Web: (26.11.2019)

SILNE.

herstoria michaliny¹

„Czasami zastanawiam się, ile jeszcze kilometrów muszę przebiec, przejechać, przebrnąć, aby mieć dość? I jak długo to wszystko potrwa? Jednak potem przychodzi to dziwne uczucie, że chcę być tam, gdzie mnie nie ma. A gdy dotrę i jestem, to nie wystarcza.”

– Michalina Trefon po Leśnym Biegu Przełajowym, dystans 22 km.

W dzieciństwie chciała zostać lekarką weterynarii.

„Jest to trochę uwarunkowane genetycznie, bo moja mama również o tym marzyła. Ostatecznie została zootechnikiem o specjalizacji hodowla krów. Następnie agrotechnikiem i ogrodnikiem. Jednak mama odradzała mi studiowanie weterynarii tłumacząc, że nie potrafiła znieść widoku cierpiących zwierząt i towarzyszącej w pracy lekarza obecności śmierci. Jej decyzja była również podyktowana tym, że jako zootechniczka spotykała się z brakiem szacunku dla zwierząt hodowlanych. Warunki hodowli i sposób obchodzenia się z krowami przypominały obozy koncentracyjne. Nie potrafiła tego zaakceptować ani zmienić tej brutalnej sytuacji. Krowy są uczuciowe, kozy niesamowicie sprytnie i inteligentne, dziki społeczne a sarny altruistyczne. Tego uczyła mnie mama. Żeby zostać lekarzem czy biologiem najpierw trzeba umieć pokroić żabę. My z mamą jesteśmy obrończyniami żab. Przy blokach, gdzie mieszkaliśmy były pola z jeziorkami obfitującymi wieczorami w żabie koncerty. Niestety młodzież, która tam się szwendała łapała je i czyniła brutalne rzeczy zabijając je. Pamiętam, że pewnego razu moja mama nakrywając taką rzeź wpadła w ogromny gniew i krzyczała w obronie żab na całe gardło, przeganiając tym krzykiem złych ludzi. Nawet gotowa była się bić za nie. Dzisiaj mieszkam w pobliżu jezior, gdzie co roku obserwuję cykl wybudzania się żab z zimowego letargu. Wtedy żaby wychodzą z wody do lasu, żeby znaleźć partnera do kopulacji. Potem samica przenosi na swoich plecach samca i maszeruje z nim z powrotem do wody, aby złożyć tam skrzek, z którego po zapłodnieniu wylęgają się kijanki. I tutaj pojawia się moja rola. Kiedy biegam, wiem gdzie znajdują się żabie ścieżki godowe. Niestety większość prowadzi przez ulicę,

gdzie są rozjeżdżane przez samochody. Niektóre przypadkiem, niektóre specjalnie. Może zabrzmiałoby to bardzo śmiesznie, ale to nie jest wcale śmieszne. Tutaj toczy się walka o przeżycie. Ja pomagam żabom przechodzić przez ulicę. Zbieram je z drogi i w sytuacji kryzysowej przenoszę je, ale staram się zbytnio nie ingerować, żeby żaba nie poczuła, że zgubiła się i umiała wrócić z powrotem. Lepiej jest stanąć w pobliżu i uderzyć stopą o asfalt, lub zacząć klaskać dłońmi, aby żaba sama przesunęła się, bo żaby potrafią odczuwać drgania i fale. Nie można też zbytnio zestresować żaby, żeby nie przyjęła pozycji obronnej, bo wtedy nadyma się i nic jej nie ruszy z miejsca”.

Michalina – Malarka. Biegaczka. Feministka. Ekolożka. Współczesna siłaczka.

Pamiętam nasze pierwsze spotkanie w bytomskim Suplemencie. Naprzeciwko mnie usiadła drobna, młoda dziewczyna i delikatnym głosem zaczęła opowiadać. To była prosta opowieść, zdania nie były wcale rozbudowane a Michalina często zatrzymywała się, tak jak jakby chciała się lepiej przyjrzeć swoim słowom.

„Zdaję sobie sprawę z tego, że moje zdania i język nie są tak soczyste i rozbudowane jak u innych. Ale ja bardzo lubię prostotę” – pisze do mnie w mailu Michalina.

Skąd w tej drobnej i uczuciowej malarce, kobiecie ratującej w wolnym czasie żaby, tyle siły i determinacji? ...

„Jestem biegającą malarką – mówi o sobie podczas pierwszego naszego spotkania Michalina – Biegać zaczęła najpierw moja mama – wyjaśnia – zaraz po czterdziestce, w bardzo trudnym dla siebie czasie po to żeby rozładować złe emocje”.

Mama Michaliny szybko zaczęła wygrywać puchary i medale. Potem dołączyła córka. Ale na samym początku Michalina zajęła się fotografowaniem biegaczek (a w szczególności swojej mamy). Aż w końcu zaczęły powstawać ich obrazy.

I chociaż mama mówiła na zawodach do Michaliny – „teraz nie jestem Twoją mamą, teraz rywalizujemy” – to jednak bieganie stało się czymś w rodzaju kobiecego sojuszu.

Sojuszem, ale też wyrazem buntu wobec przemocy domowej, której doświadczyła żeńska część ich rodziny. Bo sport pomaga wyrzucić z siebie gniew, hartuje i staje się załącznikiem siły. Ogromny potencjał, który mamy w sobie.

Michalina przyznaje zresztą, że wielki postęp w rozwoju osobistym przyszedł, kiedy uciekła z domu i odcięła się od wszystkich toksycznych osób, które manipulowały nią przez lata. Następnym krokiem było nauczenie się

¹ Tekst opublikowany na łamach bloga HerStory.pl, http://her-story.pl/blog/michalina_biegajaca_malarka (dostęp 13.01.2020)

technik postępowania i samoobrony przed konkretnymi typami. Nie jest to łatwe, to wymaga bardzo zindywidualizowanego podejścia. Mówi się, że trudne środowiska kształtują mocne charaktery. Ale jeśli człowiek w porę nie odetnie się od toksycznych sytuacji, to bezpowrotnie w nie wsiąka. I sam staje się jak zatruty jadłem.

„Gniew napędzał nas do działania i walki z dyskryminacją doświadczaną w domu, a swoje ujęcie znajdował w bieganiu – opowiada Michalina – Im bardziej bolało trenowanie tym było lepiej. Uzewnętrzniało nasz ból, w głównej mierze psychiczny – i dodaje – Bo bieganie to rodzaj cierpienia. A potem życie smakuje lepiej” – uśmiechamy się do siebie.

Do biegających kobiet wkrótce dołączyła kolejna kobieta z rodziny. Starsza siostra Michaliny. Dziewczyny czerpały radość ze ścigania się i to był dodatkowy element spajający ich relację. Powstały też kolejne obrazy. Problem przemocy został w końcu po wielu ciężkich latach rozwiązany (rodzice rozstali się), ale bieganie pozostało.

„Bycie silną trzeba w sobie wypracować.” – pisze do mnie Michalina – Bycie silną oznacza samoświadomość emocjonalną. Ja musiałam się tego nauczyć, nie miałam w domu poczucia bezpieczeństwa. Bycie silną trzeba pielęgnować, bo poczucie to może nagle runąć. Bycie silną to zadanie na całe życie. Moje ciało jest teraz silne. Ale to zasługa wielu lat trenowania. Jeśli przestałabym ćwiczyć moja forma zaczęłaby spadać z każdym dniem. To samo dotyczy sfery psychicznej. Trzeba ją wzmacniać. Jak? To zależy to już od konkretnego przypadku. Ona też jest przecież narażona na kontuzje. Rzecz w tym, aby do nich nie doprowadzać i zawczasu wyleczyć stan zapalny. Ciało wymaga zmian i ciągłego zaskakiwania nowymi stymulacjami, aby mogło się rozwijać. Trzeba wyjść ze strefy komfortu, aby powstał progres. To było moje hasło przewodnie na tegoroczny sezon.”

Michalina przykleja sobie w domu na szafkach albo na lustrze motywację do tego żeby nie odpuszczać treningu. I tak pomarańczowa karteczka to dyscyplina („kiedy wstaję za późno”) a żółta karteczka to JUST DO YOUR JOB (napis z ramy roweru Mai Włoszczowskiej, bo dla Michaliny ważne są też wyścigi MTB.)

Ale czasem zdarza Ci się odpuścić? – dopytuję – „O tak! Nie udało mi się na przykład pobiec w listopadzie w Silesia Run w Jastrzębiu. W piątek wieczorem przed biegiem dostałam 38,0 C gorączki i totalnie się rozłożyłam. Zaraziłam Arka i nawet psa. Nie wiem czy wiesz, ale one też potrafią zarażać się od ludzi wirusami. Tyle treningów! No cóż... przed zawodami zawsze dzieją się zwariowane rzeczy. Oczywiście mogłabym pobiec, ale ja założyłam sobie konkretny wynik, nie satysfakcjonuje mnie przebiegnięcie. Chyba bardzo upodabniam się w tym do matki. W chorobie na pewno czas byłby gorszy. Więc pełna dylematów zrezygnowałam, ale już za dwa dni ze stanem podgorączkowym rozpoczęłam spokojny trening na następne zawody w niskiej strefie wydolności. Moja mama kiedy ma gorączkę to mówi, że idzie wypocić się w biegu. Po prostu wie, kiedy może

sobie zaszkodzić a kiedy trening przyniesie korzyść. Często ta korzyść nie jest nam po drodze (tak jak te moje nieszczęsne zawody), ale trzeba słuchać swojego ciała – dodaje Michalina.

Przeglądałam fotografie i patrzę na obraz mamy, autorstwa Michaliny – *Ścigająca siebie*. „Jakie one są do siebie podobne, jak siostry” – myślę sobie.

Zdjęcia zostały wykonane na Silesia Marathonie w Katowicach, Półmaratonie w Sobótce Wielkiej i Maratonie w Poznaniu podczas, którego Bożena Bem (Bem – to nazwisko panieńskie mamy) zdobyła III miejsce i stanęła wraz z profesjonalnymi lekkoatletkami na podium w kategorii K 40. Mama Michaliny została uwieczniona na fotografiach przed startem (kiedy zawodnik przeżywa duży stres), w trakcie (kiedy walczy) i po (kiedy przeżywa ekstazę). Na samym końcu oglądałam zdjęcie mamy z ogrodu – uderza mnie łagodność tego ujęcia.

Mama to tylko jedna z siłaczek, które portretuje Michalina.

Bożena Bem – 49 letnia kobieta z szaloną determinacją. Uśmierza swój ból życia codziennego poprzez uprawianie biegów maratońskich. Poszukująca „siebie”. Mówi, że kiedy biegnie „czuje, że żyje”. Ma na swym koncie wiele krajowych zwycięstw.

Jest jeszcze:

Dominika (siostra) – naukowczyni prowadząca doświadczenia nad monokryształami (fizyczka i matematyczka) matka czteroletniego Patryka, fitness woman oraz biegaczka długodystansowa. Kobieta ściśle wypełniająca powierzone jej role, charakteryzująca się perfekcyjną organizacją czasu i zajęć. Gdy mówi, że coś ma być tak, a nie inaczej, to tak będzie.

Yara Gambirasio – dziewczyna zamordowana w wieku 13 lat. Była Mistrzynią Tańca Artystycznego w swojej kategorii wiekowej. Uprawiała gimnastykę artystyczną poruszając się z wyjątkową gracją i dynamiką. Do ostatnich chwil życia broniła swej godności.

Roba Fatuma – maratonka, jako pierwsza kobieta z Etiopii uzyskiwała światowy sukces. Zaskakująca i nieprzewidywalna. („Sam obraz ma dla mnie znaczenie symboliczne, to zwycięstwo nad malarstwem” – pisze Michalina)

X.X. – 10 letnia dziewczyna walcząca o zniesienie dziecięcych małżeństw w Indiach. Weszła ze swoimi rodzicami w układ, że nie wyjdzie za mąż w zamian instalując elektryczność w domu.

Allyson Felix – biegaczka sprinterka, ciężką i systematyczną pracą nad swoim ciałem uzyskiwała liczne światowe sukcesy. Swoją charyzmą i magnetyzmem przyciąga innych ludzi, wprawia w zachwyt urodą.

Emilia Kowolik – czyli siostra prababci Michaliny. „Dodam, że miała niezwykłą pamięć. Myślę, że dzisiaj z powodzeniem zostałaby adwokatem. Kilka razy pojechałam do niej w odwiedziny, kiedy była już staruszką.

Mieszkała w Tworogu! Kiedy patrzę na sosny w okolicznych lasach to myślę o jej pracy w tartaku. Recytowała zawsze z pamięci mnóstwo wierszy i piosenek. To była jej rozrywka. Była niska, krępa, trochę muskularna w czasach młodości. Pamiętam takie zdjęcie czarno-białe gdzie stała podpierając się w boki rękoma na tle domu »Wielkopanieństwa«, gdzie pracowała też jako służąca. Ale wyglądała jakby to ona rządziła tymi ludźmi! Zawsze się z tego śmialiśmy!” – pisze do mnie Michalina.

W czasie II wojny światowej zginął narzeczony Emilii, wskutek czego wiodła samotne życie, ale pełne poczucia humoru. Ciężko pracowała w tartaku przez wiele lat.

Agata Mróz – żyła 26 lat, niezwykle utalentowana siatkarka, która zmagala się z białaczką. Mimo choroby brała aktywny udział w życiu zawodowym i rodzinnym, tuż przed śmiercią została matką.

Barbara Szlachetka – w wieku 41 lat została maratonką i ultramaratonką. Mówiła, że biega, bo „czuje się wtedy jakby latała”. Jako pierwsza kobieta zdobyła rekord świata w 48h biegu na hali. Podczas swej kariery zmagala się z rakiem.

Powyższe kobiece postacie zostały namalowane i przedstawione przez Michalinę w jej dyplomie (dyplom 2012, Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach, Michalina Trefon).

Ja też od kilku lat szukam kobiet – siłaczek, z ciekawością zatem zatrzymuję się nad każdą z tych postaci. Szukam o nich informacji w internecie, opowiadam o nich znajomym kobietom. Wszystkie te postacie to trochę takie rozbójniczki, pielęgnujące w sobie bunt i niezgodę na to żeby być li tylko i jedynie grzecznymi dziewczynkami.

„Skąd u Ciebie to poszukiwanie silnych kobiet? Kiedy to się zaczęło? – pytam Michalinę – Feminizm wysłałam wraz z mlekiem matki. Zaczęło się dosłownie od moich narodzin. Mama nadała mi imię na cześć ulubionej ginekolożki Michaliny Wisłockiej. I od dziecka powtarzała coś o jakiejś walce. O tym, aby nie zakopywać swoich talentów i o poznaniu własnej wartości. Nie bardzo wtedy rozumiałam o czym mówi. Raczej słuchałam tego mimochodem”.

Jednak słowa te nabrały znaczenia w późniejszym wieku Michaliny. Szczególnie wtedy, kiedy zaczęła profesjonalną naukę rysunku i malarstwa czyli około ósmego roku życia. Napotykała wtedy problemy w szkole podstawowej, miała złe oceny zwłaszcza z plastyki. Pani prowadząca twierdziła, że to dlatego, że maluje „inaczej”.

„Czułam się gnębiona z powodu swojej »inności«. Całe szczęście, że szybko przeniosłam się do Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych im. Józefa Pankiewicza w Katowicach. Do tej szkoły dostałam się na pierwszym miejscu z największą ilością punktów za malarstwo i rysunek oraz rzeźbę. Jednakże pierwszą kobietą, która zrobiła na mnie wrażenie była moja prababcia **Paulina Bienias** – kontynuuje Michalina – Od zawsze czułam, że się znamy, choć tak naprawdę nigdy jej nie poznałam. Zmarła w 1985 roku, a wtedy nie było mnie jeszcze

na świecie. Mama przez całe dzieciństwo godzinami opowiadała mi anegdotki z życia prababci. Było tego sporo! Kiedy mama była dzieckiem uwielbiała u niej przebywać w domu. Tam zawsze coś się działo. Człowiek nigdy się nie nudził. Prababcia a to szyła nowy projekt, a to była awantura na całego z pradiadkiem i tak jej życie toczyło się kolorowo”.

Michalina jest wierną kopią genetyczną prababci. Szczególnie jeśli chodzi o mimikę twarzy, specyficzną urodę, niektóre powiedzonka, czarny humor oraz spojrzenie (to spod byka).

„Kiedy nieświadomie przybieram minę prababci mama zwraca się do mnie Paula. Prababcia miała kruczoczarne włosy, które zaplatała w warkocz. Czarne oczy i ciemną karnację. Szczególnie pielęgnowała swój kolor ryt skóry. Specjalnie jadła pomidory z własnego ogrodu, aby dostarczyć ciału beta karotenu. Wciskała te pomidory też mojej mamie. (Z powodu urody linia rodu babci miała zresztą problemy w okresie wojennym, musieli wykazać pochodzenie kilka pokoleń wstecz, bo kobiety z linii prababci były brane za Żydówki).

Prababcia była niezwykle charakterną kobietą. Kiedy była młoda rodzice wybrali jej na męża Niemca. Mieszkali wtedy na ówczesnej granicy polsko – niemieckiej, w Piekarach Śląskich nad rzeką Brynicą. Ze względu na czasy, w których żyła taki związek małżeński, zapewniał bezpieczeństwo majątkowe. Jednakże podczas zaręczyn doszło do afery na całą okolicę. Prababcia Michaliny oznajmiła, że nie wyjdzie za mąż! Mało tego. Okazało się, że w tajemnicy ma chłopaka, z którym spotyka się już od dłuższego czasu. A w dodatku jest on powstańcem. Brał udział we wszystkich trzech Powstaniach Śląskich. Ojciec prababci dowiedziawszy się o tym wpadł w szal.

Opowieści donoszą, że gonił córkę z siekierą w rękę po schodach krzycząc, że ją zabije. Zdarzenie to pamiętała cała miejscowość. Ale prababcia postawiła na swoim i wyszła za mąż, tak jak chciała. Za powstańca”.

Michalina opowiada, że gdyby prababcia żyła dzisiaj to z pewnością zostałaby projektantką mody, stylistką lub modystką. Interesowała ją tkanina i projektowanie ubioru.

„Idąc jej śladem (ale też dlatego, że w szkole plastycznej w Katowicach uczyłam się jubilerstwa, które mogłam kontynuować w Łodzi) zdawałam na Akademię Sztuk Pięknych, ale nie dostałam się. Teraz nie żałuję, jestem zdecydowanie malarką. Choć przyznam, że lubię oglądać pokazy mody i prace światowych projektantów.

W czasach kiedy żyła prababcia obowiązywało chodzenie po chłopsku. Czyli kobiety na prowincji ubierały śląski strój ludowy. Prababcia Paula zarzekała się i mówiła: »Nie będę chodzić po chłopsku, bo ja jestem z mieszczaństwa!«

Podglądała lornetką wzory firan sąsiadów, żeby zainspirować się, ale też broń boże nie mieć tego samego.

Wydaje mi się, że to drugie było dla niej ważniejsze – mówi Michalina – Prababcia Paulina zawsze stawiała na oryginalność, niepowtarzalność i wyróżnianie się z szarej masy. Jej stroje były eleganckie, wysmakowane, nieprzesadnie zdobione, raczej proste formy łączone

z biżuterią np. broszkami. Dominowały czernie, czerwienie, drobne złote kwadraciki”.

Oglądam pierwszy cykl obrazów namalowanych przez Michalinę na studiach pt. *Reinkarnacja*, który jest właśnie o prababci. Na obrazach widać przedmioty, które pochodziły z domu babci, a których właścicielką jest teraz Michalina. Broszka i pierścionek z ciemnym bursztynem. Naczynia, ozdoby, porcelanowe figurki, bibeloty i wazony. Jest też autoportret Michaliny *Inkarnacja* – poważna dziewczyna w sukience i broszce po prababci.

Niezwykły duet kobiet, które łączą podobieństwa a dzieli czas.

Zdjęcia i obrazy – prababcia Paula, siłaczki z dyplomu. Niezwykła siła i intensywność kobiet zatrzymana w obrazach Michaliny.

...

A fontanna wzburzała się, tryskała, unosiła swe wodne bicz. Oblewała wszystko dookoła. Brudziła pofarbowaną wodą ubrania. Zdawała się być wodospadem. Pojedyncze, pulsujące strumienie strzelały w powietrze pniąc się niczym gigantyczny wytrysk. Fale zabierały i wciągały na dno. Czerwone światła rozgrzewały od wewnątrz. Turkus zaś ziębił i powodował gęsią skórę.

Agresywna pomarańcz parzyła w dłonie. Powstawały silne prądy rzeczne. Woda rozlewała się, huczała i bulgotała. I w końcu, jak gejzer uderzyła z niepokonowaną siłą. Wystrzeliła, uniosła się niczym tsunami bryzgając wszystkimi kolorami świata².

...

² fragment opowiadania Michaliny Trefon pt. *Fontanna*

Michalina – biegająca malarka.

Jest w ciągłym ruchu. W locie.

Powstają kolejne obrazy. Mijają przebiegnięte kilometry.

A ja wciąż nie wiem, czy rzecz jest w bieganiu, w kochaniu, czy w prześlęskach szczęścia chwytanych w drodze...³.

SILNE.

Szerokiej drogi Michalino!

Katarzyna Szota-Eksner

Joginka, feministka i nie-doszła-niestety pisarka, entuzjastka kobiecości, członkini kilku wywrotowych i bardzo kobiecych przedsięwzięć. Prowadzi szkołę jogi Yogasana, organizatorka wielu kobiecych wyjazdów i warsztatów w całej Polsce, ściśle współpracuje z Sunday is Monday i współtworzy gliwicki Klub Książki Kobięcej. Prowadzi autorską rubrykę Be Woman w Magazynie Be. Twórczyni projektu Kino Kobięć z Pyskowic. Jak Polska długa i szeroka namawia kobiety do szukania (mimo wszystka!) siły w sobie. Spisuje herstorie kobiet z sąsiedztwa. Dziewczyna ze Śląska, joginka, vegetarianka, felietonistka i feministka. Autorka bloga www.her-story.pl

³ Lady into Fox, David Garnett cyt. za Grażyna Plebanek, *Córki Rozbójniczek*



#COŚ

Jest COŚ pomiędzy.
COŚ pomiędzy głupotą a mądrością.
Pomiędzy dobrem, a złem.
COŚ pomiędzy miłością a nienawiścią.
SILNE. Pomiędzy bogactwem a biedą.
Wojną a pokojem.
Pomiędzy ziemią a księżycem.
COŚ.
Pomiędzy krzykiem a ciszą.
Dotykem a razem.
Jawą a snem.
Tu a Tam.
Pomiędzy rozumem a sercem.
COŚ pomiędzy Wy a Oni.
COŚ.
Pomiędzy Tak a Nie.
Pomiędzy Ty i Ja.
Pomiędzy Nami.
Obojętność.

Zawsze mało mówił.

Nie patrzył.

Wtedy jeszcze nie wiedziała dlaczego.

Tak naprawdę mogła opuścić jego towarzystwo w każdej chwili, ale wciąż coś ją przy nim trzymało.

Wiec tkwiła uparcie, tygodniami, miesiącami, latami.

Straciła poczucie czasu.

Tej stopy dawno wyrosły z białych tenisówek, przykrótkie spódniczki schowała głęboko.

Teraz stał przed nią taki prosty, taki wyprężony, taki postawny i pewny siebie - Taki ON.

A ona skurczona, schowana. Nieistniejąca. Wbiła wzrok w najczarniejszą, czerni jego butów.

#Bezimienna

SZCZĘŚCIE MALOWANE

Malowała swój świat kolorami.

Szarość przykryła słońca uśmiechem.

Burzową chmurę, tęczę o poranku.

Piątą symfonię van Beethovena zamieniła na wiedeńskiego walca, zatracając się w tańcu.

Na jawie śniła w marzeniach topiąc każdą czerni na horyzoncie.

Bosą stopą odgarniała poranną rosę.

Rozum straciła w kropkach, kwiatkach, plisach i falbankach.

Wielobarwny stworzyła świat.

Mówili o niej, że szalona, że zmysły postradała.

Tak mało chciała.

...tylko namalować swoje szczęście.

Nawijała myśli bujne jak loki na zrobione z papieru papiloty.

Szerokim grzebieniem czesała każdą z osobna. Sprężyste i wybujałe.

Falami otulały kark, ramiona jak miękki szal w listopadowy poranek.

Gumką frotką ujarzmiła każdą nieposłuszną. Wyszczotkowała niesforną.

Wyczesła niewygodną.

Wredną wyrwała z cebulką.

Skottunioną wycięła nożyczkami.

Aż stały się rzadkie i wątle.

Straciły dawną żywotność, blask i sprężystość.

Pozostała już tylko listopadowa melancholia, której nie ujarzmi gumka frotka.

Za nic mam drętwą mowę.

Skoro świt zapijam czarną kawą. Wzdętą przetykam uśmiechem.

Nawijata myśli bujne jak loki na zrobione z papieru papiloty.
 Szerokim grzebieniem czesała każdą z osobna.
 Sprężyste i wybujałe.
 Falami otulały kark, ramiona jak miękki szal w listopadowy poranek.
 Gumką frotką ujarzmiła każdą nieposłuszną.
 Wyszczotkowata niesformą.
 Wyczesata niewygodną.
 Wredną wyrwała z cebulką.
 Skottunioną wycięła nożyczkami.
 Aż stały się rzadkie i wątłe.
 Straciły dawną żywotność, blask i sprężystość.
 Pozostała już tylko listopadowa melancholia, której nie ujarzmi gumka frotka.

SILNE.

(...) zasiadła przy stole wśród innych matek.
 Wyróżniała się.

Tego dnia spięła długie lśniące włosy wysoko do góry. Tej szczupły kark, pokryty prawie niewidocznym meszkiem, był wciąż dziewczęco niewinny.
 Dziś ubrała ją bardziej odświeżnie. Białe, elastyczne rajstopy, gryzły i drapały skórę. Na kolanach dawno przybrały kolor szaroburej posadzki z płytek pcv.

Rano wraz z innymi malowała swoją laurkę. Starannie, dokładnie, najlepiej jak tylko potrafiła.
 Napominana przekładała kredkę do prawej ręki, która wciąż nie chciała być równie sprawna.
 Teraz laurka leżała na stole wśród innych laurek.

W oczekiwaniu na werdykt. Sąd ostateczny.

Jednej, jedynej, najważniejszej. (...)

Szła szybkim krokiem. Wdychała wilgotne powietrze podmiejskiej ulicy, równie szybko i zachłannie, jakby ktoś miał w tej chwili odciąć dopływ tlenu do płuc. Obcasy wystukiwały nerwowy rytm. Lśniący po deszczu chodnik połyskiwał w zapadającym mroku ulicy. Jak w lustrzanej tafli odbijał tańczące,

kolorowe światła neonów i reflektorów przejeżdżających samochodów. Dyskoteka barw zajęła ją na krótką chwilę... (...)

Nie miałam dla ciebie,
 ani złych,
 ani dobrych wieści.
 To nie był żart,
 ani żaden prima aprilis.
 To były życia fałszywe opowieści.
 Co plotły jak kwiecień wiosną plecie
 Trzy po trzy.
 Ubraną w słowa melodię.

Alicja Magdalena Molenda

Działaczka społeczna, aktywistka na rzecz praw kobiet. Feministka. Niepoprawna idealistka i marzycielka. Lubi „bawić” się słowem. Ma w dorobku wiele życiowych, unikatowych doświadczeń, które inspirują do walki o samą siebie i jej podobne kobiety. Obecnie współtwórczyni projektu Kawtan, gdzie daje wyraz swej ekspresji. Marzenia? Skończyć i wydać książkę.

Teksty publikowane w ramach wydarzenia: Twórczość - szufladokrycie / głęboko-chowanie

IDĄC ULICĄ SPOTKAŁAM SIEBIE

SILNE.

Idąc ulicą spotkałam siebie. Nie do uwierzenia, nie do pocucia. Niemożliwe stało się rzeczywistym. To, o czym marzyłam, przyprawiło mnie o osłupienie i zdumienie. Wprawiło w stan niebycia, nieistnienia rodziło się nagle, rzucając w niebyt i niepojęcie. Tyle mnie.... Za mało, za dużo. Jakbym poczyniła się raz po razie i tyleż samo umierała.

Widziałam siebie w jego oczach. Rozradowanych, pełnych życia. Iskry istnienia skrzyły się w nich, sypały odrobinami słonecznych promieni ze źrenic. Brąz tęczywek zdawał się zasysać czekoladowość z mojej sukienki. Czułam jego dobre ciepło nim się zderzyliśmy, zanim mnie objął esencją siebie samego. Jego zapach... Zanim dotknął, nim pocałował, już mnie roztopił. Już byłam gotowa na bieg w nieznane, za granice piekła, na horyzonty nieba - by tam balansować na linii napiętności. By wtapiać się w jego ciało, być ogniem na jego zawołanie, rozogniać jego i siebie do niemożliwości. Silniejsza od wszystkich słońc we wszechświecie, mocniejsza od burz w każdej galaktyce, bardziej rozedrgana od niepoliczonych jeszcze kwazarów. Poruszył we mnie nieznane energie, moce, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Wzbudził doznania ukrywane przez wieki mojej duszy, wdart się do jej środka nie pytając o pozwolenie. Zawiądnął na zawsze - jak hipnotyzer. Choć dotyk naszych ciał trwał chwilę, chociaż spojrzenia pokonały niewielką przestrzeń, pomimo kwantowego splotu dłoni.

Zobaczyłam siebie idąc połą uliczką. W obcej starszej kobiecie. Na skraju lasu, przy myśliwskiej ambonie. O zmierzchu. Kłęzła nad małym dziczkiem. Był ranny, krwawił. Jego ciałem wstrząsały dreszcze, słychać było ciche jęczenie. W powietrzu ulatywały ostatnie oddechy rannego zwierzęcia. Ulatywała też nadzieja na ocalenie go. Bezbronne zwierzę umierało w ramionach jedynej, która okazała mu współczucie. Staruszka delikatnie głaskała dziczka po łbie, tkliwie przemawiała do niego szeptem, po chwili zaczęła nucić znaną mi kołysankę. Zwierzątko otworzyło powieki i z wysiłkiem zerknęło na staruszkę - ich spojrzenia spotkały się. Nawiązała się więź. Empiryczna, delikatna i zarazem nienaruszalna. Stali się jednością. Trwało to ułamek sekundy, pozwoliło jednak zwierzęciu na ukojenie jego bólu i strachu. Na odejście w spokoju. Powoli opadał na nich zmrok. Z pół wstawiała wieczorna mgła. Gdy dziczek zakończył swoją ziemską wędrówkę, staruszka ucałowała go, wzięła jego ciało na ręce i skierowała się w stronę pobliskiej doliny. Zaczął padać gęsty i ciężki deszcz. Nim weszła w głąb lasu, zakryła ją siwa kurtyna. Zapadła ciemność - we mnie i dokoła.

Był dzień kulawy. Niechętny do czegokolwiek, marudny i leniwy. Z nieba sączył się gorąc, jakby chciał w sobie rozpuścić całą okolicę. Gorącymi szpilkami wbijał się w skórę, ranił oczy. Tropikalny wiatr szarpał za włosy, smagał ciało przypiekając je wrzącymi biczami. W taki dzień mus wygonił mnie z zacisznego ogrodu. Trzeba było sprawdzić poidła ptasie, wodopoje dla dziczyzny i stan dzikich barci. Szłam małomiasteczkową uliczką, pośrodku rynku, wystawiona na obstrzał nieżyczliwych mi spojrzeń, na ciosy złych słów i strzały wrogich zamiarów. Spotkanie kogokolwiek z mieszkańcami było dla mnie nader przykre, uchodziłam przecież za dziwadło. Tak bardzo pragnęłam tego uniknąć. Pędziłam przed siebie wpatrzona w naprzeciwległy kraniec placu rynkowego. Nagle zderzyłam się z małą dziewczynką. Miała może z sześć, siedem lat, ciemnobrązowe włosy, niebieskie oczy i mnóstwo piegów. Zawołała „przepraszam” i zaczęła się śmiać. Patrzyła mi prosto w oczy, mały nosek marszczył się na samym jego czubku, a jej śmiech słychać było chyba poza granicami rynku. Złapała mnie za rękę, pociągnęła mocno - ileż było mocy w chudziutkim ciałku! Nie miałam wyboru, musiałam biec. Wpadłyśmy dysząc jak stare parowozy na jakieś, nieznane mi podwórko. Stałam wryta, zaniemówiłam spojrzawszy na naprzeciwległą ścianę kamienicy. Cała z czerwonej cegły, pozbawiona okien, obwieszona została bodajże setką budek dla ptaków. Pomiedzy nimi wity się pędy dzikiej winorośli i bluszczu. Gdzieś tam zielonością wybuchaty uczipione muru paprocie, a mchy opierające się grawitacji

tworzyły delikatne i puszyste kilimy. Od murów wokół podwórza odbijało się zwielokrotnione echo ptasiego chóru. Wtórował mu szurgot maleńkich skrzydełek. Poczułam jak unoszę się nad ziemią. Miałam wrażenie, że plecy porastają mi piórami. W podbrzuszu narodziły się nagle obrzymie motyle. I zaczęłam widzieć niewyraźnie, nie wiedzieć, czemu na policzku błąkota się tza. Nie, to niemożliwe, coś takiego w mieście! To był cud! Schyliłam się ku dziewczynce, lecz jej już nie było - zamiast jej małej rączki trzymałam w swojej dłoni sznurek od złocistego balonika. Wymysknął mi się z ręki, uleciał w niebo pomiędzy dachami kamienic. Złat się w jedno z tarczą słońca. Zamknęłam oczy. Odplynęłam w niepatrzenie.

SILNE.

Idąc ulicą spotkałam siebie. Nie raz. Takich spotkań zdarzyły się tysiące. Może miliardy? Na co dzień moim lustrem staje się dla mnie każdy napotkany człowiek. Dziecko, małolat, starzec. W każdym z nich jest odrobina mnie. Moje ciało odczuwa ich nie dotykając. Umysł mój odnotowuje ich spojrzenia, słowa i gesty z pieczołowitością natchnionego obserwatora. Psyche i dusza próbują przeniknąć ich na wylot. Ja to oni. Oni to mój świat. Pełnia. Inne wymiary mojego bytu.

Tekst z Warsztatów Twórczego Pisania 2019.03.30 i 2019.04.13.

ROZPACZ

Kłęzła i patrzyła. Deszcz spływał po jej twarzy. Spływały łzy. Wtapiały się w bezden rzeki. Wydawałoby się spokojnej, cichej i łagodnej. Zawsze płynęła swoim korytem, trzymała się go od wielu lat, bez kapryśków niósł w sobie życiodajną wodę. Karmita i poita. Teraz jednak w oczach Zuzanny wydawała się potworem, istotą bezduszną. Urosła do niebotycznych rozmiarów. Przybrała nierzeczywiste kształty. Wzbudzała w młodej kobiecie lęk i obrzydzenie. Całą ją zalała rozpacz. Szarpota rany niedawno odniesione i sprawiała tym ból nie do wytrzymania. Zuzanna nienawidziła rzeki. Ta emocja wzbierała w niej, aż osiągnęła stan kulminacyjny. Doprowadziła do obłędu i zatracenia się w rozpamiętywaniu bólesci. Ta, która miała być piastunką jej dzieci, odebrała jej potomstwo na zawsze. Któregoś dnia postanowiła zawiadnąć sielską do tej pory krainą. Wylała swoje zasoby na okoliczne pola, lasy i domy. Zamierzyła się na ludzkie życie nie pozostawiając nikogo żywym - poza zrozpaczoną matką. Teraz ona, utraciwszy swoje dzieciątka, oddawała rzecze sprawiedliwość bijąc jej wody rękoma, lżąc ją prosto w niebo, rzucając się na brzeg. Zanosila się płaczem aż do wyczerpania, do omdlenia. Bo czy jest coś trudniejszego niż strata najbliższych? Czy można wytrzymać ból rozsadzający ciało i duszę? Zuzanna nie знаła odpowiedzi na te pytania. Były one wiadome bardziej doświadczonej od niej, matce, zwanej Ziemią. Ta straciła w powodzi o wiele, wiele więcej. Odradzała się jednak po każdej traumie. Tym samym dawała nadzieję rodząc nowe plony. Stała oparciem dla stóp kobiety. Trzymała ją mocno swoimi zielonawymi ramionami tuląc i kojąc utrapienie. Zmęczona płaczem Zuzanna usnęła na brzegu pod koroną stojącej nieopodal wierzb. Ta, na prośbę Matki Ziemi, pochylała się i przykryła ją swoimi gałęziami. I tak pilnowała jej do końca nocy.

Tekst z Warsztatów Twórczego Pisania 2019.03.30 i 2019.04.13.

Aneta Maria Pogońska „Deva” A.M.P. „Deva”

Kobieta, żona, matka, wariatka, wiedźma, poetka, pisarka amatorka (na razie) fotografka amatorka, zielarka, czarownica energią...

Teksty publikowane w ramach wydarzenia: Twórczość - szufladokrycie / głęboko-chowanie

SILNE.

Karolina Bednarz *Kwiaty w pudełku. Japonia oczami kobiet*, Wydawnictwo Czarne, Wołówiec 2018

Chryzantemy z mieczami

Karolina Bednarz skończyła japonistykę na Uniwersytecie Oksfordzkim i Polską Szkołę Reportażu. Solidne wykształcenie reporterka poparła własnym doświadczeniem – przez dwa lata mieszkała w Japonii, przez kilka miesięcy w Korei Południowej oraz w Korei Północnej. Swoje obserwacje z podróży Bednarz stale opisuje na blogu *W krainie tajfunów*, którego fanpage na Facebooku obserwuje ponad piętnaście tysięcy osób. *Kwiaty w pudełku. Japonia oczami kobiet* to pierwsza reporterska książka autorki, w której dopuszcza do głosu bohaterki dotąd pomijane oraz walczy z naszymi stereotypami na temat Japonii. Niektóre z tekstów umieszczonych w zbiorze były wcześniej publikowane, m.in. w *Dużym formacie*.

Chryzantema i miecz. Wzory kultury japońskiej Ruth Benedict, amerykańskiej antropolożki, dotąd najpopularniejsze studium kultury japońskiej, powstało ponad siedemdziesiąt lat temu. Jak pokazuje polska reporterka, podstawy japońskiego społeczeństwa nie zmieniły się – wciąż najważniejsza jest hierarchia i umiejętność podporządkowania się. W dwudziestu dwóch reportażach pokazane są różne sposoby dyskryminacji, nie tylko kobiet, ale też osób homoseksualnych, starszych, chorych czy bezdomnych. Przemoc domowa, nierówność na rynku pracy, brak dostępu do edukacji, nadużywanie władzy i przedmiotowe traktowanie kobiet to tylko wierzchołek góry problemów, które nasświetla autorka. Lekturę przykrych faktów ułatwia to, że w znacznej ilości tekstów kobiety zaczynają walczyć z zachowaniem dotychczasowego status quo i upominać się o swoje prawa. Doskonałym przykładem jest rozdział poświęcony *chikan* – molestowaniu w środkach publicznego transportu. Ten problem trwa w Japonii od pokoleń. Kobiety w metrach lub pociągach są dotykane w bardzo seksualny sposób. Mężczyźni, szczególnie uczenicom w spódnicach, często wsadzają rękę pod majtki i nierzadko je masturbują. Co zadziwiające, *chikan* dopiero od 1994 roku, kiedy powstała kampania informacyjna na ten temat, jest powszechnie uznawany za przemoc, wcześniej było to po prostu nieprzyjemne zachowanie, na które kobiety musiały się godzić, jadąc do pracy lub szkoły. Kampania

nie przyniosła skutku, w przeciwieństwie do buntu Japonek, które zaczęły krzyczeć, zgłaszać incydenty na policji oraz nosić plakietki na plecach z napisem „*Chikan to przestępstwo! Nie będę płakać przed snem!*” (s.155). Bednarz przyczyny tego problemu dopatruje się w braku edukacji seksualnej oraz w, wynikającej z wychowania, nienaturalnej powściągliwości Japonek. Z tych samych względów większość kobiet ma problem z namówieniem partnera do antykoncepcji. Reporterka opisuje książeczkę edukacyjną, dotyczącą zapobieganiu chorobom wenerycznym, wydaną przez organizację pozarządową. Z pozorów wartościowa publikacja powtarza upokarzające stereotypy dotyczące kobiet i podaje aż sto sposobów, z których może skorzystać dziewczyna, chcąc namówić partnera do stosowania prezerwatywy.

Wśród rad twórców znajdziemy m.in. takie zdania: „Jeśli zajdę w ciążę, będzie kłopot, więc czy możemy użyć?”; „Powiedz mu, że jeśli użyjecie cienkich



prezerwatyw, nie poczuje różnicy"; „Powiedz najśłodziej, jak potrafisz: „Chciałabym, żebyśmy użyli...”; „Poproś go cichym i delikatnym głosem: „Proszę, użyj gumki!” (s. 152). Jak widać kobieta musi być przede wszystkim miła i słodka – kawaii. W podziale ról społecznych nie ma miejsca na partnerską rozmowę, można jedynie prosić, udawać lub manipulować.

Kwiaty w pudełku pokazują nie tylko walkę Japoniek o podstawowe prawa, ale też o wolność twórczą. „Artykuł 175”v to historia Megumi, działającej pod pseudonimem Rokudenashiko, rzeźbiarki i rysowniczkii, która trafiła do więzienia za tworzenie „obscenicznych” przedmiotów w kształcie kobiecych narządów płciowych. Artystce marzyła się cipko-rewolucja – chciała, aby dowcipne rzeźby jej autorstwa nauczyły kobiety samoakceptacji i dystansu do seksualności. Opowieść o jej aresztowaniu jest nie tylko jednostkową historią niesprawiedliwości, ale reportażem o absurdalności japońskiego prawa. W równie nielogiczny sposób, co wymiar sprawiedliwości, działają dziennikarze, którzy każą Rokudenashiko ocenzurować wstydlive słowo w telewizji śniadaniowej, choć sami, rządni sensacji, zapraszają ją do rozmowy na temat jej prac. Osobom zainteresowanym twórczością Megumi polecam również film *Cała przyjemność po stronie kobiet* Barbary Miller, którego jest jedną z bohaterek.

W niemal każdym z rozdziałów Bednarz przybliża zasady, według których muszą żyć Japonki. Obowiązują dokładne dyrektywy – jak mają wyglądać, jak mówić, jak się zachowywać. Niedostosowanie się do obowiązujących wytycznych skazuje kobiety na społeczny ostracyzm i wykluczenie. Powstaje pytanie – skąd wzięły się te zasady? Większość Japończyków odpowie, że z tradycji, czyli wartości dla ich społeczeństwa najważniejszej. Na szczęście autorka zadała sobie trud zbadania historii i wierzeń tego kraju. W rozdziale *Tradycja? Jaka tradycja?* poznajemy japońską mitologię, bardzo matriarchalną, oraz dzieje narodu, w którym nie brakowało kobiet na tronach i w życiu publicznym. Schematy obowiązujące do dziś miały swój początek dopiero w XIX wieku, kiedy Japonia otworzyła się na świat i zaczęła budować swoje imperium od początku, stwarzając nowe normy społeczne i nowe podręczniki. Ten rozdział dowodzi socjologicznej i antropologicznej wrażliwości reporterki, która w prosty, ale wyczerpujący, sposób opisuje historię zmian zachowań Japończyków i dzisiejsze konsekwencje decyzji podjętych setki lat temu.

Kwiaty w pudełku to zbiór reportaży, w którym Japonki wychodzą z roli milczących kwiatów i estetycznych przedmiotów. Nadzieję na lepsze jutro dla młodych mieszkanki Kraju Kwitnącej Wiśni dają portretowane przez Bednarz buntowniczkii, wyzwolone kobiety domagające się równego traktowania i szacunku ze strony mężczyzn. Lektura pozwala nam też spojrzeć z dystansu na własne społeczeństwo. Jakie zasady i tradycje tworzą naszą codzienność? Czy przypadkiem, wbrew dominującej narracji o równouprawnieniu, nie dajemy czasem, podobnie jak Japonki, wtłoczyć się w niechciane role?

Sara Nowicka

filmoznawczyni, kulturoznawczyni i surrealistka z dzikością w sercu

Radka Denemarková Kobold, tłum. Olga Czernikow, Agata Wróbel, wyd. Książkowe Klimaty, Wrocław 2019

Historia przemocy

Radka Denemarková to jedna z najbardziej cenionych czeskich pisarek. W swojej twórczości autorka interesuje się mniejszościami i ofiarami przemocy, którym przywraca należne w historii miejsce. Przemilczane przez dekady opowieści, dzięki jej książkom, zaczynają stawać się tematem powszechnej dyskusji. Nie inaczej jest w przypadku *Kobolda*, niezwykłego wydawnictwa, w którym dwie powieści spletają się w spójną historię przemocy na czeskich ziemiach.

Sposób wydania książki skłania do rozpoczęcia lektury od powieści *Kobold*. *Niepotrzebna czułość*. Tej części patronuje woda, czemu autorka dostosowuje język i emocjonalność tekstu. Historia dzieje się podczas drugiej wojny światowej. Główną bohaterką jest Hella, młoda Żydówka, która ze strachu przed śmiercią decyduje się na życie ze starszym od siebie Czechem – Koboldem. Imię mężczyzny jest znaczące, kobold to pochodzący z folkloru niemieckiego zły duch domowy, gnom, okrutne monstrum. Mężczyzna reprezentuje wszystkie te cechy. Na co dzień jest cenionym, sympatycznym człowiekiem, zaś po przekroczeniu progu mieszkania zmienia się w domowego tyrana, znęcającego się nad Hellą i dziećmi. Wojna pozwala mu używać przemocy i zabijać. Pewnego dnia, wraz z partyzantami, Kobold morduje wszystkich mieszkańców kamienicy, którzy nie potrafili mówić po czesku. Śmierć nie omija nawet niewinnych Holendrów, którzy mimo tego, że nie zagrażają Czechom w żaden sposób, są potraktowani jak niemieccy wrogowie. *Niepotrzebna czułość* to, jak wszystkie książki o wojnie, opowieść o niewiarygodnym okrucieństwie faszyzmu i ludzkiej niemoralności. Jednak wszystkie te wydarzenia są na drugim planie, na pierwszym jest domowe piekło i jego codzienna ofiara. Przez wojnę i antysemityzm Kobold może poczuć się panem Helli, sprawować nad nią całkowitą władzę i traktować ją w bestialski, pozbawiony szacunku sposób. W codziennym poniżaniu kobiety Koboldowi wtóruje jego matka, której zachowanie szczególnie szokuje z kobiecej perspektywy. Bardzo trudno znieść fragmenty opowiadające o okresie ciąży Helli i porodzie bliźniaków, podczas których teściowa cały czas narzeka na to, że młoda kobieta zbyt się leni, za bardzo się ze sobą cacka, a przede wszystkim jest nieprzydatna, bo ma urodzić córkę, a nie syna. Sytuacji nie zmienia fakt, że Hella rodzi jednak dwóch chłopców – zarówno Kobold jak i jego matka nadal budzą w niej poczucie winy, a to tym, że kwestionowała warunki porodu, a to tym, że krwawi i jest po prostu fizycznie zmęczona. Przecież jej teściowa już następnego dnia po urodzeniu Kobolda pracowała na polu. Mężczyzna, tak mocno oczekujący męskiego potomka, szybko zaczyna znęcać się nad synami z tą samą siłą, z którą robił to nad żoną i córką. Gdy chłopcy zaczynają się mu sprzeciwiać, szybko się ich pozbywa.

Historię Helli czyta się z przerażeniem i gulą w gardle. Kolejne akty przemocy budzą nasz lęk, poczucie

SILNE.

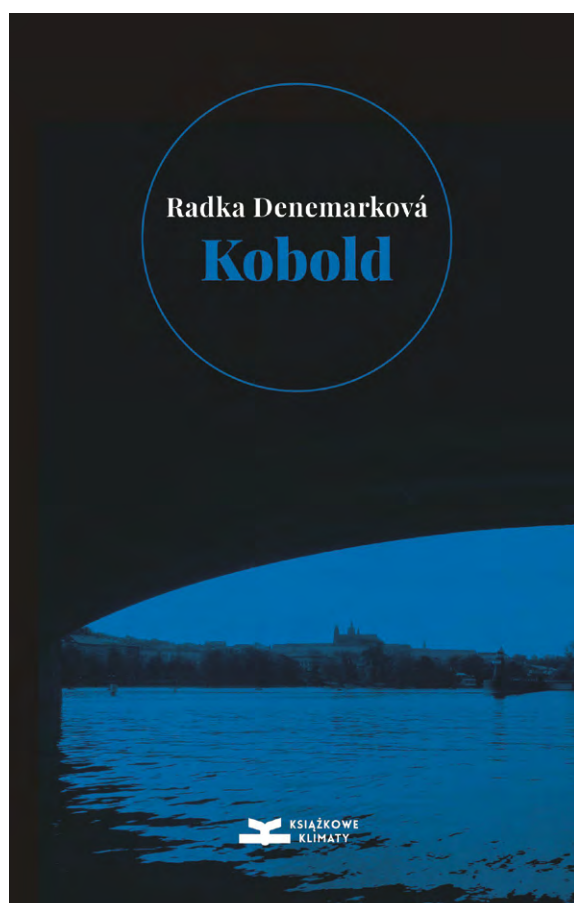
SILNE.

niesprawiedliwości i niezrozumienia. Tym bardziej, że Kobold, nawet, gdy w karczmie pełnej ludzi rani twarz Helli gwoździem, jest powszechnie uznawany za bohatera, który potrafi podporządkować sobie kobietę. Autorka wskazuje, że opisana historia wcale nie dotyczy jednej rodziny. Zbiorowa zgoda na przemoc, w odpowiednich warunkach historycznych i politycznych, jest charakterystyczna nie tylko dla czasów wojny, ale i dziś. Dowodem tego jest druga powieść, *Kobold. Niepotrzebni ludzie*, której patronuje ogień. Ta część jest krótsza, znacznie intensywniejsza, zarówno emocjonalnie, jak i językowo. Jej bohaterką jest Justyna, nieślubna córka Kobolda, która po śmierci męża samotnie wychowuje dziewięcioro dzieci. Z coraz większym zdziwieniem czytamy kolejne przykłady tego, jak bezlitośnie obchodzą się z nią urzędniczki, jak bardzo jest dyskryminowana przez nauczycielki i sąsiadów. Jej sytuację materialną przez pewien czas poprawia romans z wysoko postawionym przedstawicielem pomocy społecznej. Jego stanowisko i pieniądze dają mu pełną władzę nad Justyną. Jednak w przeciwieństwie do Helli, która weszła w rolę ofiary i bezwładnie unosiła się na rzeczywistości jak na taflę wody, Justyna walczy o swoją godność, o siebie i o przyszłość swoich dzieci. Sprzeciwia się napotkanym niesprawiedliwościom i mimo trudnych warunków nie poddaje się, tylko stara się znaleźć wyjście z sytuacji. Na drodze kobiety pojawiają się dwie sprzyjające jej osoby: nauczycielka, która stawia się za nią w opiece społecznej, oraz mieszkający samotnie sąsiad, który zostawia na jej progu raz w tygodniu prezent. Grabarz, skrywający mroczny sekret, nie ujawnia swojego uczucia Justynie, jednak stara się ulżyć jej w codziennej walce. Sam doskonale rozumie,

ze względu na wygląd i umysłowe upośledzenie, czym jest dyskryminacja. Czytając o Justynie nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego akurat ta kobieta jest traktowana aż tak okrutnie. Dlaczego większość ludzi nie okazuje jej zrozumienia i współczucia. Denemarková zastosowała tu bardzo ciekawy zabieg literacki – do ostatnich stron powieści ukryła tożsamość etniczną bohaterki. Po jej ujawnieniu, niestety, domyślamy się przyczyny powszechnej nienawiści skierowanej w stronę Justyny. Kobold to uniwersalna dla wszystkich krajów powojennej Europy opowieść o katach i ofiarach. O codziennej przemocy, braku wzajemnego szacunku i niewyobrażalnym okrucieństwie, które czai się w ludziach. Denemarková przyczynę takiego stanu rzeczy widzi nie w pojedynczych mężczyznach i kobietach czy w mitycznym duszku. Winne jest społeczeństwo, które od pokoleń posługuje się szkodliwym systemem wartości, wedle którego silniejsi mają prawo całkowitego podporządkowania sobie słabszych. Poniżanie, zarówno w relacjach małżeńskich, jak i na tle rasowym czy etnicznym, to podstawowy problem, z którym musi się zmierzyć (nie tylko) czeskie społeczeństwo. Kobold to dwie powieści, które czyta się z trudem, na całkowicie ściśniętym gardle, ale które, dzięki temu, mogą mocno wpłynąć na naszą wrażliwość i wzajemne zrozumienie. Książka Denemarkovej wskazuje jak ważna jest walka o prawa kobiet i mniejszości, po to właśnie, by nasza rzeczywistość nie stała się niewyobrażalnym koszmarem, bliskim historiom opisanym na stronach Kobolda.

Sara Nowicka

filmoznawczyni, kulturoznawczyni i surrealistka z dzikością w sercu



Jan Ratuszniak, *Nowa kobieta. Aleksandra Kołłontaj*, Wydawnictwo Książka i Prasa, Warszawa 2019

Postać Aleksandry Kołłontaj owiana jest legendą, która z braku polskojęzycznych publikacji zastępować musiała dotąd wiedzę o jej bohaterce. Nieliczne rozproszone i nie dostępne masowo publikacje ustąpić musiały w masowej wyobraźni tekstom, w których przedstawiana była w otoczce sensacji i... seksu. W dodatku sama Kołłontaj w swej autobiografii (nie tłumaczonej na język polski) nie była zbyt precyzyjna, była to raczej pełna przemilczeń autokreacja. Cytowane często, ukute przez Normana Davisa, określenie „apostołka wolnej miłości” stało się skrótem myślowym, kojarzącym się raczej z seksualną swobodą kojarzoną z kontrkulturą lat 60. XX wieku niż ruchem na rzecz równości w relacjach intymnych rozwijającego się na przełomie XIX i XX wieku. Jego zwolenniczkom chodziło o zniesienie podwójnego standardu zachowań seksualnych, który stygmatyzował pozamałżeńską aktywność seksualną kobiet, ale już nie mężczyzn, dlatego też głosicielki idei wolnej miłości domagały się zarówno równych praw seksualnych kobiet i mężczyzn, jak i walczyły z mieszczańską instytucją małżeństwa, legitymizującego owe nierówności, wedle niektórych zaś zrównywanego z zalegalizowaną prostytutką.

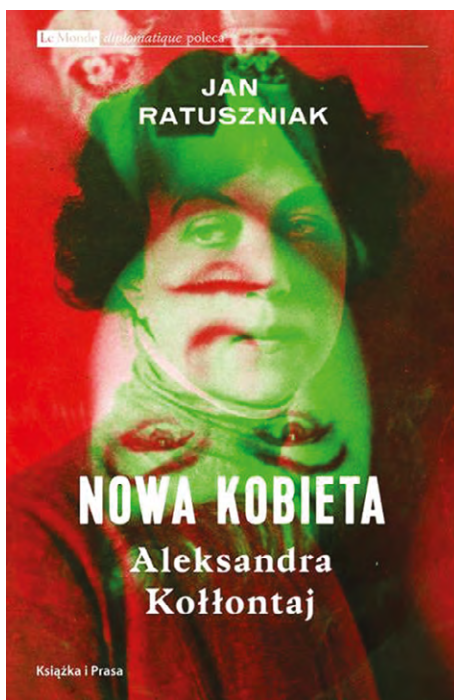
Jedną z nich była właśnie Aleksandra Kołłontaj, postać, której pierwszą polską biografię autorstwa Jana Ratuszniaka, wydało w 2019 roku wydawnictwo Książka i Prasa. Autor przedstawia w niej postać Aleksandry Kołłontaj, opierając się między innymi na własnych badaniach w archiwach, i próbując poszerzyć obraz w jaki układają się fakty z życia tej postaci o szerokie tło obejmujące nawet wymiar psychofizyczny, warunki życia, kwestie zdrowotne czy życie codzienne. Opisuje rodziców Aleksandry, jej dzieciństwo i młodość, edukację jaką odebrała w młodości, studia w Szwajcarii (niezakończone dyplomem) i pracę samokształceniową, które w sumie uczyniły z niej mówczynię – poliglotkę, publicystkę i wreszcie

polityczkę, której kariera rozpoczęła się od nielegalnej, zakończonej emigracją działalności do roli pierwszej kobiety – ministra (a właściwie komisarza ludowego), następnie zaś pierwszej kobiety – dyplomaty. Po Rewolucji Październikowej Kołłontaj została bowiem w 1917 komisarzem ludowym do spraw opieki społecznej. Zainicjowała w tej roli nowatorskie i radykalne zmiany w rosyjskim prawie rozwodowym i rodzinnym: usunięcie zapisów o karaniu za homoseksualizm, wprowadzenie małżeństw cywilnych, uproszczenie procedur rozwodowych oraz dekret o ochronie pracujących matek, a w 1920 roku wprowadzenie przepisów zezwalających na aborcję.

Działalność Aleksandry Kołłontaj naraziła ją na liczne ataki, krytykowano zarówno jej wygląd jak i prowadzenie się, oskarżano o prostytutkę i – podobno niby żartobliwie – o picie krwi. Reformy dotyczące małżeństwa i rodziny stały się tematem prześmiewczej broszury, w której zrównywano je z nacjonalizacją kobiet, i utwór ten czasem zaczął żyć własnym życiem. Jednak dopiero ucieczka jej męża z frontu zmusiła ją do rezygnacji ze stanowiska, została wówczas zastępczynią Inessy Armand, szefowej Żenotdieu – specjalnej komórki zajmującej się sprawami kobiet, po śmierci Armand przejęła po niej rolę przewodniczącej. Następnie została ambasadorem ZSRR w Norwegii, Meksyku i Szwecji.

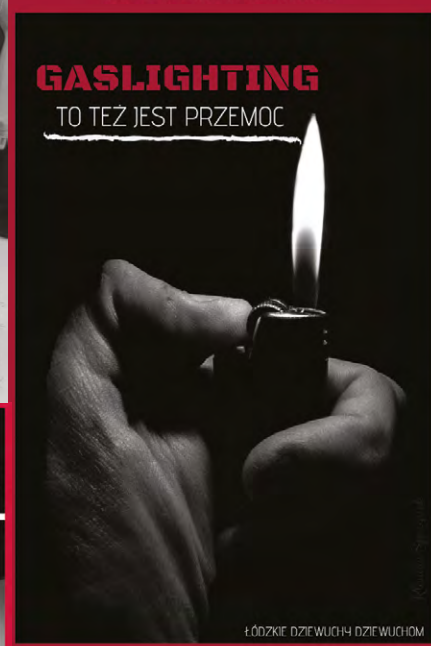
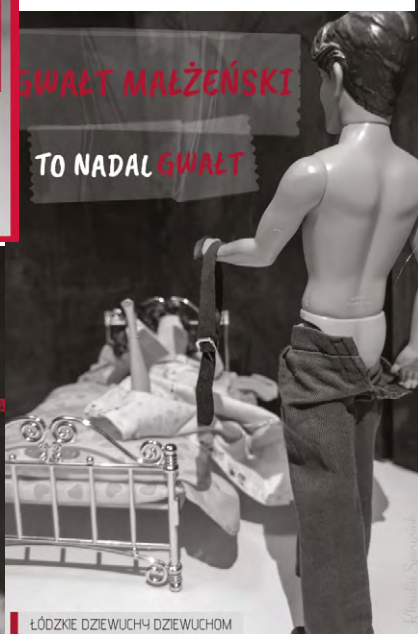
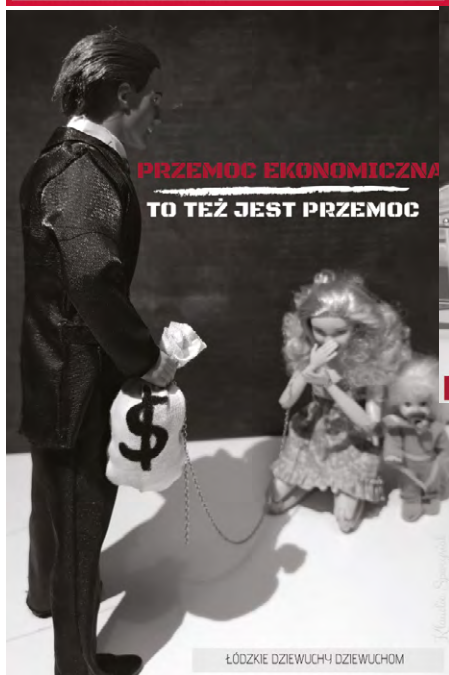
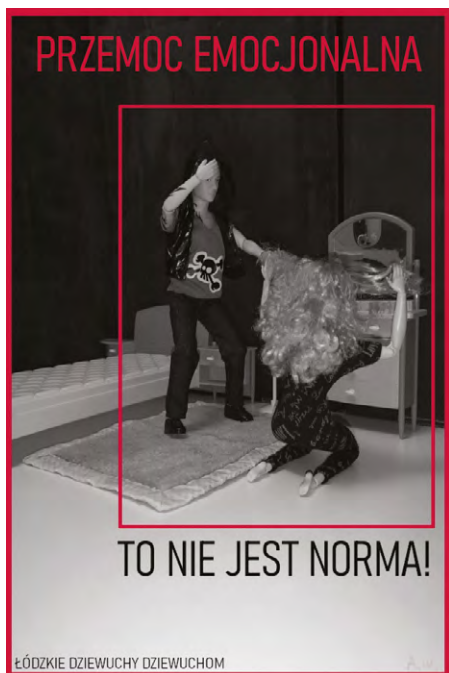
Poza opisem politycznej i dyplomatycznej kariery Kołłontaj Jan Ratuszniak stara się przedstawić jej codzienne życie, osobny rozdział poświęca też na „uczucia i życie erotyczne”. Opisuje w nim gębę „pikantnej rozwódki” przyprowadzaną bohaterce przez opinię publiczną i autorów szukających niezdrowej sensacji w jej życiu uczuciowym, nie unikając niestety pułapki wyliczania kolejnych partnerów, choć jednocześnie stara się oddzielić plotki od faktów znajdujących potwierdzenie w zachowanych dokumentach. Jak deklaruje we wstępie starał się ukazać życiorys swej bohaterki w sposób bardziej kompleksowy i uczynić ją „bardziej ludzką”. W tak zaplanowanej pracy zabrakło jednak miejsca na analizę ewolucji poglądów Kołłontaj czy choćby przegląd jej publikacji, to jednak temat na osobną publikację.

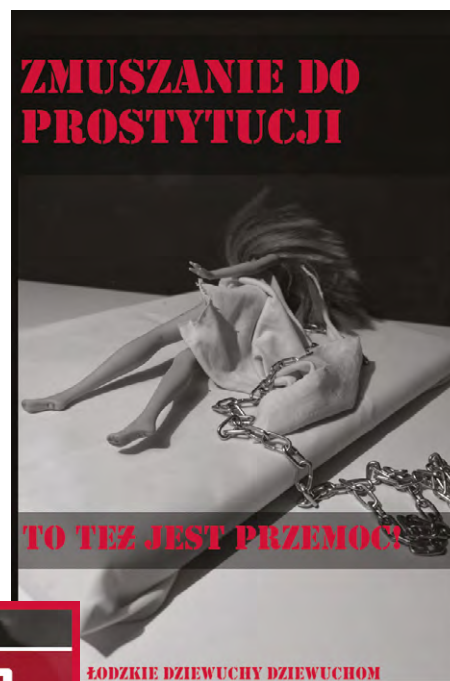
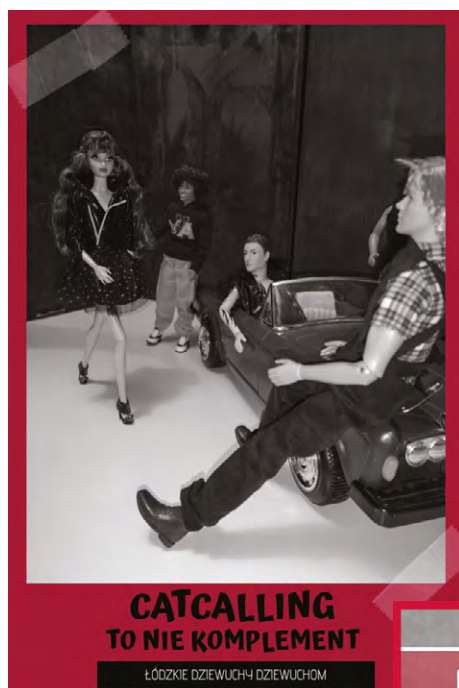
Iza Desperak



16 dni akcji przeciw przemocy ze względu na płeć

SILNE.





SILNE.

